

## TREŚĆ N-ru 30 „KRAJU”

z d. 25 lipca (6 sierpnia) 1897 r.:

Artykuł wstępny: Trochę nowych uwag w starej kwestji, p. R.

Artykuły bieżące: Przed burzą, opowiadanie Z. L. S., przerobione i uzupełnione uwagami p. A. B. O pruskiej Litwie.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodu. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd piśm. ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Wiadomości z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadeśtałe. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: U Juliana Klaczki, p. Ferd. Hösska. Z cyklu sonetów „Dla niej” (wiersz), p. K. Z krakowskiej wystawy sztuk pięknych, p. Izeta. Praktyczne zastosowanie promieni X, p. X. Zamki na łodzi, p. Michała Bałuckiego. Z nowego kraju, przez Wierzbietę. Kronika literacka. Ilustracje: Z wystaw europejskich: „Refleksje”, obraz G. Courtois. Wypadek ces. Wilhelma. Z krakowskiej wystawy sztuk pięknych: Leon Wyczółkowski „Sarkofagi”; Teod. Axentowicz „Portret”; Józef Chełmoński „Orka”. Ilustracje praktycznego zastosowania promieni X. Portrety: Henryk Meilhac.

Dział informacyjno-ilustrowany: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

## TROCHĘ NOWYCH UWAG W STAREJ KWESTJI.

Myliłby się, ktoby sądził, iż w sprawie służebności włościańskich publicystyka wyczerpała już wszystkie dowody, wszystkie spostrzeżenia. Życie jest przeciwstawieniem martwoty, więc dopóki serwitut pozostaje jednym z życiowych zagadnień rolnictwa, zmieniające się co chwila stosunki agronomiczne i społeczne, co chwila też oświetlać go będą z odmiennej strony. W roku 1864 był on przedewszystkiem tylko kwestją użytkowania włościan z pastwisk i lasów, dziś — występują w szerszych ramach sprawy komasacji gruntowej; przed 33 laty był on ujęty w stałe cyfry gospodarstw uwłaszczonych, obecnie — łączy się z nową dla kraju kwestją rozdrobnienia własności drobnej; przed laty był wyłącznie czynnikiem materialnym, teraz się okazuje, że oddziaływał również moralnie i to w kierunku wysoce ujemnym! Już samo zbadanie tych przejawów starej kwestji, na tle nowo kształtujących się stosunków ekonomicznych, może się przyczynić do wytworzenia nowych dowodów, do bardziej wszechstronnego wyjaśnienia zadawnionego sporu.

A dziś pora po temu więcej niż kiedykolwiek właściwa. Projekt regulacji serwitutów w Królestwie polskim jeszcze nie został ujęty w for-

mę przepisu obowiązującego, lecz właśnie znajduje się w okresie prac przygotowawczych, zainteresowani więc mają możność wyrażania swoich opinij, uwag i spostrzeżeń. Skorzystali też oni — jak się dowiadujemy — z tej chwili i, z okoliczności objazdu kraju przez generał-gubernatora, złożyli J. O. ks. Imeretyńskiemu motywowane petycje w sprawie służebnościowej. Również i sekcja rolna przy Tow. przem. i handlu złożyła do rąk księcia starannie opracowany memoriał.

Rzecz dziwna tylko, że im starszą staje się kwestja serwitutów, tem bardziej powierzchownego doznaje ona traktowania — w prasie. Tu istotnie zdawaćby się mogło, że publicystyka polska i ruska niejako się wyczerpały, że wracają do służebności jak gdyby tylko dla... przypomnienia. W dwóch — trzech organach prasy ruskiej spotkaliśmy wprawdzie wywody obszerniejsze, lecz były to znowu tendencyjne, naciągane argumenty w obronie służebności. Powołują się np. bardzo chętnie te organy na dwie wydatne okoliczności: 1) że serwituty stanowią najlepszą ochronę dla lasów i 2) że serwituty są główną podstawą dobrobytu włościan. Gdybyśmy tego rodzaju argumenty mieli brać na serjo, doszlibyśmy prostą drogą do takich znowu dwóch absurdów: 1) że serwitut zastępuje ustawę leśną, którą też należałoby skasować w Cesarstwie i zastąpić ją służebnościami leśnymi i 2) że skarb państwa skrzywdził włościan, regulując wszędzie serwituty w dobrach rządowych!...

Czy istotnie w sprawie serwitutowej przez ciąg ubiegłych lat 33 nie zaszło nic charakterystycznego? W odpowiedzi na to pytanie życie przytacza nam cały szereg faktów pierwszorzędного znaczenia. Oto co nam pisze p. Jan Kowerski, jeden z właścicieli ziemskich Królestwa, wybornie obeznany ze stosunkami miejscowemi:

«Zawieranie dobrowolnych umów z włościanami, o zamianę serwitutów, stało się dziś dla większości właścicieli dóbr niemożliwem głównie z trzech powodów: 1) zawieszenia mocy obowiązującej punktu 104 Najwyższego ukazu z dnia 19 lutego 1864 r.; 2) istnienia pewnych

specjalnych dla władz włościańskich instrukcyj i praktyki, przez te władze przyjętej; 3) rozdrobnienia osad włościańskich.

«Najwyższy ukaz z dnia 19 lutego 1864 r. (p. 104—107) orzekł, że dla zamiany wszelkiego rodzaju serwitutów potrzeba zgody  $\frac{2}{3}$  części uczestników zebrania gromadzkiego we wsi. Postanowienie to nie obowiązuje dzisiaj władz włościańskich: Komisarze żądają jednomyślności; jeżeli więc wszyscy właściciele osad tabelowych godzą się na zamianę, a jeden tylko na nią nie przystaje, umowa nie może dojść do skutku. Ponieważ zaś pomiędzy ludźmi najtrudniej o jednomyślność, przeto widzimy, że ukaz Najwyższy ułatwiał przeprowadzenie układów, podczas gdy wytworzenie dowolnego oryginalnego *liberum veto* włościańskiego, przez niestosowanie przepisu zawartego w ukazie, umowom o służebności stawia skuteczną zaporę. To nieuwzględnianie ukazu sięga tak daleko, że dziś prasa ruska proponuje ułatwienie umów przez dopuszczenie 0,9 proc. głosów w miejsce jednomyślności, czyli proponuje... mniej, niż ukaz wymaga! Wynalazek *liberum veto* w uchwałach włościańskich, dokonany przez komisarzy, jest jednym z najciekawszych objawów dowolności, jaka panuje w stosunkach służebnościowych...

«Punkt 9 Post. komitetu urządzającego z dnia z d. 13 (25) marca 1870 r. orzeka, że włościanie «obowiązani są wypędzać na pastwiska tylko «tego rodzaju bydło, w takiej ilości, w takim czasie i na takie miejsca, jak to tabela likwidacyjna określa». Otóż rodzaj i ilość bydła bywają najczęściej określone w tabeli, ale nie mówi się tam ani o czasie pasania, to jest o porach dnia, w których pasać można, ani o miejscu, to jest niema zastrzeżenia, że cały inwentarz ma się paść w jednym miejscu. Ztąd wynika, że jedna część bydła włościańskiego idzie do lasu, druga pasie się na jakimś ugorze, a inna znowu na wspólnem dla dworu i wsi pastwisku. Jeden gospodarz wypędza bydło przed świtem, drugi późnym rankiem, trzeci przepędza z lasu na ugor, lub naodwrot. Jedni sprowadzają krowy na południe do doju, drudzy zganiają je

dopiero na wieczór. Oczywiście nie ma sposobu obrachować liczebnie sztuk, które z serwitutowego pastwiska korzystają. A choćby nawet, przypuścmy, wszystko bydło pasło się w lesie, to jak je na wielkiej, zarosłej przestrzeni obliczyć, zwłaszcza jeżeli jest kilka wjazdów; albo, jeżeli przystępu do lasu nie bronia rowy i płoty? Oczywiście, sposobem umożliwiającym kontrolę, byłoby zobowiązanie włościan do zawieszania na szyi każdej, paszącej się na dworskiej przestrzeni sztuki—znaku metalowego z numerem. Dwór corocznie posyła do gminy stosowną ilość kart wjazdowych do lasu; jednocześnie posyłałby potrzebną ilość numerów metalowych, które wójt rozdzielałby pomiędzy włościan. Inwentarz, napotkany na dworskim pastwisku bez numeru, byłby od razu widoczny. Wyrok senatu, wydany za N-rem 14180 z r. 1886 uważa jednak żądanie numerowania inwentarza—za nieprawne. Dzięki temu, że w tabelach godziny pasania nie bywają nigdy określone, włościanie wyjeżdżają z końmi na *nocne* pastwisko. Zamożniejsi, mający lepsze szkapy, karmią je w stajni, bojąc się złodzieja w polu; mniej zasobni, lub niedbali gospodarze, posyłają konie pod opieką chłopaka na paszę; opiekun kładzie się spać, a konie idą, gdzie chcą. Mniej sumienni włościanie sami siadają na konia i umyślnie podkradają się do łąk nieskoszonych, lub do obsianych pól folwarcznych i sąsiedzkich. Nietylko właścicielowi majątku, ale sami sobie wzajemnie włościanie wypasają corocznie łąki, konieczyiny, wyki, a często owsy i jęczmiona. Czy podobna rozciągnąć w nocy kontrolę nad pasącymi się końmi? Czy podobna połapać konie, albo też gonić za uciekającymi konno ludźmi? Gdyby właściciel dóbr miał nawet zawsze księżyc na swoje usługi, to i tak nie byłby w stanie prowadzić co noc partyzantki po łąkach, polach i lasach; chybaby utrzymywał oddzielną służbę na nocne wyprawy. Są wsie, gdzie wyjazdy na pastwisko nocne stały się wprost najazdami na pola obsiane, lub na łąki. Włościanie dziczeją — bo tylko w robieniu szkód zysk swój widzą. Próbowano bronić się przeciwko nocnym pastwiskom. Senat w wyroku swoim (Nr. 14180 z 1883 r.) wyjaśnił, że uszczuplać praw serwitutowych, przez wzbronienie pasania w nocy—nie należy.

«Dodatkowe prawidła do § 118 Post. komit. urządz. z dnia 25 lipca (6 sierpnia) 1864 r., w punkcie 20

zalecają komisarzowi, ażeby w trakcie sądenia spraw «okazywał pobłażanie tym włościanom, którzy, ze względu na niskie wykształcenie, nie mogą płynnie i w należnym porządku opowiedzieć szczegółów sprawy». Oczywiście niepodobna było określić granic tego «pobłażania», jakoż nie są one określone do dziś dnia. Tego rodzaju pobłażanie może się wyrażać równie dobrze w cierpliwym słuchaniu tego, co mówi oskarżony czy skarżący, jak w poddawaniu mu myśli i wyrazów; zależy to od temperamentu i przekonań... słuchacza. Ponieważ pobłażanie trwa od lat przeszło trzydziestu i w zwyczaj weszło, więc też niewykształceni ludzie, jak małe dzieci, dali się popsuć z łatwością i dziś nie chcą nigdy słuchać... komisarza, jeżeli ten zmuszony jest czegoś im odmówić lub zabronić. Komisarz musi się w takich razach zwracać o pomoc do naczelnika powiatu i straży ziemskiej. Wobec tego nie dziw, że w niektórych okolicach włościanie sprzedają drzewo «serwitutowe», niby to zbieraninę, która jest wprost «rabaniną» z pnia, wcale nie suchego. Włościanom w tych okolicach, dzięki takiemu handlowi, dobrze się powodzi, gdyż sami przyznają, że duży mają zarobek, nawet po odtruceniu kary, którą odnośna władza za defraudację na nich nakłada. Jakkolwiek kodeks cywilny głosi, że serwitut nie daje przewagi jednemu majątkowi nad drugim, w kwestji służebności włościanie mają stanowczo przewagę. Zdają oni sobie dokładnie z tego sprawę, a nietylko z tego, bo i z bezsilności właściciela i z bezkarności swoich nadużyć—co ich rozzuchwala i co ich najmniej czyni skłonny do zawierania umów o zamianę!

«Od daty Najwyższego ukazu z roku 1864, osady tabelowe bardzo się rozdrobniły. Według zebranych przezemnie dla Tow. pop. przem. wiadomości, w r. 1886 w 72 wsiach gub. lubelskiej było oddzielnych gospodarstw gruntowych 4,274, podczas gdy w tychże wsiach tabele likwidacyjne notowały tylko 2,852 osady. Z liczby tych 4,274 gospodarstw gruntowych—wiele nie posiada budowli, a po dwóch i trzech gospodarzy mieszkało w jednym domu. W r. 1893 znowu przeprowadzałem układy o zamianę serwitutów we wsi, liczącej 68 numerów tabelowych. Z ogólnej liczby 68 zapisanych w tabeli gospodarzy, żyło lub gospodarowało na siebie zaledwo 17, do układow zaś stanęło 119 osób, a więc

pierwotna liczba gospodarzy prawie się podwoiła. Najwyższy ukaz z roku 1864 dawał mi możność zawarcia obowiązującego całą wieś układu, na mocy zgodzenia się 79 włościan, dzisiejsza praktyka kazała prowadzić pertraktacje ze 119 ludźmi. Równomiernie z powiększeniem się ludności we wsi—zwiększyła się też ilość utrzymywanego bydła i koni. We wspomnianej wiosce w roku 1864 było bydła sztuk 178 i dla takiej liczby przyznane zostało prawo pastwiska, a w r. 1893 włościanie posiadali już 254 sztuki inwentarza. Ponieważ kontrolowanie pasanego na gruntach dworskich bydła włościańskiego, jak już o tem wyżej była mowa, jest prawie niemożliwe, przeto z pastwiska korzysta, przynajmniej parę razy na tydzień, inwentarz tych wszystkich włościan, którzy potworzyli jednostki gospodarskie po roku 1864. Oczywiście nie są oni skłonni do zamiany serwitutów i żądają za nie tyle ziemi, ile może wystarczyć do podziału nietylko między właścicieli tabelowych, ale między wszystkich, którzy w danej chwili we wsi tej mieszkają. To samo powtarza się w kwestji lasu: wieś potrzebuje dziś bezporównania więcej opału i budulcu, niż potrzebowała przed kilkudziesięciu, a choćby i kilkunastu laty. Nikt we wsi nie chce rozumieć tego, że służebność utworzoną została dla zaspokojenia potrzeb osad tabelowych; włościanie domagają się ilości drzewa, odpowiedniej do potrzeb wszystkich dzisiejszych gospodarzy. Mało się zwraca uwagi przy dyskusji o służebnościach na rozdrobnienie osad włościańskich; a przecie samo to rozdrobienie bywa często taką przeszkodą do zawarcia dobrowolnego układu, że tylko regulacja z urzędu zwalczyć ją może.

«Dają się słyszeć narzekania na formalności prawne przy układach z włościanami. Wyznaję, że formalności te nie wydają mi się zbyt uciążliwymi. Umowę każdy ma prawo spisać, zaś poświadczenie komisarza nie wymaga długiego czasu. Wójt, czy sołtys z miejscowej wsi i troje ludzi z innych wiosek, służą jako świadkowie; przedstawienie planów zabiera pół godziny czasu. Gdy komisarz jest człowiekiem dobrej woli i niezwłocznie zjedzie na grunt, lub oznaczy stronom termin stawienia, wtedy formalności nie wydają się ciężkimi. W braku jednak tej dobrej woli, formalności stają się niezmiernie uciążliwymi. Zdarza się np., że plany leżą w kom. i do spraw

włościańskich przez 15 miesięcy i dni 5, zanim doczekają się zatwierdzenia; a następnie znowu upływa 5 miesięcy i dni 12, zanim do Petersburga zostaną wysłane. Ale ta zwłoka 20 miesięcy i dni 17 nie z formalności prawnych wypłynęła, lecz ma związek z dobrą chęcią i dobrą wolą, a może i z przekonaniami...

«O zgubnym wpływie służebności na gospodarstwo krajowe wątpić chyba niepodobna. Jakież jest ich wpływ na rozwój ogólnopanstwowy? Służebności jątrzą stosunek pomiędzy włościanami i inteligencją wiejską; defraudacje leśne, nocne pastwiska, fantowania, kłótnie, czasami bójki włościan ze służbą dworską, ciągły stan wojenny—wszystko to pociąga za sobą w niektórych wsiach zdziwienie obyczajów; pogłoski o nowem w przyszłości nadawaniu gruntów stale się powtarzają; wioski, w których włościanie z większą bezkarnością mogą robić nadużycia, dziczeją; ci zaś włościanie, którym władza na nadużycia mniej pozwala, nabierają przekonania o potajemnych układach dworu z władzą; ani tej, ani temu nie wierzą i oczekują niecierpliwie zmiany w składzie miejscowej administracji, w nadziei, że «przy nowym naczelniku» lepiej będzie. Służebności — to niezgoda, zawiść, ferment niezadowolenia i ciągłych pożądań».

Jak widzimy, służebności włościańskie dotyczą nie tylko stosunków ekonomicznych. W miarę tego, jak się utrwały, jak się wikłały z nowo kształtującą się sprawą rozdrobnienia osad, nabierały one znaczenia i ogólnopanstwowego. Częstość się zdarza, że prawo w teorii zgola inaczej wygląda, niż toż samo prawo w praktyce, lecz chyba rzadko przytrafia się tak wielki przedział, jak pomiędzy teorią serwitutów (ukaz z 1864 r.) a ich praktyką lat ostatnich. Nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli powiemy, że gdyby przepisy, z których mocy przyznano włościanom prawa służebnościowe, były ściśle przestrzegane i wykonywane, dziś sprawa serwitutów możeby już nawet nie istniała!

Lecz stało się. Biadania i oskarżania nie doprowadzą do niczego, okrom chyba rozgoryczenia i rozdrażnienia. Nie tędy zaś droga do utrwalenia spokoju, umoralnienia mas ludowych i zapewnienia władzy należnej powagi... Dziś na zadawione błędy może być tylko jedno lekarstwo: regulacja serwitutów, jako zadośćuczynienie potrzebom większej

własności ziemskiej i komasacja gruntowa, jako zadośćuczynienie potrzebom istotnym własności ziemskiej włościańskiej.

I nie przesadzimy w optymizmie, twierdząc, że dokonanie tych dwóch wielkich zadań współczesnego rolnictwa, dokonanie nie połowiczne, nie półśrodkami, lecz w całości i zasadniczo, choćby praca lata trwała — będzie zdarzeniem epokowym...

R.

## PRZED BURZĄ.

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PRZEZ A. B.

4)



(Nominacja ks. Gorczakowa i Muchanowa).

Po krótkich, zastępczych rządach generała Wincentego Krasińskiego, namiestnikiem w Królestwie został Michał ks. Gorczakow. Nominacja jego na tę godność nastąpiła w dniu śmierci Paskiewicza, t. j. d. 1 lutego 1856 roku. Nie miała ona żadnego charakteru politycznego, nie mówiła wcale o programie, jakiego rząd zamierza trzymać się w Polsce. Była raczej nagrodą, rodzajem wysokiej, dobrze płatnej i pełnej zewnętrznej blasku synekury dla starego, zasłużonego generała, ostatniego wodza sewastopolskiego, z którym nie wiadano co zrobić i gdzie go pomieścić. Jeżeli co przemawiało za schorowanym, wątłym księciem Gorczakowem, to jego długoletni pobyt w Polsce na stanowisku naczelnika sztabu, jego umysł łagodny, miękki, liberalny. W czasach modnego liberalizmu, gdy po salonach petersburskich brzmiały tylko słowa: wolność, swoboda opinii, idee europejskie, reformy — w takich czasach niepodobna było posyłać, nawet do Warszawy, człowieka surowych, wstecznych przekonań. Zresztą, Polska zdawała się być tak cicha, tak spokojna, tak pozbawiona nawet snów i marzeń, że mógł ją rządzić pierwszy lepszy generał, mający za sobą pięćdziesiąt lat służby i formy przyzwoite w obęściu.

Gorczakow więc z wielu względów nadawał się na tę posadę. Był księciem, pochodzącym z bardzo starożytniej, kniaziewskiej rodziny. Jeden z jego przodków, Piotr Iwanowicz Gorczakow, bronił w r. 1609 przeciw Zygmuntowi III Smoleńska. Wogóle mówiąc, Gorczakowowie należeli do arystokracji rosyjskiej, dumnie się nosili i górnje patrzyli, choć ta gałąź, z której pochodził namiestnik, była stosunkowo dość uboga i posiadała niewielkie dobra w guberni ko-

stromskiej. Po surowym więc plebejuszu, jakim był Paskiewicz, który z czasem wyrósł na księcia, ale który nigdy nie mógł się pozbyć swych nawyknień żołnierskich, posyłano do Polski księcia, prawdziwego księcia z krwi i rodu, do tej Polski, którą zawsze uważano w Petersburgu za kraj arystokracji i szlachty. Otaczała go przytem aureola dawnej chwały wojennej, błyszczały na nim promienie napoleońskiego słońca z pod Borodina, Budziszyna, Drezna i Lipska! Okrywał go jeszcze kurz i dym bojowy sewastopolski, uparta choć nieszczęśliwa obrona tej twierdzy. Na czole nie świeciły mu wawrzyny wielkiego wodza, ale był generałem, który zachował godność w nieszczęściu, honor w niedoli i w ogólnem rozbiciu cześć swej armji podniósł wysoko. Przez parę lat żył w obozie, wśród gradu kul, wśród loskotu walących się murów i pękania granatów, więc słusznie należał mu się spoczynek na cichym, drzemającym, jak się zdawało, tronie namiestnikowskim w Zamku warszawskim.

A przytem Gorczakow znał Polskę. Od chwili, gdy jego artylerja, której był naczelnikiem przy szturmie do Warszawy w r. 1831, zasyłała deszczem ognia i żelaza biedny szaniec wolski, od tej chwili aż do dni Sylistriji i Sewastopola nie opuszczał Polski, a raczej Warszawy. Pełnił tu obowiązki szefa sztabu Paskiewicza, a później generał-gubernatora<sup>1)</sup>. I ten to długi pobyt w Warszawie zrobił z Gorczakowa to, czem się w końcu okazał na nieszczęście nasze. Pod żelazną ręką zdobywcy Erywanu i Warszawy, Gorczakow utracił i tę odrobinę własnej woli, energii i inicjatywy, jaką miał. Teraz, gdy siadał na stolec wielkorządcy cesarskiego w Warszawie, był to już zgrzybiały starzec, tak pod względem fizycznym, jak i moralnym. Sam się do tego przyznawał głośno, mówiąc, że «nie ma żadnej ufności i wiary w swe zdanie». Złamało go życie, ugięło zupełnie ten miękki charakter, a raczej ten zupełny brak charakteru.

Urodził się w r. 1792, w chwili więc, gdy przybywał do Warszawy, liczył 64 lata, z których trzecią część przepędził pod żelazną, niwelującą ręką Paskiewicza. Ten chwalił się głośno, że «złamał» Gorczakowa, że zrobił zeń zero i, niestety! pod tym względem się nie mylił. Gorczakow był człowiekiem, bez zdania, bez decyzji, ulegającym wpływom dziś, by nazajutrz znów odrzucić te wpływy i samemu pozostać bez zdania, bez decyzji. Paskiewicz, który w uniesieniu obrażał

<sup>1)</sup> Za czasów Paskiewicza i Gorczakowa, oprócz namiestnikostwa, istniał oddzielny urząd generał-gubernatora, podwładnego namiestnikowi. (Przyp. A. B.).



nawet generałów, z Gorczakowem nie inaczej się obchodził.

Nie był to nawet średniej wartości wódz, nie miał w sobie ani pościagu do wojskowości, ani zapалу, ani nauki. «Studjowałem wszystko—mówił o sobie—i taktykę, i strategję, i inżynierję wojenną, ale wodzem naczelnym być nie mogę, bom nie dowodził nigdy samoistnie nawet bataljonem». A jednak takiego człowieka zrobiono generalissimusem w wojnie ciężkiej, trudnej, z największemi podówczas potęgami militarnymi w Europie. Wojna nie unosiła go, nie rozgrzewała, nie budziła w nim żadnych pomysłów. Kiedy postanowił wziąć Sylistrję i kiedy wojska zajęły wyznaczone im miejsca, gotowe na sygnał rakiety rzucić się do szturm, i kiedy do wydania tego sygnału brakowało tylko pół godziny, nagle zjawił się kurjer cesarski, Protasow z rozkazem, że «jeżeli w chwili otrzymania tego pisma Sylistrja nie jest wzięta, to się cofać natychmiast». Pismo to Gorczakow odczytał przy świetle latarni, w pośród stu tysięcy gotowych do szturm żołnierzy, i, zamiast rakiety sygnałowej, nakazał odwrót za Dunaj! Zaiste, nie takby postąpił Kromwell, Maurycy Saski, Fryderyk Wielki, Napoleon, lub choćby nasz Henryk Dembiński i Chrzanowski. Oni-by wprzód Sylistrję wzięli, zburzyli, wysadzili w powietrze, krwią jej mury napoiłi, a potem dopiero wyższy rozkaz spełnili.

Zeby jednak coś podobnego zrobić, trzeba mieć w sobie ducha wojskowego, trzeba mieć charakter, którego Gorczakow był całkiem pozbawiony<sup>1)</sup>. Jego wysoka, szczupła, zawięta postać, jego chód, podobny do chodu żurawia, jego zgarbienie się, twarz mała, płaska, nos siedłowaty, pod którym sterczały krótkie szczecinowate wąsy, nie budziły w wojsku i w nikim zapalu, ani sympatji. Złe słyszał i widział. Za młodu, jego małe, czarne, ukośne oczki pokryte były zawsze do połowy powiekami, co go zmuszało do podnoszenia głowy i przechylania jej nieco w tył; później ten wzrok starał się poprawić przez okulary, ale i te mu niewiele pomagały. Widział za ledwie na parę kroków przed sobą.

Wszystko to, wszystkie te wady niemożliwym go oczywiście czyniły jako wodza, jako żołnierza, nawet jako naczelnika władzy. Poza tem atoli, jako człowiek, miał dużo zalet i cnót, które w innych warunkach i na innem stanowisku, robiły-

<sup>1)</sup> Na takie pojęcie obowiązku żołnierskiego z autorem trudno się zgodzić. Największą siłą wojska rosyjskiego była zawsze karność, złamać ją, toby znaczyło zwiększyć może ilość pojedynczych tryumfów, ale powoli doprowadzić do zupełnego rozprężenia. Zresztą Fryderyk i Napoleon nie potrzebowali nikogo słuchać. (Przyp. A. B.)

by zeń prawdziwą ozdobę towarzyskich i państwowych sfer. Był on wysoce prawym człowiekiem i nigdy nie popełniał nadużyć i zdzierstwa. Każdy grosz rządowy był dla niego rzeczą świętą. Jako wódz naczelnny, miał prawo pobierania pieniędzy na utrzymanie sześćdziesięciu koni; trzymał ich tylko ośm, resztę pieniędzy zwracał skarbowi. Gdy jechał do Warszawy dla objęcia namiestnikowskiego berła, cesarz dawał mu znaczną bardzo sumę, podobno milion rubli (?), na zagospodarowanie się w stolicy Polski. Gorczakow podarku tego nie przyjął. Fakt rzeczony nabiera tem większego znaczenia, że Gorczakow był człowiekiem bardzo ubogim, utrzymywał się tylko ze swej pensji, i że wogóle czuł bardzo często dotkliwy brak pieniędzy. Ojciec jego, właściciel ziemski w guberni kostromskiej, nie posiadał dużego majątku, którym syn rządził nieumiejętnie, bo do wszelkich rządów był niezdatny. Ojciec ten do pewnego stopnia był literatem, pisał wiersze, powieści, opery; był członkiem Akademji petersburskiej nauk i w syna wlał zamiłowanie do literatury, nie wlawszy weń talentu pisarskiego, którego przyszły wielkorządca polski nie miał wcale. To zamiłowanie jednak, to usposobienie literackie nosiło na sobie pewne znamię arystokratyczne. Gorczakow nie znał literatury ojczystej i nie czuł do niej żadnego pociągu; zato francuzką znał dobrze i czytał książki tylko w tym języku. Raz jedyny napisał słaby wiersz rosyjski na przejście armji przez Dunaj, który to wiersz Mikołaj kazał wydrukować.

Ojciec zrobił zeń zresztą jeżeli nie kosmopolitę, to francuza. Mówił zawsze po francuzku i cenił tylko tych, którzy odzywali się doń dobrą francuzczyzną. Dla tych, którzy udawali się do niego z jaką prośbą, jeżeli tę prośbę wygłaszali po rosyjsku, był szorstki i niechętny; jeżeli zaś prośba wypowiedziana była w języku gallów, chętnie jej dawał ucha. Gorczakow był kosmopolitą, arystokratą z przekonań, z wychowania i pragnień. Był nadzwyczajnie roztargniony, nieprzytomny, niezdecydowany i leniwy. Najważniejsze sprawy gotów był odkładać na później, dla przeczytania jakiego nowego romansu francuzkiego. Usposobienie było cichego, spokojnego, ambicji i pragnień nie miał wysokich. Nie lubił ostentacji, przepychu, publicznych wystąpień w majestacie władzy. Jadąc do Warszawy na stanowisko namiestnika, odezwał się do jednego ze swych adjutantów: «Nigdy nie marzyłem nawet o tem, że mogę wrócić do Warszawy, i przynaję się, że wcale niezadowolony. Jedyne moje, największe pragnienie jest posiadanie małego domku w Szwajcarji, z pensją, jaką so-

bie wysłużyłem». Pragnienie poetyczne, o Cyncynatowym zakroju.

Władza więc ciążyła mu, przyjmował ją z niechęcią, nie lubił jej, jako rzeczy, którą kierować nie mógł, nie potrafił. Był zresztą chory, stary, ślepy i głuchy. Nigdy nie mówił wyraźnie, czego chce, mruzczał coś pod nosem niejasno, że go trudno było zrozumieć. Pisał tak nieczytelnie, że tylko trzy osoby w Warszawie mogły go czytać. Był z natury miękki, dobry, łagodny i wogóle nie zostawił po sobie złego wspomnienia w Warszawie. Stworzony był na wielkiego, bogatego pana, któryby nie potrzebował nic robić, niczem się zajmować, chyba bując w sferach fantastycznych marzeń i czytać romanse francuzkie. Los, który umie ludziom i państwu płać niespodzianki, zrobił go wodzem naczelnym i wielkorządca Polski, to jest oddał mu w ręce dwa stanowiska niezmiernie ślizkie i trudne, zadania nader skomplikowane, które pomyślnie mógł rozwiązać tylko człowiek żelaznego charakteru, silnej woli, talentu, i umiejący stworzyć program i program ten wykonać w zupełności. Niestety! na nieszczęście Polski, a powiedzmy i Rosji, Gorczakow takim człowiekiem nie był. Miękki, wrażliwy, jadąc z Baczysaraju, gdzie w starej chanów krymskich siedzibie odpoczywał po krwawych dniach Sewastopola, do Petersburga i Moskwy, wezwany tam przez cesarza dla otrzymania instrukcji, musiał przebyć niemal całą Rosję. Jakież zmiany tu zastał, jak różny obraz od tego, gdy niedawno, przed laty biegł, by stać czoło związkowym! Wszystko dyszało swobodą, wiosną życia, nadziejami. Mimowoli ten wrażliwy starzec zaczerpnął w zeschniętą swą pierś tego powietrza świeżego, tego powiewu liberalnego, który wiał wówczas po całym państwie. Gdy się jeszcze znalazł w Petersburgu, gdzie zabawił parę tygodni, gdy ze wszystkich stron o stępiąły słuch przyszłego namiestnika odbijały się wyrazy: reforma, postęp, swoboda; gdy po wszystkich salonach słyszał jeno wolnomyślne zdania, tysiączne projekty, nie dziw, że puścił się do Warszawy, do stolicy «nieustającego spisku», z zamiarami jak najlepszemi, z chęcią skończenia raz na zawsze z dyktaturą wojenną, która przez dwadzieścia pięć lat istniała.

Nakoniec dnia 13 lutego 1856 r. przybył do Warszawy, między dobrze znane sobie mury, które nie budziły w nim żadnych przyjemnych wspomnień, między starych swych znajomych. Ci, którzy znali Gorczakowa dawniej, jako charakter miękki, dobroduszny i łagodny, uważali nominację tę za objaw bardzo znaczący, za oznakę, że rozpoczną się rządy łagodne i gotowe do ustępstw. Nazajutrz, gdy w Zamku warszaw-

## SPRAWY BIEŻĄCE.

## O pruskiej Litwie.

O życiu litwinów w Prusach rzadko docho-  
dzą nas wieści, tem skwapliwiej korzy-  
stamy ze streszczonej przez «Dziennik  
Poznański», świeżo wydanej broszury nie-  
mieckiej, aby czytelników «Kraju» z nie-  
którymi szczegółami tego życia zapoznać.

Autor broszury wykazuje przedewszyst-  
kiem mylność twierdzenia posła Sandena,  
jakoby panujące obecnie niezadowolenie  
litwinów było wpływem agitacji po-  
laków. Upośledzenie języka litewskie-  
go datuje się od czasu znanego roz-  
porządzenia językowego ministra Horna,  
na które polacy nie mieli powodu się  
uskarżać. Rozporządzenie było z jednej  
strony bezsensownem, a z drugiej krzyw-  
dziło ludność litewską. Pozwalało bo-  
wiem na naukę religii w języku litew-  
skim na najniższym stopniu, ale zarazem  
zabraniało surowo nauki litewskiego czy-  
tania i pisania. Gdy dzieci dorosły, wol-  
no im było naukę konfirmandów pobie-  
rać znowu w języku litewskim, ale wte-  
dy nie było to już możliwem, gdyż skut-  
kiem tego systemu język ich ojczysty  
zupełnie był zaniedbany. W ten sposób  
zniknęła nauka konfirmandów, udzielana  
w języku ojczystym, co się wielce szko-  
dliwie odbiło na młodszej generacji litew-  
skiej; rozluźniły się stosunki rodzinne, a  
wychowawcy tego systemu chętny dają  
posłuch agitatorom przewrotu. Ze skargi  
na to ludności litewskiej zupełnie są uza-  
sadnione, przyznał to nawet w zeszłym  
roku w sejmie konserwatywny poseł lan-  
drat dr. Schnaubert.

«Zupełną słuszość ma pan poseł San-  
den—powiada autor—gdy przyznaje pań-  
stwu prawo żądania, by dzieci uczyły  
się także języka krajowego (t. j. pań-  
stwowego). Jeżeli jednak mówi dalej o  
oporze polaków i litwinów przeciw temu  
słusznemu żądaniu państwa, to imputuje  
im coś, co im, jeżeli mają zdrowy rozsą-  
dek, musi być dalekiem. Żaden polak  
zapewne, ani też litwin, nie będzie ża-  
dał lub choćby tylko pochwalał, żeby  
jego dzieci nie nauczyły się języka nie-  
mieckiego, który im dla powodzenia w ży-  
ciu jest koniecznym. Ale czego sobie po-  
lak i litwin nie życzy, to tego: żeby  
nauki religii udzielano jego dzieciom w ob-  
cym języku i w ten sposób zamieniano  
ją na prostą naukę językową; żeby przez  
nieuczenie pisanie i czytania w języku  
ojczystym, język ten zupełnie był  
rugowany z umysłów dzieci i żeby przez  
to zupełnie uniemożliwiono serdeczną  
wymianę listową między rodzicami i  
dziećmi; i wreszcie, żeby skutkiem bra-  
ku objaśnień w zrozumiałym dzieciom  
języku ojczystym, naukę języka niemiec-  
kiego zamieniano na prostą dresurę, na  
bezmysłną i powierzchowną paplaninę.

Niechaj te braki usunie system, nie  
opierający się na politycznym uprzedze-  
niu, ale na psychologii i na naturze rze-  
czy, system prawdziwie pedagogiczny, a  
będzie zadowolony każdy bez wyjątku i  
sam będzie żądał, żeby dzieci jego uczy-  
ły się po niemiecku. Nie przeciw nauce  
języka niemieckiego zwracają się skargi,  
okrzyczane tak często zupełnie bez po-  
wodu, jako agitacja polityczna, tylko  
przeciw systemowi tej rzekomej nauki,  
która zamierzonego celu nie osiąga i,  
sądząc ze stanowiska pedagogicznego,  
osiągnąć nie może, ponieważ każda nau-  
ka, która ma wydać owoce, zaczynać

się musi, jak uczy Komensky i jak uczy  
natura rzeczy, od znanego, t. j. od ję-  
zyka ojczystego»...

Także ów «przyrost polonizmu», któ-  
ry takim strachem przejmuje szowini-  
stów, nie przedstawia, według autora,  
żadnego niebezpieczeństwa, jest bowiem  
objawem czysto naturalnym, jeżeli po-  
szczególni Niemcy, żyjący w otoczeniu  
polskiem, nauczą się po polsku i z cza-  
sem się spolonizują. Tak samo germani-  
zują się polacy w otoczeniu niemieckiem.  
Nie wolno tedy w każdym poszczegól-  
nym przypadku «polonizacji» dopatry-  
wać się złośliwej intrygi wrogich pań-  
stwu polskich księży i szlachty, gdyż to  
jest chorobliwym złudzeniem».

W jaskrawych barwach przedstawia  
autor rozsprzężenie stosunków rodzin-  
nych, jako owoc obecnego przewrotnego  
systemu, skutkiem którego rodzice nie  
rozumieją dzieci, nie mogą na nich mo-  
ralnie oddziaływać, w następstwie cze-  
go są teraz i na Litwie pruskiej socjal-  
ni demokraci, których tam dawniej nie  
było. Wszystkiemu temu winno pogardli-  
we traktowanie, upośledzenie i wręcz  
prześladowanie języka litewskiego.

Powiedział poseł Sanden, że możnaby  
zrobić pewne ustępstwa litwinom, gdyby  
nie polacy. Ze względu na nich nie moż-  
na uwzględnić żądań językowych ludno-  
ści litewskiej, a pewien wybitny mąż  
niemiecki powiedział niedawno do depu-  
tacji litwinów: «Ze względu na... (tutaj  
znajduje się *epitheton ornans*, który au-  
tor, jak powiada, woli zamilczeć) pola-  
ków, nie możemy żądań waszych uwzględ-  
nić, i dlatego musicie razem z nimi  
cierpieć».

Szczegół ten, dotąd nie znany, zawie-  
ra cenne wynurzenie, które warto sobie  
dobrze spamiętać. Rzecz prosta, że prze-  
ciw takiemu postępowaniu rządu, budzi  
się wśród ludności polskiej i litewskiej  
uczucie głębokiego niezadowolenia, któ-  
re znajduje wyraz w owej okrzyczanej  
agitacji. Ta zaś jest niczem innym, jak  
korzystaniem z przysługujących tej ludno-  
ści praw obywatelskich, konstytucją za-  
gwarantowanych.

Czy może tylko «*Bundowi der Land-  
wirthe*» ma być wolno agitować?—słusz-  
nie pyta autor. Czy agitacja jest dozwo-  
loną tylko w obronie interesów mater-  
jalnych? Czy obrona dóbr idealnych,  
obrona narodowości i języka nie jest  
uprawnioną, mianowicie gdy tu chodzi  
tylko o pielęgnowanie języka ojczystego  
i przyswojenie sobie języka niemieckiego  
w sposób naturalny?

Uwzględnijcie słuszne żądania ludności  
polskiej i litewskiej, a spór o owe rze-  
komo «narodowe agitacje» przycichnie,  
bo będzie musiał przycichnąć. A jeżeli  
tego nie uczynicie—woła sprawiedliwy  
autor-niemiec—to przyszłość wywalczy  
zwycięstwo dla idei, które waszą «cię-  
tością» chcieliście ubić. Nie zwalczą się  
bowiem surowymi środkami przymusu  
prądów duchowych.

«Tylko miłość—tak kończy autor swo-  
je wywody—płodzi miłość. Nie zyskuje  
się serc nieustannem grożeniem sędami  
karnymi lub nowymi surowymi ustawami.  
Tak się na patriotyzm niemiecki nie  
nawraca. Zaiste, nie przystoi ta meto-  
da szlachetnej Germanji, która wieki ca-  
łe traktowała przypadłe jej obce dzieci  
łagodnie, ochraniając ich własności.  
Daleko lepiej będzie jej do twarzy, jeżeli  
stosując się do rady swych najszlachet-

skim, gdzie dotąd królował groźny  
Paskiewicz, zebrali się wojskowi,  
urzędnicy, duchowieństwo, szlachta  
i wybitniejsi mieszczanie, dla powi-  
tania nowego namiestnika, ten prze-  
mówił do nich tonem, od jakiego od  
dawna wszyscy byli odzwyczajeni.  
Swym głosem suchym, bezdźwięcz-  
nym, niewyraźnym, połykając poło-  
wę wyrazów, patrząc przez okulary  
i nikogo nie widząc, Gorczakow mó-  
wił: że cieszy się, że go cesarz mia-  
nował na takie stanowisko, że się  
znajduje znowu w Polsce, w której  
tyle lat przepędził. Zaznaczył, że «ci  
z kraju tutejszego, którzy służą w ar-  
mji południowej i krymskiej, walecz-  
nie się bili pod murami Sewastopo-  
la»; przytoczył nazwiska kilku, «któ-  
rzy stanęli w rządzie najznamienit-  
szych i najświetniejszych oficerów».  
Cała ta mowa tętniła pewną sympat-  
yczną struną, nie miała w sobie  
nic groźnego i wogóle wywarła do-  
bre wrażenie.

Wrażenie to zatarło się nieco  
przez nominację Pawła Muchanowa  
na dyrektora Komisji spraw we-  
wnętrznych i duchownych, po usu-  
niętym Wikińskim. Był to nieomal  
pierwszy urzędowy krok nowego na-  
miestnika, który przwłokro się odbił  
w kraju. Muchanow był powszechnie  
nie lubiany; należał do rządu «dzia-  
laczy». Pierwotnie służył w wojsku  
i odbył w r. 1829 kampanję turec-  
ką, oraz polską w r. 1831. Przy  
szturmie do Warszawy miał się od-  
znaczyć i «wypełnić kilka ważnych  
poleceń, co do uspokojenia wodzów  
powstania i wcielenia do służby ro-  
syjskiej żołnierzy armji polskiej».  
Zaraz po wojnie polskiej ożenił się  
w Warszawie z wdową, baronową  
Morenheim, polką, z domu Mostow-  
ską, córką Tadeusza, która jednak  
w niczem nie wpłynęła na jego  
usposobienie do polaków. Do służby  
rządowej w Królestwie wstąpił w ro-  
ku 1842. Jako pisarz nie bez talen-  
tu, zajmujący się specjalnie dzieja-  
mi polskimi<sup>1)</sup>, mianowany został  
pomocnikiem kuratora okręgu nau-  
kowego, generała Okuniewa. Oku-  
niew go nie lubił, nie lubił także  
Paskiewicz. Muchanow bowiem był  
osobistością niesympatyczną, pozba-  
wiony taktu, surowy w obejściu,  
z twarzą wysoce nieprzyjemną. Mi-  
mo jednak niechęci Paskiewicza, Mu-  
chanow był tak zręczny, tak potrafił  
manewrować, zrobić się koniecznym,  
że po Okuniewie otrzymał kurator-  
stwo okręgu naukowego.

DCN

<sup>1)</sup> Wydał: 1) «Dokumenty oryginalne o  
wzajemnych stosunkach między Rosją i Pol-  
ską, głównie w czasach samozwańców» (Mo-  
skwa, 1833 r.); 2) «Szturm Pragi dnia 24  
października (v. s.) 1794 roku» (Moskwa,  
1835 r.); 3) «Rękopis Żółkiewskiego o woj-  
nie moskiewskiej za panowania Zygmunta  
III-go». Przekład z polskiego (Moskwa,  
1836 r.).

niejszych synów, począwszy od Lessinga, Kanta, Herdera, aż do Rückerta i cesarza Fryderyka, pamiętać będzie ciągle o słowach Wirgiljusza *«parcere subjectis»* i oszczędzać szanowne i szacunku godne resztki minionej narodowej wielkości, pomna wiecznie pięknych i wiecznie prawdziwych słów Homera, które Scypio wypowiedział na ruinach Kartaginy. W ten sposób zdobędziemy, w ten sposób utrzymamy sobie serca w teraźniejszości, a unikniemy—lub przynajmniej złagodźmy—wieczną Nemezys, któraby mogła grozić w łonie ciemnej przyszłości i najdumniejszej i najpewniejszej siebie *wielkości»*.

Wątpić należy, ażeby te wymowne słowa szlachetnego Niemca—trafiły do sumień niemieckich. Nie takie to teraz czasy.

N.

## ECHA ZACHODNIE.

Stokholm, w lipcu.

(Pamiętki polskie w Szwecji. Nawoływanie „Dziennika Polskiego”. Wyjaśnienie p. Bukowskiego).

Neapolitańskie sumy doczekały się groźnego współzawodnika: skarbów polskich w Szwecji. Zwrócił na nie uwagę p. Kob. w «Dzienniku Polskim» (Nr. 145), dzieląc się z czytelnikami wspomnieniami ze swej podróży w artykule «Pamiętki polskie w Szwecji», zakończonym wezwaniem, by miasto Lwów wysłało swym kosztem człowieka wykształconego fachowo, by na miejscu zbadał zawartość tutejszych archiwów i zbiorów.

P. Kob. archiwów nie badał, pamiętał jednak, że hr. Tyszkiewicz, który «znał część zbiorów biblioteki królewskiej, biblioteki uniwersyteckiej i archiwum państwa, znał zabytki muzeum historycznego, znał także rzeczy nasze w Upsali, Gripsholmie, a zwłaszcza bogate zbiory w Skokloster», jeszcze w r. 1846 wyrażał nadzieję, że «któryś z możliwych i gorliwych o dzieje własnego kraju współziomków» zbada i ogłosi te dokumenty. «Niestety, nadzieja nie spełniona», biada p. Kob., skoro «przewodnik jego, profesor Ridderstadt, wyrażał głębokie zdziwienie, że polacy nie pomyśleli dotychczas o należytem wyzyskaniu archiwów, tyle wartości posiadających».

Jeszcze większe wrażenie sprawiły na p. Kob. znajdujące się «w każdym muzeum, w każdym zbiorze prywatnym wspaniałe okazy polskiej zbroi, rzędów na konie, chorągwi, pasów». Przypomnia więc, że Karol XII, po zdobyciu i złupieniu Lwowa, potrzebował 200 wozów do ich przewiezienia, a pamiętnik owej doby twierdzi, że zabrał we Lwowie więcej srebra, aniżeli skarb królewski szwedzki kiedykolwiek posiadał».

Ze zabrał wiele, wiemy; wiadomość jednak o znajdujących się obecnie, nieocenionych skarbach polskich w zbiorach szwedzkich nie jest dokładną, a mogłaby przerodzić się w legendę. Zasięgnętem pod tym względem zdania największego tutejszego znawcy na tem polu, p. Bukowskiego, i ten oświadczył mi stanowczo, że pamiętki polskie bardzo są tu teraz nieliczne. Karolowi XII nie zawsze tak się powodziło, jak we Lwowie i podczas wojen nieszczęśliwych tak się skartleć królewski wypróżnił, że chwy-

cono się energicznego środka konfiskowania złota i srebra w całej Szwecji, nie wyłączając zbiorów publicznych i prywatnych, by przetopić je na pieniądze, co ilść zabytków znacznie przerzedziło. Za panowania ces. Mikołaja I, ambasador rosyjski, Suchtelen zadał sobie wiele trudu z odszukiwaniem pamiętek ruskich i polskich, i wykupił ich i wysłał do Rosji ogromną ilość. W ostatnich czasach, z tego, co pozostało, o ile coś miało wartość i było do nabycia, wszystko wykupił p. Bukowski i wysłał do Krakowa i Rapperswylu. W zbiorach w Skokloster znajduje się jeszcze znaczna ilość broni polskiej, między innymi puklerz Zamojskiego, zdobyty w bitwie pod Stangebro, ale na sumę jest w Szwecji «skarbów polskich» bardzo mało: więcej ma cennych starożytności zbior wszechnicy jagiellońskiej, niż cała Szwecja.

Tyle co do skarbów. Archiwy o wiele są bogatsze; wstydić się jednak przed prof. Ridderstadt, że z nich nie korzystamy, nie potrzebujemy, nietylko z powodu, że ten profesor nie istnieje i nie istniał nigdy, ale i ze względu, że nieistniejący profesor się myli. Co było prawdą, gdy pisał przed półwiekiem hrabia Tyszkiewicz—od dawna nią już być przestało. Badanie bogatych archiwów tutejszych jest pracą ciężką i żmudną i młodym musiałby być uczony, wysłany przez miasto Lwów, żeby ją doprowadzić do końca. Pracował i pracuje nad tem prawie bez przerwy cały szereg naszych uczonych. Przed kilkoma laty bawił tu dłuższy czas w tym celu, wysłany przez krakowską Akademię historyk, dr. J. Korzeniowski, dalej dr. Hirschberg ze Lwowa, dr. Roszkowski i wielu innych, a że praca ta nie ustaje, świadczy fakt, że oczekują tu przybyć mającego na dalsze badania, z ramienia Akademii, d-ra Birkenmajera (dla studiowania *kopernikianów*). Dr. Aleks. Czołowski ze Lwowa katalogować ma rzadkie zabytki.

Lisowczyk.

Lwów, 24 lipca.

(Postępy agitacji agrarnej. Stanowisko półoficjalnych organów Dziwna taktyka i tolerancja rządu. Doroczny zjazd galicyjskich pedagogów. Walka prądów w ich Towarzystwie i objęcie steru przez Szczepanowskiego).

△ Buch agitacyjny wśród włościan, o którym pisałem w liście poprzednim, idzie od Czerniowiec i Sadogóry, ogarnął Pokucie i dopływa już do okolic lwowsko-przemyskich. Charakter jego i cele opisywałem: chłopci z zasady nie chcą «na pańskie», miejscowi organizują bezrobocie, sprowadzanych zaś mazurów wciągają w strejk namową lub teroryzmem. Energiczniejszym zarządom dóbr udaje się w najlepszym razie zgromadzić na swoje łany ledwie 1/10 dawnej niezbędnych robotników, oczywista więc, że żniwa tegoroczne w takich miejscowościach przeważnie stracone, właściciele więksi zagrożeni ruiną, no, a ciemna masa chłopska jeszcze cięższą biedą... Ale cóż to obchodzi panów agitatorów, którzy od początku wiosny, przez niko nie żenowani, wędrują sobie ze wsi do wsi, pouczając i wzywając włościan, by nie szli w pole inaczej, jak «za guldena dziennie», lub «za szósty snop». Nie dość, że nauki podobne głoszone są na wiecach i zgromadzeniach, patrzymy na rzeczy o wiele ciekawsze, na istne *curiosa* administracyjno-polityczne! Oto pismo «Praca», ani mniej, ani wię-

cej, tylko tyle mówi w jednym z ostatnich numerów: «Wszystkich panów spalimy, pastwiska ich posypimy takim proszkiem, że wszelkie bydło wyginie, a ich łany zasiejemy czemś takim, że burzany i kłakole przygniotą zboże, w żniwa zaś nie pójdziemy do pracy, aby pański plon na pniu zgnił... W duchu tej barbarzyńskiej alokucji, wspomniany organ systematycznie inspiruje swoich czytelników z pośród ludu, a nawet wprost doradza, by z dzisiejszej sytuacji, dla rolnika krytycznej, skorzystano i teraz urządzono znowę, dopóty, dopóki «panowie nie poddadzą się warunkom, podyktowanym przez robotników». Powyższe ustępy zaś w rubryce wstępnej powtarza—«Bukowyna», dziennik *na pół-oficjalny, przez rząd subwencjonowany!* Powtarza i dodaje od siebie hymny pochwalne na cześć słynnych awantur agrarnych na Węgrzech, cytując je za wzór do naśladowania, a wszystko wieńczy projektem, by rozbić wielkie ciała tabularne i rozdzielić je równymi kawałkami między chłopów...

To zakrawać się zdaje na bajki—nieprawdą? a jednak rzeczywistość to niestety. Nie dziw też, że pisma, nawet najbardziej umiarkowane i oględne, potępią otwarcie i stanowczo politykę rządu i niepojętą słabość jego w postępowaniu.

Doroczny, t. zw. walny zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego onegdaj był znacznie mniej «walnym», niż w latach poprzednich, przebieg obrad nie zdołał obudzić zajęcia. Muszę to stwierdzić z żalem tem głębszym, im zasłużeńszą jest instytucja, o której mowa. Trzydziestoletniej jej działalności zawdzięcza kraj bądź iniejątywę, bądź skuteczne poparcie wielu nader ważnych spraw: wyższe kształcenie kobiet, uzupełniające szkoły przemysłowe, kolonie lecznicze, korpusy wakacyjne, związki opiekuńcze nad biedną dźwiatwą, obiady dla tejże, nauka słoju, kursy dla analfabetów, wreszcie ożywienie pracy literackiej na niwie pedagogiczno-dydaktycznej — oto wybitniejsze świadectwa, jak chlubną i owocną przeszłość ma za sobą Towarzystwo. Od pewnego czasu w łonie instytucji coś psuć się poczęło: czysto pedagogiczno-dydaktycznej działalności jego spróbowano narzucać pierwiastki natury ekonomiczno-socjalnej, robić politykę, słowem zmieniać pierwotny jego charakter, zadania i cele. Scieranie się prądów w jakimś zbiorowym organizmie wlewa weń czasem nowe życie, miewa czasem bardzo pomyslnie skutki. Na Towarzystwo pedagogiczne, o ile dotąd sędzić można, wewnętrzne rozterki nie oddziaływały dodatnio. Wynika to i ze sprawozdań zarządu głównego i z rezultatu kilku ostatnich zjazdów, których słabnące tętno oddziało na tyle na jednostki energiczniejsze, że zgodziły się w tym roku wreszcie na zmianę długoletniego prezesa i w miejsce ks. Jerzego Czartoryskiego, powierzyły ster Towarzystwa—Stanisławowi Szczepanowskiemu. Jedno to z tych nazwisk, które same przez się dość mówią, z góry określają kierunki i dążności. Miejmy nadzieję, że Szczepanowski i w Towarzystwie pedagogicznym zdoła zostawić wybitne piętno swego indywidualizmu; nawet nie wątpiłbym o tem wcale, gdyby nie moc zajęć i obowiązków, jakie na barkach tego męża publicznego już spoczwają, mnożąc się



ustawicznie. Fakt ten najlepszym dowodem, jak nam podobnych ludzi potrzeba.

*Prawdam.*

**Kraków, 30 lipca.**

(Narady w sprawie cieszyńskiej. Założenie kamienia węgielnego w Białej. Tombola na dom Matejki. Rozmaitości).

△ Moment obecny rzadkim jest niezmiernie w rocznikach naszych, bo oto cały kraj, wszystkie stronnictwa, najbardziej wyodrębniające się nawet, wyszedłszy ze swych partyjnych fortec i okopów—zwały się w jednym wspólnym uczuciu: nienawiści i pogardy dla tych, którzy «wyciągnęli język swój jako łuk kłamstwa a nieprawdy», i nieprawdą tą zwyciężyli prawdę na naszym Szlązku.

Od wspólności uczucia jednak do wspólności akcji daleko jeszcze—trudno zresztą temu się dziwić, uwzględniając wyjątkowe może komplikacje w naszych stosunkach społecznych. Na niezbyt długiej liście «obmyślaczy dobra publicznego», obradujących w ratuszu krakowskim nad sprawą cieszyńską, prawie nie widzimy imion tych, którzy najczęściej stają na czele działania w kraju naszym. Doświadczenie polityczne i słuszna może niechęć do tłumnych narad i uchwał z jednej strony, *stosunki osobiste* i niechęć do pewnych elementów z drugiej strony, wpłynęły w znacznym stopniu na to, że najwybitniejsi i najwplywowsi ludzie stanęli tymczasem na uboczu. Przyszłość pokaże, kto miał rację i potrafił patrzeć dalej, czy przeciwnicy wiecu, czy też ci, którzy go urządzali w Krakowie i jechali potem do Cieszyna. Niewątpliwą ozdobą krakowskiego komitetu obywatelskiego jest imię czełgodnego prezesa, d-ra Augusta Kwaśnickiego, poważanego podwójnie: jako gorliwy obywatel i jako doskonały lekarz.

Czas wakacyjny wpłynął zapewne na to, że uroczystość założenia kamienia węgielnego w Białej, dość skromnie na ogół wypadła. Około dwóchset osób z Krakowa, Żywca i innych miast, wysłuchawszy nabożeństwa, odprawionego przez miejscowego dziekana, udało się na plac budowy. Po poświęceniu kamienia przez ks. Temple i po odczytaniu aktu erekcyjnego przez ks. rektora pijarów, Chromeckiego, przemówił do zgromadzonych, w nieobecności prezesa «Towarzystwa szkoły ludowej» Asnyka, prof. Er. Bandrowski, charakteryzując znaczenie nowej szkoły dla młodzieży kresowej, ulegającej obcym wrogim wpływom. W imieniu krakowskiego Koła pań przemawiała pani M. Siedlecka, znana działaczka na polu oświaty ludowej, przewodnicząca krakowskiej czytelnicy dla kobiet. Także czytelnia świeżo założona w Białej, ma się opiekować przyszłym internatem polskim dla uczniów nowej szkoły. Czytelnia ta, jak i wogóle ludzie dobrej woli nie mało będą mieli do roboty w mieście zniemczonym i ulegającym wpływom jeszcze bardziej niemieckiego Bielska, ciągnącego się tuż obok, a imponującego ogromnymi fabrykami i nagromadzeniem wielkich kapitałów, tramwajami elektrycznymi, ładnym teatrem i innymi dowodami niemieckiej kultury na polskim Szlązku. Wobec wszystkich sąsiednich wspólności trzeba się było starać, żeby i szkoła bialska godnie się przedstawiała pod względem budowy i wewnętrznego urządzenia. W jesieni przyszłego roku

szkoła będzie się już wykończyła,—czas więc już jest pomyśleć i o urządzeniu dodatkowym,—nie żałowało społeczeństwo środków na gmach obszerny i ładny, nie pożałuje go i na wnętrze, na wygląd klas i na środki pomocnicze. Chodzi tylko o liczny kontyngens uczniów i o zjednanie ich dla zakładu. Dobry wykład języka niemieckiego będzie z pewnością środkiem bardzo przekonującym w tym razie; ludność szlącka i pograniczna kresowa wie aż nadto dobrze, jak wielkie ma dla niej znaczenie ten «zachłanny» język na starej, piastowskiej ziemi.

Pomiędzy rozmaitemi przedsięwzięciami krakowskimi, wysunęła się obecnie na plan pierwszy przyszła tombola na dom Matejki. Powiedzie się ona niewątpliwie, bo oprócz sympatycznego celu, pociąga jej charakter artystyczny. Ciągłe słyszymy o nowych darach artystów, a któż dziś niema gustów artystycznych, kto nie marzy o posiadaniu obrazów, szkiców, a choćby «projektów do szkiców», bo i te oglądamy na wystawach dzisiejszych. Marzymy nawet o takich plótnach naszej genialnej młodzieży, na które w pokorze ducha próbujemy patrzeć z góry na dół i z dołu w górę i domyślamy się wreszcie, że muszą to być poważne ilustracje do wesołej «Eleonory», albo do niezrównanej liryki z «Jęku ziemi».

O dekadentyzmie czeskim w sztuce i literaturze, jako też o rozmaitych prądach społecznych, opowiadał nam sporo p. Ad. Czerny, przyjaciel ś. p. Jelinka, który bawił w naszym mieście przez dni kilka. Tak sympatje osobiste, jako też i pamięć zmarłego przyjaciela, ciągną do nas cenionego literata, znajdującego już z podróży uprzednich rozmaite okolice polskie i litewskie.

«Dziennik Krakowski», pismo z tendencją ogólnie radykalną, lecz nie będący organem żadnej partji politycznej, przestał wychodzić dla braku prenumeratorów. Osobne konsorcjum, złożone z obywateli krakowskich, objęło kierownictwo nad trupą teatru letniego.

Znana niegdyś w Petersburgu z czynnej pomocy Józefa z Lutyńskich generałowa Taniewska, chrzestna córka Niemcewicza, zmarła w wieku lat 87.

Zmarły Fel. Bujanowski przeznaczył w testamencie 37 tys. na ubogich miasta Podgórze i 30 tys. zlr. na ubogich miasta Krakowa.

*Niczyj.*

△ Szląsk austriacki. W wychodzącym na Szlązku «Przeglądzie Politycznym» znajdujemy w sprawie wzajemnego stosunku ludności, charakterystyczne i wiernie malujące stosunki dezyderata, które powtarzamy: «Pozwalamy sobie zwrócić uwagę braci Czechów na to, że oni zajmują wobec nas kardynalnie i zasadniczo fałszywe stanowisko. Od początku narodowego ruchu na Szlązku stanęła między Polakami i Czechami zasada: Polak niech będzie między Czechami Czechem, a Czech między Polakami niech będzie Polakiem. To nie znaczy, że się mają nawzajem swej narodowości wyrzec, ale że Czech tam, gdzie jest polska ludność, ma popierać narodowe i polityczne cele polskie i nawzajem. Tej zasady trzymało się u nas dawniejsze pokolenie Czechów, wśród polskiej ludności zamieszkałej, a dlatego była budująca zgoda i wzajemna miłość, a ówczesni czesi są do dziś dnia wśród nas w błogosławionej pamięci. Tej zasady trzymają się także i Polacy: i tam, gdzie jest ludność istotnie czeska, nie pró-

buja tej ludności wyprzedzić, a sami się osadzić, ale spokojnie obok Czechów istnieć. Jeżeli się na którym miejscu stało kiedy inaczej, to jedynie skutkiem innego postępowania Czechów. Czesi bowiem od dawniejszego już czasu w różnych i licznych miejscowościach, w całych okolicach przez rdzennie polską ludność zamieszkałych, aż w samo serce polskiej ludności, usiłują zostać czynnikiem politycznym, ludność zczeszczyc i nadać okolicy lub miejscowości plętno czeskie. To jest źródło nieporozumień, niechęci i nieufności. A jest to w gruncie rzeczy fałszywa czeska polityka, oparta na samolubstwie, a więc ostatecznie szkodliwa. Cóż bowiem jest narodowym interesem Czechów na Szlązku? Najważniejszym i kardynalnym czeskim interesem na Szlązku nie jest i nie może być zczeszczanie jednej albo drugiej wsi, wbicie się klinem w polską ludność, aby się jej stać kością w gardle i zniechęcić ją do siebie, owszem kardynalnym czeskim interesem na Szlązku jest zyskać w polakach sprzymierzeńców i z nimi tworzyć większość w kraju».

△ Gdańsk. W Gdańsku aresztował patrol dwie osoby po za miastem i prowadził je na główny odwach. Na rynku Węglanym usiłował jeden z aresztowanych, 20-letni ślusarz Zaremba, uciec. Żołnierz zawołał trzykrotnie aby stanął, gdy zaś to nie skutkowało, strzelił do uciekającego i na miejscu trupem go położył. «Frels. Ztg» zwraca przy tej sposobności nie po raz pierwszy uwagę, że nie dobrze jest, iż instrukcja pozwala żołnierzom na zgładzanie ludzi ze świata. Bardzo łatwo zresztą przytem pozabawione mogą zostać życia osoby niewinne, przechodzące mimo, jak to miało miejsce właśnie w Gdańsku, gdzie prawdziwemu szczęściem nazwać można, że nikt więcej nie został zabitym; kula przebiła tylko na wylot ścianę od plakatów i odbiła się o mur zbrojowni miejskiej.

△ Prusy. Charakterystyczną odpowiedzią udziela redakcja «Gaz. Olsztyńskiej» pewnemu czytelnikowi: «Do Krupolin. Jeżeli wam urzędnik na poczcie powiedział: «*Dummer Polak*», gdyście się o gazetę upominali, to można za to zrobić na niego zażalenie, a z pewnością dostanie nagane od swej władzy przełożonej. Rozumu przez to ów urzędnik nie pokazał, tylko własną głupotę. Może obecny naczelnik poczt, pan Podbielski, który był generałem, nauczy moresu takich przemądrzałych «rekrutów» pocztowych».

△ Berlin. Na posiedzenie sejmku, d. 24 b. m., w sobotę, stawilo się Koło polskie w komplecie, a żeby głosować przeciwko ustawie o stowarzyszeniach. Kilku posłów naszych niedomagalo, a głównie sam prezes, radca Motty, co tylko przebył ciężką chorobę. Chory przyjechał także poseł Cegielski, ze Szwajcarii przyjechał poseł dr. Rzepnikowski, kurację przerwał także poseł Wł. Jerzykiewicz, wszyscy a wszyscy stawili się jak jeden mąż w poczuciu obowiązku.

## PRASA POLSKA.

Szczęśliwe pogrzebanie w sejmie pruskim noweli do ustaw o stowarzyszeniach usunęło z nad głowy rodaków naszych w Poznańskim blizkie a wielkie niebezpieczeństwo. Nowelka żądała bezgranicznej niemal samowoli dla organów niższej policji, a więc możności niejako zatamowania wszystkich objawów zbrojowego życia. Naturalnie prywatny i urzędowy hakatyzm potrafi w praktyce postawić na swoim, ale treść debatów i uchwała zmniejszą jego pęd, pohamują gorliwość, dadzą ludności środki obrony przynajmniej

w szczególnych wypadkach. Debaty były ciekawe. Zdaje się, że nawet przedstawiciele niektórych nieprzyjaznych nam partyj zrozumieli wreszcie tym razem manewr, używany tak często i od tak dawna przez reakcję pruską: wymuszać szkodliwe ustawy postrachem rewolucji polskiej. Miejmy też nadzieję, że kiedyś jednak kłamliwe insynuacje tego rodzaju nigdzie nie będą mogły być wygłaszane bez wywołania powszechnego szyderstwa. *Dziennik Poznański* pisze z tego powodu:

«Insynuacja ta jest zarazem bezsensowna i niegodziwa. Bezsensowna dlatego, że przecież nikt rozsądny i nieuprzedzony przypuszczać nie może: że chcielibyśmy i moglibyśmy «od Paucka do Mysłowic» utworzyć samodzielne państwo polskie. A odrywać?... Do kogo my się mamy odrywać? Ani Austrija, ani Rosja nie patrzą poządlivem okiem na pograniczne prowincje pruskie z ludnością polską, a najlagodniej się wyrażając, bardzo pięknieby nam podziękowały za takie zamiary, zagrażające pokojowi europejskiemu więcej, niż Kreta i Tessalja. Więc świadomie popełniają przeciwniacy nasi niewygodną insynuację, ale i niegodziwą, bo wiedząc że fałsz głoszą, używają go do wzbudzenia nienawiści ku nam».

Straszną jest tam ta nienawiść, ta zaciekłość, ta walka. Z dniem każdym rośnie jej rozmiar i napięcie. Boda, czy dzieje znają inne podobne zjawisko. Koniecznym skutkiem złego jest zło większe: deprawacja, upadek cywilizacyjny. Ujawniło się to między innymi w dziennikarstwie. W ciekawym artykule, temu przedmiotowi poświęconym, «*Niwa*» (Nr. 31) pisze:

«Walka kulturalna, prowadzona z jednej strony z bezwzględna konsekwencją, a z drugiej znowu z żelaznym uporem, zabsorbowała wszystkie siły żywotne społeczeństwa, zrobiła je mniej przystępnem dla nowych, humanitarnych prądów, dała stosunkom prowincji zabarwienie zachowawcze i w wysokim stopniu wpłynęła na podobne kształtowanie się stosunków dziennikarskich».

To też obraz prasy poznańskiej świetny nie jest.

«Ustawiczne nawoływanie do walki z germanizmem, polemizowanie z pismami niemieckimi, opracowywanie tematów wyłącznie prowincjonalnych z wykluczeniem wszystkiego, co ma cechy hasel ogólnospołecznych, zaciekle obrona już nie zasad, ale starych przesądów przeciwko nowym prądom—oto w ogólnych zarysach praca, wykonywana przez dziennikarstwo poznańskie. Jeżeli zaś po za tem tamtejsze stronnictwa zetrą się z sobą na punkcie jakichś dogmatów politycznych, to robi się to w sposób bardzo pierwotny i zazwyczaj kończy się atakami na osobistości, a tem samem robi wrażenie kłótni studenckiej, nie zasługującej na to, żeby się z nią i z jej wynikami liczone. To też ani czytelnicy, ani wojujące strony walk tych na serjo nie biorą».

Ale złe skutki stosunków, zatrutych nienawiścią, spadają nie na samych tylko Polaków. Niemcom wyrządzają one szkody więcej. Pijany szalem tępicielem hakatyzm nie dostrzega dziś tego, lecz kiedyś ich własni historycy, ich własne dzieci łamać będą ręce nad upodleniem, które musi być następstwem takiej niewidzianej nigdy orgji nienawiści i rozpasania złych instynktów. Obro-

na najświętszych klejnotów spuścizny dziejowej, spełnienie obowiązku narodowego musi oczywiście wpływać pod wieloma względami dodatnio, wyrabiać te strony charakteru, których nam dawniej brakło nieraz. Oprócz więc wielkich strat, Polacy osiągają jakieś korzyści. Natomiast nielicząca się z żadnymi względami napaść na świętości narodowe zostawia po sobie jedynie osad rozkładający.

W *Kurjerze Codziennym* p. K. postanowił odpowiedzieć cyframi i wyjaśnieniami na ciekawe, tyle razy stawiane pytanie: «Co robią miasteczka?». Sytuację określa on tak:

«Gdy jakie stworzenie boskie wciąż w miejscu stoi, ani wprzód, ani w tył się nie rusza, słowem żadnego życia nie daje, to chyba spi, jeżeli wogóle żyje. To samo powiedzieć można o naszych miastach. Z roku na rok nie się nie zmienia w ich gospodarstwie. Gdzieś tam budynek miejski pobielą studnię, ocembruja, nowy parkan postawią, lub zegar, który stał przez kilka lat, w ruch puszcza. Otwarcie szkółki jest już faktem niezwykłym, a uposażenie jej—przedmiotem nieskończonej długich narad, trwających miesiące i lata».

Na pytanie: Co robi gospodarka miast i miasteczek naszych?—odpowiedź krótka i najzupełniej ścisła: *składają kapitały zapasowe i zależne*.

«Na co składają, w jakim celu—tego prawdopodobnie sami nie wiedzą. Reprezentacje miejskie jakoby nie pozuwają się do obowiązku myślenia o właściwym przeznaczeniu tych sum, porastających w odsetki, które już dzisiaj w niektórych miastach, same wystarczyłyby na niejedno ulepszenie, bez naruszania kapitału. Tymczasem pozycje wydatków rok rocznie powtarzają się stereotypowo, nie tu nie ubywa i nie nie przybywa».

Autor wielką ilością liczb przekonuje o słuszności swoich twierdzeń. Przyczyną zastoju jest z jednej strony krepująca wszelką swobodę ruchów ustawa, z drugiej apatja i brak zupełny społecznych ambicji w kierownikach gospodarką miast.

«Mniejsza już o to, że każdy wydatek, zanim zostanie zrobiony, kontrolowany jest przez kilka instancji, ale gdyby chociaż budżet zatwierdzony przez ministerstwo mógł już być wykonywany bez odwoływania się powtórnie do władzy wyższej. Tymczasem dzieje się inaczej. Gdy już przychodzi do wykonania budżetu, trzeba znów odwoływać się do rządu gubernialnego, a jeżeli okaże się potrzebną zmiana, wymagająca dodatku jakich 25 rubli—trzeba *da capo* odsyłać sprawę do zatwierdzenia ministerstwu».

Chyba nawet samozwańczy a dosyć dziś liczni obrońcy obecnej gospodarki miejskiej, nie odmówią takiemu stanowi rzeczy przymiotnika: *straszny*. W tem wszystkim jest jednak rzecz pocieszająca, dodająca otuchy. Złe społeczne traci dużo ze swej siły, skoro go ludzie dojrzą, poznają i nad usunięciem radzić mogą. Dotychczas myśmy liczb nie znali, o istnieniu ich nie wiedzieli i takich artykułów, jak p. K., nie czytawali.

Lk.

## POLITYKA.

[Nowy, nowszy i najnowszy kurs w Niemczech].

Życie polityczne cesarstwa niemieckiego toczy się obecnie po krętych ścieżkach i po grudzie. Powodów szukać należy w sprzeczności zasadniczej z pruskimi ideałami politycznymi rządu cesarskiego, a ogólnoeuropejskim ruchem postępowym, oraz usposobieniami i tradycjami cywilizacyjnymi ludów niemieckich. Z chwila, gdy z widowni politycznej ustąpiło pokolenie twórców cesarstwa, i gdy potrząsany przez nich sztandar jedności niemieckiej przestał zakrywać, jak olbrzymia zasłona dekoracyjna, istotny stan rzeczy, sprzeczność wspomniana stała się wyraźną i jasną dla każdego, choćkolwiek przyglądał się uważniej biegowi wypadków. Badaniom początkowym staje poniekąd na przeszkodzie nieścisłość terminologii politycznej, używanej przez stronnictwa niemieckie. Przykładem tej nieścisłości są wyrazy, jest naprzykład termin «polityka chrześcijańska», używany przez samego cesarza Wilhelma II. Tymczasem bliższe rozpatrzenie się wskazuje, że wyraz «chrześcijański» użytym jest tu w znaczeniu czysto konwencjonalnem. Wprawdzie w pierwszych dniach swego panowania cesarz Wilhelm głosił, że zamierza «uprawiać pobożność i bojaźń Bożą» i «rozciągnąć opiekę nad ludnością robotniczą, stosownie do zasad moralności chrześcijańskiej»; wkrótce potem zaczął monarcha nawoływać «warstwy moralne» narodu, by walczyły z «duchem krnąbrności, który wciska się do kraju na falach farby drukarskiej», i «utrwały powagę kościoła i ustawy, oraz zasadę bezwarunkowego posłuszeństwa koronie». Znany napis «*Suprema lex—regis voluntas esto*» stwierdził dobitnie, że cesarz Wilhelm jest wyznawcą niewzruszonym zasady powyższej.

Opierając się na pierwotnych przemówieniach i odezwach cesarza, stronnictwo socjalno-chrześcijańskie, reprezentowane przez pastora Stoeckera i znanego ekonomistę Wagnera, wystąpiło z programem politycznym, dotyczącym ustaw o uregulowaniu pracy robotników, dozoru nad zakładami przemysłowymi, związkach robotniczych, kasach ubezpieczeniowych, oraz reformy podatkowej, opartej na zasadzie opodatkowania postępowego. Przedstawiciele stronnictwa wspomnianego, połączywszy się z zachowawcami protestanckimi, zamierzeli nawet rozbić ów osławiony «kartel» bismarkowski, to jest przymierze narodowo-liberalnych, zachowawców i imperjalistów, popierających politykę kanclerza żelaznego i zapewniającą mu większość w parlamencie. Pomy-



lili się wszakże inicjatorowie zerwania stosunków z «antychrześcijańskim» stronnictwem narodowo-liberalnym co do istotnych poglądów ces. Wilhelma, który w piśmie urzędowym oświadczył wprost, że uważa kartel za kombinację polityczną, odpowiadającą jego zasadom rządzenia. Iluzja trwała krótko, niepodobna bowiem zrozumieć, co znaczyć mogą zasady chrześcijańskie miłości, przebaczenia i zgody, reprezentowane przez stronnictwo narodowo-liberalne, działające pod hasłami wyłączności niemieckiej, ucisku wyznaniowego i interesów państwowych w ich pojęciu bismarkowskim.

Kombinacja kartelów upadła jednak sama przez się, skutkiem wyborów 1890 roku, które okazały się nader nieprzychylnymi dla stronnictw bismarkowskich. Nie było sposobu rządzić przy ich udziale i koniecznym stał się zwrot w kierunku polityki wewnętrznej. Ułatwiły ten zwrot nieporozumienia pomiędzy cesarzem a ks. Bismarkiem. Zaznaczywszy, że «cierpi, jak gdyby ponownie tracił wielkiego dziada», cesarz Wilhelm przyjął dymisję starego kanclerza i powołał do steru spraw państwowych generała Caprivi, zapowiadając, że «*der Kurs bleibt bei altem*».

Zapowiedź ta nie sprawdziła się, co zresztą jest losem bardzo wielu przepowiedni politycznych, i nawa państwowa niemiecka wpłynęła na wody spokojniejsze. Załoga odechnąć mogła, rozejrzeć się dokoła i przystąpić do robót nad naprawą i ozdobieniem statku.

Wszyscy uczyli jakąś ulgę—stronnictwa opozycyjne zawiesiły broń, zaczęto myśleć o reformach szerszych, organizowano się i usuwano przeszkody, które rozwój i postęp krajów niemieckich tamowały. Znaczący wypada zakończenie wojen celnych i zawarcie traktatów handlowych z wielu państwami europejskimi, uwzględnienie zadań katolików co do uchylecia pozostałości ustawodawczych z czasów *Kulturkampf*, uchwalenie ustaw, dotyczących podatku od dochodu i organizacji gminnej, pewne złagodzenie systemu germanizacyjnego w prowincjach wschodnich pruskich, wreszcie nową ustawę wojskową, zwiększającą kadry armji czynnej przy jednoczesnym skróceniu trwania służby czynnej. Takim jest bilans działalności Caprivi, która wywołała niechęć stronników dawnego kartelu i połączyła ich ponownie, w celu skierowania polityki na dawne utarte tory. Zamieszkały w Friedrichsruhe eks-kanclerz urządził manifestację przeciwko polityce «nowego kursu» i toczył z nią wojnę podjazdową w licznych dziennikach. Przerażeni wzrostem demokracji socjalnej i związkiem ze stronnictwem so-

cialno-chrześcijańskim, zachowawcy protestancy połączyli się z epigonami narodowców-liberalnych i wystąpili do walki z rządem, walki zacieklej i bezwzględnej. Okoliczności były sprzyjające. W początkach 1893 roku zawiązała się liga agrarna, do której przystąpili przedstawiciele rozmaitych stronnictw. «Przestańmy być liberałami, ultramontanami, zachowawcami—wołali agrariusze — łączmy się w jedno stronnictwo rolników i brońmy naszych interesów ekonomicznych». Liga wypowiedziała wojnę otwartą rządowi, protestując hałaśliwie przeciwko traktatom celnym i żądając z jednej strony upaństwowienia handlu zbożowego (projekt Kanitza), z drugiej zaś rozciągnięcia najściślejszego dozoru nad wszelkimi operacjami giełdowymi. Statystyka wyborów 1893 roku wykazała, że na kandydatów socjalistycznych oddano 1,786,000 głosów, t. j. ilość, jaką poszczycić się nie mogło żadne inne stronnictwo. Z właściwą sobie gorączkowością, cesarz Wilhelm stanął na czele przeciwników demokracji socjalnej. «Panowie, wzywam was! Naprzód! do walki za wiarę, moralność i porządek przeciwko stronnictwom przewrotu!» — wołał monarcha w Królewcu do zgromadzonych przedstawicieli «kół moralnych» (*gesittete Kreise*). Prezes ministrów pruskich, hr. Eulenburg zaprojektował szereg ustaw drakońskich przeciwko stronnictwom socjalistycznym, natomiast hr. Caprivi sądził, że ograniczyć się wypada do wprowadzenia zmian nieznacznych do kodeksu karnego, by zbyt jaskrawym wybrykiem socjalistycznym położyć koniec. Hr. Eulenburg podał się do dymisji, zaś w ślad za nim usunął się hr. Caprivi (27 września 1894 r.).

Gdy w grudniu tegoż roku mowa od tronu zapowiedziała złożenie wniosku w sprawie ustawy wyjątkowej przeciwko socjalistom, nie powstałi posłowie socjalistyczni ze swych miejsc w chwili, gdy wniesiono okrzyk «hoch» na cześć cesarza. Parlament odmówił żądaniu prokuratury, domagającej się upoważnienia co do pościągnięcia posłów socjalistycznych do odpowiedzialności karnej za zbrodnię obrazy majestatu.

Wniosek, co do ustawy przeciw stronnictwom przewrotowym, uległ z początku znacznym zmianom, wprowadzonym przez centrum katolickie, przeciwne z zasady wszelkim ustawom wyjątkowym, potem zaś, w nowej już formie, został jednomyślnie niemal odrzuconym. Zapowiedziana więc walka stanowcza ze stronnictwem socjalistycznym nie doszła do skutku. Ustawę odrzuconą zastąpić pragnął p. Koeller, nowy «energiczny» minister spraw wewnętrznych, wkrótce wszakże ustąpić musiał ze stanowiska, na które został powołany,

dzięki chwilowemu usposobieniu monarchy.

W ciągu trzech prawie lat urzędowania ks. Hohenlohe na stanowisku kanclerza cesarstwa niemieckiego, parlament, jak wyraził się hr. Posadowsky, kopał groby dla wniosków ustawodawczych rządowych.

Rolę dość wybitną w ruchu ustawodawczym w ciągu paru lat ostatnich odegrali agrariusze, którzy przeprowadzili przyjęcie wniosków o karzenia nieuczciwej konkurencji handlowej, o podwyższeniu premjów na cukier i o poskromieniu nadużyć giełdowych. Natomiast, zarówno rada związkowa, jak i parlament, odrzuciły wspomniany wyżej wniosek hr. Kanitza, co wpłynęło poniekąd na nadanie agitacji agrariuszów charakteru demagogicznego, co wydaje się tem bardziej dziwnem, że stronnictwo agrarne składa się przeważnie z zachowawców, pochodzących z wyższych klas społeczeństwa niemieckiego.

Niepowodzenia prześladowały obecnego ministra skarbu pruskiego p. Miquela, nazywanego przez owych stronników «stalowym mężem», roszczącego sobie pretensje do roli opatrnościowej, która ma mu przypaść w udziale nie dziś, to jutro. Parlament odrzucał stale jego projekty podatkowe, przyjęcie zaś wniosku p. Liebera, co do obrócenia zwyczaj w dochodach cesarstwa na umorzenie pożyczek, obaliło cały plan finansowy p. Miquela, który dążył do przekazania tych zwyczaj pojedynczym państwom niemieckim.

Tak więc, pominąwszy uchwalenie przez parlament nowego ogólnonieemieckiego kodeksu cywilnego, działalność ustawodawcza za kanclerstwa ks. Hohenlohe sprowadza się do nader szczupłego zakresu.

Zamęt w życiu polityczno-społecznym Niemiec wzrastał, rzec można, z dniem każdym. Utworzenie się ligi agrarnej rozbiło stronnictwo zachowawcze i imperjalistyczne, proces redaktora «Kreuzzeitung», br. Hammersteina, wywołał skandal wśród zachowawców i przyczynił się do oderwania odeń stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego; stronnictwo narodowo-liberalne upadło jeszcze bardziej, skutkiem agitacji agrarnej, skierowanej przeciwko przedstawicielom przemysłu i handlu w ogólności, wzmógł się ruch antysemitki — i na tle ogólnego zamętu ukazywać się zaczęły objawy rozkładowe, w rodzaju osławionego hakatyzmu. Wszystko to razem przyczyniło się w pewnym stopniu do wzrostu partykularyzmu w poszczególnych krajach cesarstwa, szczególnie zaś w Bawarji.

W chwili obecnej rozpoczyna się kurs najnowszy. P. Miquel został wice-prezesem w ministerstwie pru-

skiem, sekretarz stanu cesarstwa do spraw wewnętrznych, p. v. Boettcher ustąpił miejsca hr. Posadowskiemu, p. v. Bülow, poseł w Rzymie, został następcą br. Marschalla, dotychczasowego sekretarza stanu do spraw zagranicznych. Zmiany te zdają się dotyczyć przeważnie polityki zewnętrznej, o ile bowiem wiadomo, hr. Posadowski odznaczał się w swej działalności dotychczasowej pewnym umiarkowaniem i taktem. Z innej znów strony wysunął się naprzód «mąż stalowy», p. Miquel, któremu pewne pisma przepowiadają jeszcze świetniejszą przyszłość. Czas pokaże, o ile sprawdzą się wszystkie pogłoski, związane ze zmianami, jakie zaszły w składzie osobistym ministerstwa pruskiego i cesarskiego. W każdym razie dalsze zmiany nastąpią dopiero po powrocie cesarza Wilhelma z podróży do Petersburga, w której towarzyszyć mu będzie, wraz z p. v. Bülowem, jeszcze obecny kanclerz, ks. Hohenlohe.

B. K.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Turecja.** Jenerał dywizji Febrî-pasza powiózł do Tessalji 200 tys. medali pamiątkowych do rozdania żołnierzom, jedenaście szabl honorowych dla wybitniejszych dowódców i order Osmanja z brylantami dla dowódcy jazdy Sulejmana-paszy. Rokowania w sprawie pokoju dobiegają końca. Posel niemiecki zażądał kontroli między innymi nad skarżącością grecką, i gdy pogląd ten podzielili posłowie austriacki i rosyjski, przedstawiciele innych mocarstw również zgodzili się na kontrolę. Grecja poddała się w tym względzie woli mocarstw. «Figaro» zapewnia, że bawiący za granicą przedstawiciele stronnictwa młodotureckiego otrzymali od W. Porty zapewnienie, że w najbliższym już czasie Turcja korzystać będzie z instytucji liberalnych, które zostaną nadane jej ludności bez różnicy wyznań. Dywizja marynarki tureckiej otrzymała rozkaz udania się na wody kreteńskie. Rozpowszechniono pogłoskę, jakoby eskadra ta przewieźć miała na Kretę znaczny oddział wojsk tureckich. W szkole wojskowo-lekarskiej w Konstantynopolu wybuchły zaburzenia skutkiem nieporozumień pomiędzy administracją i studentami. W bóje z żołnierzami dwóch studentów otrzymało ciężkie rany. Postanowiono wydalic 40 studentów.

**Anglja.** Powstanie w Czitralu rośnie i szturm obozu anglo-indyjskiego w wąwozie Malikanda powtarzają się codziennie. W ostatnich dniach rząd indyjski uciekł się do środków energicznych i rozkazał aresztować główniejszych agitatorów i przywódców zaburzeń. Rząd wielkobrański zawiadomił Niemcy, że nie zamierza odnawiać traktatu handlowego anglo-niemieckiego, którego termin upływa w roku przyszłym. W kołach politycznych upatrują w tym kroku nową oznakę tego, że W. Brytania chce pozostać nadal we «wspaniałem odosobnieniu» politycznym, jak wyraził się lord Salisbury.

**Austro-Węgry.** Na podstawie § 14 konstytucji austriackiej, hr. Badeni utrzymał etat gimnazjum słoweńskiego w Cylei. Ministerstwo węgierskie weszło w porozumienie z opozycją, która zgodziła się głosować za rządowym projektem nowej ugody austro-węgierskiej. Cesarz powrócił z Ischl do

Wiednia. «Fremdenblatt» wyraża zdziwienie z powodu interview korespondenta «Local Anz.» z bułgarskim ministrem Stołowem, który miał mówić o naprężonych stosunkach pomiędzy Austrią a Bułgarią. Organ hr. Gołuchowskiego wyraża nadzieję, że p. Stołow ogłosi stosowne zaprzeczenie.

**Francja.** Prezydent rzeczypospolitej wyjechał do prowincyj nadrodzańskich. W Walencji witano go nader entuzjastycznie i prezes rady autonomicznej (*conseil général*) departamentu Drôme zajął w swym przemówieniu, że serce Francuzi całej będzie z p. Faure w Rosji. Na drugi dzień prezydent rzeczypospolitej wyruszył dalej na południe. Rząd francuzki ma zamiar wysłać misję wojskową na wielkie manewry armji rosyjskiej. Minister kolonij, p. Lebon, udaje się do Senegalu, by zbadać na miejscu doniosłość ekonomiczną i polityczną tej kolonii i Sudanu.

**Serbja.** Król Aleksander udaje się za granicę. Podobno w Karlsbadzie mieli się zjechać wszyscy książęta bałkańscy, nie dojdzie to wszakże do skutku. Napadom albańczyków na granice serbskie położony koniec: wojska tureckie. Zapowiadają, że pomiędzy Serbią i Turcją nastąpiło porozumienie się zupełne w sprawie opieki nad żywiołem serbskim w Macedonii.

**Niemcy.** Eskadra niemiecka, pod dowództwem admirała Tomsena i ks. Henryka pruskiego, odplynęła do Kronsztadtu. Poseł rosyjski, hr. Osten-Sacken, wyjechał do Petersburga. Kanclerz Rzeszy, ks. Hohenlohe, udał się do Wereka pod Wilnem, zkad wyruszy do Petersburga.

**Czarnogóra.** Komisja mieszana turecko-czarnogórska zjechała na granicę, w celu wyjaśnienia powedła zatargu i bóje pomiędzy albańczykami a ludnością czarnogórską nadgraniczną i obmyślenia środków zapobieżenia nadal tym zatargom i napadom.

**Rumunja.** Pogłoskom o nieporozumieniach pomiędzy Rumunją a Bułgarią i o możliwym zerwaniu stosunków pomiędzy temi krajami, położony tamę wiadomość o zamierzonej wizycie ks. Ferdynanda bułgarskiego w zamku Synal, gdzie bawi obecnie królewska para rumuńska.

## Proces Bojczewa.

W ubiegłym tygodniu opinja publiczna całego cywilizowanego świata zwracała się z zajęciem w stronę Filipopola, gdzie rozgrywał się jeden z tych dramatów sądowych, «bułgarskich procesów», które staną się może przysłowiem. Wyrok sądu z d. 18 b. m. nie zamknął dziennikarskiej polemiki.

Oto zwięzły przebieg sprawy:

Kapitan Bojczew, adiutant księcia, nie mogąc wytłómaczyć Anuie Simon, że małżeństwo jego z inną kobietą jest jedynie spekulacją finansową i w niczem nie zmienia stosunku do swej dawnej kochanki, którą poprzysiągł poślubić, ani do jej dziecka, którego był ojcem — postanowił pozbyć się «natrętnej» raz na zawsze. W tym celu wyznaczył jej spotkanie w Filipopolu, gdzie w oznaczonym miejscu czekał na nią powóz. Zandarm zatrzasnął za nią drzwi, powóz wywiozł ją galopem ze miasto, gdzie oczekiwał ją kapitan Bojczew, z prefektem policji Noweliczem. Dwaj ci panowie uśpił ją chloroformem, by uniknąć wrzawy, zabili, rozebrali i wrzucili trupa do rzeki Maricy. Gdy zniknięcie biednej dziewczyny zwróciło na się uwagę i próby zatarcia sprawy stwierdzeniem urzędowym wyjazdu zamordowanej do Wiednia się nie powiodły, polecił rząd bułgarski śledztwo w tej sprawie prefektowi policji, Noweliczowi! Ten *usunął* świadków, mogących zdradzić tajemnicę bez śladu, ale nie wszystkich. Konsul austriacki zajął się gorliwie poszukiwaniami: znalazł no trupa zamordowanej, znaleziono jej ubranie u prefekta policji, świadkowie zresztą

morderstwa, Bogdan i Wasiljew, zeznali całą prawdę.

Nie było rady: zbrodniarzom wytoczono proces — bułgarski. Zrazu Bojczew starał się zasłonić księciem, ale trybunał nie dopuścił pytań na ten temat i nie zezwolił na odczytanie listów Bojczewa z więzienia «do wysoko postawionych osób». Wówczas chwyciono się *alibi*, które pod przysięgą stwierdził bogacony na urządzie eks-kryminalista i eks-prefekt policji Kozierski, traktowany przez trybunał z całym szacunkiem. Przychylnie dla oskarżonych zeznania poczynił *major domus* książęcy (eks-prefekt usunięty, bo pisać nie umiał), zresztą wszystkie zeznania świadków były obciążające. Najgorzej przed sądem traktowanym był ojciec zamordowanej, od którego starano się wydobyć zeznanie, że córka jego była nierządnicą. Okrzyk dopiero oburzenia adwokata Genadjewa: «Zamordowaliście ją — uszanujcie choć jej pamięć!» — położył koniec wstrętnej tej scenie.

Trybunał uznał Bojczewa i Nowelicza winnymi, przyznając pierwszemu «łagodzące», drugiemu «bardzo łagodzące okoliczności» i skazali ich na dożywotne więzienie.

Zakończona w ten sposób sprawa odżyła skutkiem oświadczeń ministra Stawowa, który przyjął w Koburgu sprawozdawcę «Berliner Lok. Anz.» «z polecenia ks. Ferdynanda». Minister odmawia procesowi wszelkiego politycznego znaczenia, stara się zrzucić z księcia i rządu wszelką odpowiedzialność za postępowanie podwładnych; przypomina, że i w Belgji otruła kogoś jakiś sędzia; twierdzi, że zamknął austriackiemu konsulowi usta, mówiąc mu, że bułgarzy nie zarzucają rąfurstwa całej szlachcie węgierskiej, choć zarzut ten cięży na br. Nopcsy. «Austria nie powinna być (oświadczył) drażliwa wobec całej Galięj; jeśli jest to wyjaśniona śmierć następcy tronu Rudolfa»; dalej: «W Galicji wydarzyły się szalone rzeczy (*sind tolle Geschichten vorgekommen*) (?), czy komu wypadło czynić za to odpowiedzialnym dwór i rząd?»

P. Stołow zakończył: «ze usiłowania te (wmieszania dworu) przeważnie pochodzą z austriackiej strony, tłómaczy się to naprężeniami stosunkami między Bułgarią a Austrią, która ze swą nieprzyjazną dla Bułgarii polityką znajduje się mniej więcej odosobnioną». «Fremdenblatt» domaga się zaprzeczenia tych elukubraczy, niesłychanych ugesto «z polecenia ks. Ferdynanda».

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Powodzie w Niemczech i Austrii przewierają coraz to groźniejsze rozmiary. Wiedźn zagrożony wylewem. W Krems z podmytego toru wykoleił się pociąg; zabity maszynista, czterech ranionych. Na Szlązku niemieckim zginęło skutkiem powodzi 38 osób; na Szlązku austriackim — 85; w Saksonji — 60 osób. W Saksonji, Czechach, Tyrolu, Austrii dolnej i t. d. mosty pozrywane, zasławy poniszczone. W Cieplicach gości kąpielowych ratowano na łodziach. W Nizy kilka domów wywróconych. W Galicji sprawiła powódź również znaczne spustoszenia. W Czechach, Tyrolu i Austrii dolnej ruch kolejowy na wielu linjach przerwany. Poczta parowa idzie na Cheb i Pilzno. W Trautenau utonęło 17 ludzi, we Freiheit trzydzieści kilka. Z oduzwanych wiadomości nie można sobie jeszcze wyrobić zdania o rozmiarach klęski. W Austrii kieruje akcją ratunkową osobiście hr. Badeni.

> Dnia 26 lipca nastąpiło w Brukselli uroczyste otwarcie IV międzynarodowego kongresu w sprawach ustawodawstwa robotniczego, a związcza ubezpieczeń od wypadków. Stanowi dalszy ciąg kongresu paryskiego z r. 1889, berneńskiego z roku

1891 i medjolańskiego z roku 1894. W kongresie bierze udział około 300 uczestników, tak teoretyków jak i oddających się w praktyce sprawom ustawodawstwa robotniczego, między tymi wiele głośniejszych w literaturze ustawodawczo-socjalnej. Z polaków bierze udział profesor Władysław Piłat, przybyły ze Lwowa. Na obradach przystąpiono przedewszystkiem do zasadniczego pytania, czy ubezpieczenia mają być przymusowe i inicjowane przez państwo, czy pozostawione inicjatywie prywatnej.

> Z powodu zamknięcia składek na pomnik Mickiewicza, «Grażdanin», a za nim większość dzienników, wyraziły ubolewania, iż społeczeństwo ruskie przez lat 17 nie zdołało zebrać potrzebnej na pomnik Gogola sumy. Otóż tak nie jest. «Pieniądze są od dawna zebrane—pisze «Russkaja Mysl»—w ilości przeszło 70 tys. rs., bo i pomnik Puszkina w Moskwie nie wiele więcej kosztował, dla czego zaś «Towarzystwo miłośników literatury ruskiej», które pieniądze otrzymało, dotąd zwleka z ogłoszeniem konkursu na pomnik i wogóle z postawieniem monumentu, nie wiemy. Stanowczo nie rozumiemy też, co może przeszkadzać budowie pomnika dla wielkiego twórcy «Martwych dusz». Ofiarodawcy mają prawo nareszcie zapytać się o to»...

> Dzienniki donoszą, iż w gronie lekarzy-specjalistów agituje się myśl zwołania zjazdu psychiatrów, celem obmyślenia sposobów lepszej opieki nad chorymi umysłowo; zjazd pierwszy odbył się przed kilkoma laty w Moskwie.

## INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Dowiadujemy się, że nieporozumienia co do modlitwy przedlekcyjnej w szkołach zadecydowane zostały w ten sposób, że w tych zakładach naukowych cywilnych, w których znajduje się znaczna liczba uczniów-różnowierców, wspólna dziś dla nich modlitwa klasowa ma być zamienioną na modlitwę oddzielną dla wyznawców każdego wyznania, zgodnie z jego zasadami.

∠ W gazetach warszawskich pojawiła się wiadomość, że niektóre drogi żelazne, opierając się na nowym rozporządzeniu ministerjalnem, odmawiają udzielenia ulg przy przewozie materiałów budowlanych dla cerkwi i kościołów. Na podstawie źródłowych informacji możemy zapewnić, że departament do spraw kolejowych stale uwzględnia przedstawienia zarządów dr. żel. o stosowanie do przewozu takich materiałów taryfy służbowej, t. j. 0,01 kop. od pudowiorsty.

∠ Dowiadujemy się, że skutkiem osobistej interwencji prezesa zarządu drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej, p. Blocha, ministerstwo komunikacji postanowiło odwołać swoje poprzednie rozporządzenie i zatwierdziło na stanowiskach zastępców: naczelnika ruchu—p. Herszelmana, głównego buchaltera—p. Jana Pawłowskiego i naczelnika służby gospodarczej—p. Ed. Masłowski. Zatwierdzenie obowiązuje do d. 1 lipca 1898 r.

∠ Podług powziętych przez nas informacji, zarząd moskiewsko-windawsko-rybińskiej dr. żel. ukonstytuował się jak następuje: *prezes*—inż. Borodin, b. naczelnik dróg południowo-zachodnich; *członkowie*: radca tajny Purgold, Spiridonow, wielki kapitalista z Moskwy, p. Konst. Jastrzębski, b. członek zarządu dr. żel. nadwiślańskiej, inż. Zyg. Brzosko, b. naczelnik wydziału technicznego dróg połudn.-zachodn. i J. I. Utin, b. nacz. prokurator Senatu. W liczbie trzech *kandydatów* jest p. Józ. Berson, prokurent

firmy H. Wawelberg. Naczelnym inżynierem odnogi moskiewsko-windawskiej jest p. Stolzman, pskowo-bołogoskiej p. Hen. Święciecki.

## ZGON ASNYKA.

Żałobna wieść rozchodzi się z Krakowa po wszystkich ziemiach polskich: Adam Asnyk zasnął w Panu d. 2 sierpnia. Od dłuższego już czasu przewidywana, śmierć ta odezwie się bolesnem echem wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa polska mowa. Nim zdamy sobie sprawę ze straty, jaką przez zgon ten ponosi polska literatura, całe nasze społeczeństwo, uchylmy kornie czoła przed mogiłą, zamykającą się nad zwłokami tego, co po duchu spadkobiercą był naszych wielkich wieszczów.

Adam Asnyk urodził się w Kaliszu d. 11 września 1838 r., z ojca Kazimierza i matki Konstancji z Zagórowskich. Nauki ukończył w Heidelbergu, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii. Nie tak dawno, z powodu jubileuszu przedwcześnie zgasłego poety, zamieścił «Kraj» w dziale literackim (Nr. 51 i 52 z. r.) studjum o Adamie Asnyku i jego portret. Ani przypuszczaliśmy, że tak szybko przyjdzie nam portret ten powtórnie podać w rubryce, poświęconej zmarłemu. Działalności literackiej znakomitego poety poświęci «Kraj» osobny artykuł w przyszłym numerze. Dziś ograniczamy się do podania kilku szczegółów, dotyczących zgonu poety i pogrzebu, czerpiąc je z telegramów «Kur. Warsz.» i «Kur. Codz.».

Asnyk skonał d. 2 sierpnia o godzinie 8 min. 15, w swym własnym domku przy ul. Łobzowskiej w Krakowie. Łoże umierającego otaczali: syn poety Włodzimierz, dr. Odo Bujwid, który pielegnował chorego od początku, oraz pp. Przemysław Kotarski i Antoni Kleczkowski. Nieuleczalna choroba pierśiowa, która strawiła s. p. Asnyka, podkopywała organizm jego od lat wielu. Dzięki jednak higienicznemu trybowi życia postępy jej nie były widoczne. Dopiero tyfus brzuszny, którego się poeta nabawił podczas podróży swej ostatniej do Włoch, wyczerpał jego siły żywotne. Choroba ta s. p. Asnyka trwała z górą trzy miesiące. Jak wiadomo, z końcem lutego r. b. wyjechał poeta do Neapolu, z kąd powrócił dnia 25 kwietnia już narzekający na dolegliwość żołądkową. Niebawem rozwinął się groźny tyfus brzuszny. Najgorliwsze starania lekarzy: prof. Pareńskiego, Bujwida i d-ra Surzyckiego, zapobiegły katastrofie w czasie tej ciężkiej choroby, lecz skutkiem wielkiej gorączki, którą chory przebywał, wzmogły się i spotęgowały zarodki suchoty, od dawna niszczących organizm. Z górą przez dwa miesiące trwała niemal pewnością, iż ciężka ta choroba zważyć musi wzięcie i do ostateczności wycieńczone ciało, — bolesne te przewidywania sprawdziły się, niestety! Chory w niedzielę już i przez noc całą był nieprzytomnym; w nocy usiłował zejść z łóżka, po prostu uciekać pragnął z łoża choroby. Nad ranem przytomność nie powróciła, oddech stawał się coraz trudniejszym, a konający uspokajał się, i zdawało się, że zasypia. Cicho, łagodnie, bez wydania bodaj jęku, oddał Bogu duszę o godzinie kwadrans na dziesiątą rano. W chwili

pełnej przytomności umysłu oświadczył dr. Asnyk otoczeniu swemu mniej więcej przed miesiącem, iż pragnie przyjąć św. Sakramenty i zaprosił przyjaciela swego z dawnych lat, ks. kanonika Wawrzyńca Centa, który też wypowiedział chorego i udzielił mu św. Komunii. Ostatnie kilka tygodni życia Asnyka były powolną agonją, przy zupełnej przytomności umysłu, którą zaciemniała od czasu do czasu młgna, wywołująca u chorego manję prześladowczą i halucynacje. Zgasł we śnie, spokojnie, jak świeca, łagodnym powiewem dmuchnięta. Z powodu zgonu znakomitego poety powiewają flagi żałobne na gmachu magistratu, Koła artystyczno-literackiego, Akademii umiejętności, oraz kilku innych instytucji publicznych i na gmachu sejmowym w Lwowie. Zwłoki balsamować będzie prof. Browicz. Maskę pośmiertną zdejmie rzeźbiarz Błotnicki. Na posiedzeniu rady miejskiej krakowskiej, umyślnie w tym celu zwołanem przez prezydenta Friedleina, uchwalono urządzenie pogrzebu w piątek na koszt miasta. Zwłoki poety spoczną na Skałce w «grobach zasłużonych»; obok Lenartowicza i Wincentego Pola.

Dzienniki ogłaszają odezwę wzywającą, aby, w miejsce wieńców na trumnę poety, składano odpowiednie kwoty na fundusz budowy szkoły polskiej w Białej, której dola do ostatnich chwil życia gorąco zajmowała zmarłego i której poświęcał w ostatnich latach życia nie mało trudów i zabiegów.

## UWAGI.

Petersburg, 24 lipca.

Uchwała, która w dniu 24 lipca zapadła na posiedzeniu pruskiej izby poselskiej, pozostanie na długo w pamięci ludzkiej. Sejm pruski, uważany za ślepe narzędzie rządu, bierze nagle przykład z parlamentu niemieckiego i stawia czoło zapędowi reakcji. Parę głosów przeważało szale na rzecz opozycji. Przewaga to mała. Znaczenia dodaje faktowi temu okoliczność, że przełom nastąpił po długim okresie bierności i ślepego poddania się, i że ministerstwo pruskie poniosło klęskę w sprawie, o którą walczyło tak zawzięcie, mając po swej stronie i dwór królewski i samego monarchę.

Ze parlament niemiecki, pochodzący z wyborów bezpośrednich, odrzuca od czasu do czasu jakąś pozycję budżetu marynarki, lub że opiera się zaprowadzeniu ustaw wyjątkowych na obszarze całego cesarstwa, zrozumieć to łatwo. Wielkie musi być atoli rozgoryczenie umysłów w samem królestwie pruskiem, wielkie niedowierzenie i wielka względem rządu niechęć, skoro izba, obierana na zasadzie podziału na klasy, obala projekt ustawy o stowarzyszeniach, mający zabezpieczyć państwo od zamachów socjalizmu, katolicyzmu i polskości.

«Wilhelmowi II posłano natychmiast telegraficzną wiadomość o wyniku głosowania». Urzędowe to ob-



wieszczenie brzmi niemal naiwnie. Dziś, gdy każdy mieszczuch niemiecki czyta gazetę dwa razy na dzień, nie potrzeba chyba zapewniać ludzi, że króla pruskiego zawiadomiono niezwłocznie o tem, co zaszło w jego państwie. A jednak w tej banalnej wzmiance o telegramie, wysłanym na północ, mieści się charakterystyczna wskazówka.

Każdy deputowany, obecny na tem pamiętnem posiedzeniu izby, każdy widz, przypatrujący się z galerji, zapytywał w duchu, co powie na to cesarz. Rozprawa sobotnia, to nie pojedynek między sejmem a ministrami, to starcie reprezentacji ludu z koroną. Eugenjusz Richter, odpowiadając ministrowi Miquelowi, zawołał hardo, że parlamentaryzm jest w Niemczech potrzebny, jako środek przeciw zбочeniom monarchów. Słowa te wypowiedziane były pod adresem bardzo wyraźnym. W pojęciu ludzi, którzy głosowali przeciw ograniczeniu wolności stowarzyszania się, uchwała izby ma być lekarstwem na pa. oksyzmy reakcji i samowładztwa, trapiące Wilhelma II.

Od dalszego zachowania się monarchy zależy dziś w królestwie pruskiem bardzo wiele, a obrót, jaki sprawy publiczne tam wezmą, odbije się natychmiast na losach całego cesarstwa. Mało jest nadziei, żeby zachowanie się sejmu wpłynęło na postępowanie ces. Wilhelma. Wszystko przemawia za tem, że spór zaostrzy się jeszcze bardziej, i że stałość opozycji pruskiej nieraz narażona będzie na ciężką próbę.

Dzisiejszy cesarz niemiecki jest niewątpliwie jedną z najbardziej interesujących postaci. Właśni poddani zarzucają mu niejedno, ale i swoi i obcy czują w nim rozwinięty niezmiernie silnie pierwiastek współczesności. Wszyscy, co go obserwują, wiedzą, jak wrażliwym jest na każdy objaw dzisiejszego życia, jak stara się zrozumieć wszystkie jego tajniki, jak nerwowo chłonie wszystkie wpływy zewnętrzne. Jest to człowiek na tronie, rozumiejący ludzi, którzy go otaczają, i rozumiały dla nich.

Odczuwając atoli społeczeństwo dzisiejsze w jego wszystkich cierpieniach i chorobach, uczy się Wilhelm II niem gardzić. Od pierwszych lat rządów swoich objawiał on dosyć widoczne lekceważenie dla zbiorowisk ludzkich. Czy wówczas, gdy marzył o załatwianiu kwestji socjalnej w sposób zgodny i polubowny po za parlamentem, czy później, gdy chciał z parlamentu zrobić na-

rzędzie swej woli, zawsze przyświecała mu myśl, że tylko jednostka, wyzwolona z pęt egoizmu, wyniesiona po nad sferę interesów poziomych i mająca na oku dobro ogółu, może dźwignąć naród, miotany rozterkami i podzielony na obozy, nienawidzące się wzajemnie.

To wyobrażenie o sobie potęguje się stale. W miarę zaś, jak wzrasta, wywołuje opór w narodzie. Ostatnie postanowienia panującego, dymisja Marschalla i Boettichera, wyniesienie Miquela, dowodzą, że Wilhelm II kroczy coraz śmielej z niezachwianą wiarą w swe siły. Podobna śmiałość budzi się i po stronie przeciwnej. Sejm pruski, który parlamentowi niemieckiemu stawiano zawsze za wzór do naśladowania, za przykład karności, uległości i przykładnego godzenia się z wolą wyższą, podnosi głowę tak, jak jej nie podniósł nigdy od wielkich zwyciężkich wojen z Austrią i Francją.

Gdy świat cały korzysta z wypożyczynki letniego, wypoczywają i ministrowie. Hr. Badeni oddychał przez kilka tygodni świeżem powietrzem w Busku, irytował się, jak na szlachcica przystało, że mu żyto moknie w półkopakach, a pszenica rośnie na garściach, czytając zaś w gazetach o wiecach niemieckich i czeskich, powtarzał sobie zapewne w duchu, że i jedni i drudzy mogą przez parę miesięcy letnich wyprawiać hałasy bez wielkiej dla niego szkody.

Żaden gabinet nie istnieje wiecznie. Im dłużej żyje, tem więcej ma sposobności do popełniania błędów i omyłek. Naiwnością byłoby twierdzić, że hr. Badeni nie popełniał ich wcale.

Jako namiestnik w Galicji, nie ocenił należycie siły ruchu ludowego; jako minister, nie przewidział ani zwycięstw antysemityzmu w Wiedniu, ani rozrostu agitacji narodowej między całym społeczeństwem niemieckiem. Jasnowidzącym nie był. Austrija i Galicja, sądząc sprawiedliwie rzeczywiste jego zasługi, wdzięczne zachować mu powinny wspomnienie. Gdy ustąpi, niechaj inni pokażą, że w sytuacji tak niesłychanie trudnej, więcej od niego dokażą.

Nikt nie wątpi, że gdy godzina stanowcza wybije, hr. Badeni nie będzie gorączkowo teki się trzymał. Osobę swą poświęci on chętnie dla dobra państwa. Pytanie tylko, kiedy cesarz Franciszek-Józef tego poświęcenia zażąda.

W dziennikach spotykamy się z ponawianem nieustannie zapewnieniem,

że hr. Badeni cieszy się po dawnemu łaską i zaufaniem monarchy. Wierzmy temu chętnie. Zdolności hr. Badeniego usprawiedliwiają to najzupełniej, a długoletnie doświadczenie przekonało Franciszka-Józefa niewątpliwie, że rozstawszy się z dzisiejszym prezesem gabinetu, niełatwo znajdzie odpowiedniego następcę. Nie podając atoli bynajmniej w wątpliwość owych zapewnień dziennikarskich, można zauważyć, że każdy mąż stanu, piastujący w Austrii godność ministra, ma prawo szcycić się zupełnie zaufaniem swego pana aż do dnia dymisji. Jest to jedna z cech charakterystycznych dworu wiedeńskiego, jeden z rysów psychologicznych panującego.

Cesarz Franciszek-Józef postanowił sobie, wstępując na tron, że będzie wzorem sumiennego urzędnika. Przyrzeczenia tego dotrzymał święcie. Z przykładną skrupulatnością zrywa się on o świcie do pracy, z wytrwałością godną naśladowania czyta każdy papier, na którym ma podpis położyć, z cierpliwością niezrównaną wypytuje o wszelkie szczegóły. Pojmując w ten sposób zadanie panującego, wyrobił sobie w ciągu lat pięćdziesięciu niepospolitą znajomość spraw i ludzi.

Tę wzorową poprawność każdego kroku posuwa on jednak jeszcze dalej. Zna tylko jedną z dwóch dróg: albo ufa komuś i zatrzymuje go na urzędzie, albo nie ufa i daje mu dymisję. Ma on w sobie coś z Filipa II, który przestawał wątpić, gdy wątpić zaczynał. O wpływach postronnych, paraliżujących działalność ministra, o wpływach, na które w Berlinie nawet sam Bismark głośno narzekał, w Wiedniu za dzisiejszego panowania nie słyszano.

Ale też ta łaska cesarska, która przyświeca każdemu gabinetowi aż do godziny skonania, gaśnie natychmiast, skoro minister, złożony tekę, stanął w szeregu zwykłych śmiertelników. Żadne ludzkie węzły, żadne wspomnienia nie łączą władzy z ministrami na emeryturze. Nikt nie słyszał, żeby najzasłużeńszy dygnitarz austriacki, powróciwszy w zacisze domowe, był potem wzywany nieoficjalnie na jakąś poufną naradę. Gdy go cesarz spotka przypadkiem na urzędowym przyjęciu, pyta go o urodzaje w jego stronach rodzinnych, lub czy się nie wybiera do wód.

Najznakomitsi ministrowie austriaccy padali szybko, bez długich męczarni. W przeddzień katastrofy okazywał im monarcha oblicze życzliwe: tak nakazuje i wzgląd na pod-

danych i etyka rycerska, niepozwalająca dawać dostęp ludziom, których posady przeznaczylismy już dla kogo innego. Nazajutrz będą oni zupełnie obcymi na dworze. Żaden artykuł kodeksu lub etyki nie wymaga, by im osładzano ich upadek.

Cesarz Franciszek-Józef ma dziś lat 67. W tym wieku nie zmienia się nawyknień.

Po dwuletnim istnieniu «Dziennik Krakowski», organ najbardziej ze wszystkich codziennych pism galicyjskich radykalny, przestał w tych dniach wychodzić z powodu braku prenumeratorów. Bardzo charakterystycznym dla stosunków galicyjskich jest sposób, w jaki wieść o zawieszeniu pisma została przyjęta przez prasę miejscową. Większość pism nie napomknęła o tem ani słówka; dawny sprzymierzeniec, «Kurjer Lwowski», ograniczył się do dwóch wierszy urzędowego nekrologu; zato antysemita «Głos Narodu» zatryumfował, widząc powalonego u nóg przeciwnika, który mu nieraz gorącego sadła zalał za skórę. Najciekawszym wszakże i najbardziej pouczającym jest głos «Naprzodu», organu «partji socjalno-demokratycznej», wydawanego przez Ign. Daszyńskiego. Donosząc o upadku «Dziennika Krakowskiego», «Naprzód» w takich słowach żegna towarzysza broni:

«Nie był on organem żadnego stronnictwa, dlatego był radykalnym, ale z tego samego powodu był częstokroć chwiejnym i niekonsekwentnym; jest to zresztą wadą wszelkiego «radykalizmu». Nie mając za sobą żadnej partji, musiał upaść. Tem smutniejszym faktem jest jego upadek, że nastąpił on w chwili, kiedy reakcja i klerykalizm zaczynają u nas głowę podnosić, tem też dotkliwiej da się uczuć ten stracony posterunek. Ale jakkolwiek z «Dziennikiem Krakowskim» upadło najsympatyczniejsze dla nas z burżuazyjnych pism polskich, to jednak musimy przyznać, że upadek jego był koniecznością z góry już do przewidzenia. Właśnie dziś, w dobie odrodzenia klerykalizmu, dziennik o nieokreślonym radykalizmie nie ma racji bytu, nie może zjednać sobie szerszego grona czytelników. Dziś stronnictwa środkowe tracą coraz bardziej grunt pod nogami, walka się zaostrza, żywioły, które nie mogą znaleźć miejsca w szeregach socjalnej demokracji, przechodzą zwolna do obozu «Głosu Narodu», który dla nich jest odpowiednią strawą duchową. Dziś walka polityczna toczy się pod dwoma skrajnymi hasłami: reakcja lub socjalizm! Pośredniej drogi niema».

A więc socjalizmowi krakowskiemu nie wystarcza już sojusz z organami o «nieokreślonym radykalizmie»! Nam, patrzącym zdaleka, wydawało się, że «Dziennik Krakowski» był półurzędowym organem p. Daszyńskiego, tak często się z nim

solidaryzował i tak wytrwale wspólnych nieprzyjaciół gromił. Okazuje się, że było to tylko złudzenie optyczne. Socjalizm krakowski nie uznaje ani «dróg pośrednich», ani kompromisów, lekceważy sprzymierzeńców i przyjaciół, jest tak pewny siebie, że może się bez nich obyć. Wymaga on bezwarunkowego posłuszeństwa, ślepej karności, nietylko przekonania o zbawienności swych dróg i celów, ale i wiary w zbawienie i kultu dla swych apostołów.

Pan Daszyński i jego współ—raczej pod-towarzysze zerwali po kolei i z partją ludowców i ze stojąłowczykami; klin nienawiści wbił się między te grupy, tak jeszcze niedawno pokrewne sobie duchem. «Kurjer Lwowski» występuje dziś namiętniej przeciwko socjalizmowi, aniżeli przeciwko klerykałom i stańczykom. Ze wzmianki pośmiertnej o «Dzienniku Krakowskim» w «Naprzodzie» można wyprowadzić wniosek, że gdyby nieboszczyk ożył, dobranoby się z czasem i do niego, i zmuszono do opowiedzenia się po czyjej stronie ostatecznie stoi.

Różniczkowanie się stronnictw politycznych nie jest specyficznie galicyjskim zjawiskiem. Ten proces chemiczny odbywa się wszędzie. Najbardziej uwydatnił się on przed laty dziesięciu przy wyborach w Belgji, kiedy wszechpotężna liberalna partja upadła i kosztem jej wzrosły w siłę dwa stronnictwa: katolickie i socjalistyczne. Analogiczny fakt zaszedł przed kilku laty i w Niemczech, gdzie wzmogło się centrum i partja socjalno-demokratyczna, a w roku zeszłym i w Austrii, gdzie nad dawnym stronnictwem wiernokonstytucyjnem odniosły walne zwycięstwo: socjalny chrześcijaństwo i antysemityzm. Ten prąd elektryczny, który rozkłada w Europie stare polityczne stosunki, znurtował i Galicję. Rozpadają się lub trawią same w sobie kierunki mdłe, niewyraźne, «pośrodkowe», a zyskują na sile, uroku i powodzeniu programy śmiałe i wyraziste. Pół-słówkami, półśrodkami i półodwagą niepodobna już dziś utorować sobie drogi i pozyskać stronników. Tę prawdę powinno sobie wrazić w pamięć zachowawcze stronnictwo galicyjskie. Konserwatyzm bierny powinien ustąpić miejsca konserwatyzmowi czynnemu, kościół odporny—kościółowi wojującemu. Tylko na tej drodze i tą bronią można skutecznie stawić czoło groźbie socjalizmu. *Vis vim expellit.*

Korespondent «Warsz. Dniownika» (191) z Czerniowca na Bukowinie,

zali się gorzko na krzywdę, jakiej świeżo doznali rusini od tamtejszej rady szkolnej. «Pomimo, że w Czerniowcach mieszka z górą *dziesięć tysięcy* rusinów, niema tam ani jednej szkoły elementarnej ruskiej, nie mówiąc już o gimnazjum lub uniwersytecie». Szkoły tamtejsze są albo niemieckie, albo rumuńskie, jest nawet jakiś zakład naukowy polski. Wobec tego podano prośbę o szkołę ludową ruską — rada szkolna odmówiła. Wniesiono skargę apelacyjną do ministerstwa — odpowiedź jeszcze nie nadeszła. «Niesprawiedliwość ta rady szkolnej — pisze korespondent — silnie wzburzyła i oburzyła ludność rusińską na Bukowinie».

Oburzenie całkiem słuszne. W zupełności podzielamy zdanie «Warsz. Dn.», że brak szkoły narodowej w Czerniowcach jest wielką niesprawiedliwością i krzywdą. Przypuszczamy, iż w innych szkołach rządowych język ruski jest uwzględniany należycie, zapewne przytem wolno rusinom zakładać szkoły prywatne z wykładowym językiem ojczystym, ale to odmowy rady szkolnej bynajmniej nie usprawiedliwia i dotkliwej krzywdy nie usuwa. Ani równouprawnienie polityczne, ani swoboda wyznaniowa nie stanowią tu wystarczającego równoważnika, nie zubożenią ludności na upośledzenie języka rodzinnego w szkole. Państwo austriackie, dopuszczając się niesprawiedliwości na dziesięciu tysiącach własnych obywateli, postępuje bezwzględnie źle, bo ze szkody rusinów nikt, a przedewszystkiem ono samo, żadnego pożytku nie osiągnie. Jesteśmy przekonani, że Koło polskie będzie tego samego zdania i, jeśli sprawa wypłynie na mównicach parlamentu wiedeńskiego, całym wpływem swoim poprze słuszne żądania rusinów. Argumentów nie zabraknie. Przedewszystkiem stoi święta, nietykalna zasada sprawiedliwości, która zawsze i wszędzie szanowaną być winna, której pogwałcenie prędzej czy później mści się na gwałcicielach. Rusinów bukowińskich upośledzenie ani na niemców, ani na rumunów nie przerobi. Pozostaną rusinami. Matki nie zraza do dzieci ich niedola; przeciwnie, im bardziej są upośledzone, tem goręcej, tem głębiej, tem namiętniej je kocha, tem jest zdolniejsza do ofiar. Tak samo narodu prześladowanie nie odstręcza od języka, lecz potęguje w nim tylko przywiązanie. A jednocześnie krzywda jest czynnikiem rozkładu, psuje ludzi, do nienawiści pcha. To, że w Czerniowcach jest tylko

10 tys. rusinów, a w całej Bukowinie liczba ich nie przenosi 300 tys., istoty krzywdy nie zmienia, a doniosłość szkody niewiele osłabia. Ferment, płynący z niezadowolenia i niesprawiedliwości, jest zaraźliwy, z łatwością przekracza granice prowincji i szerzy się po całym państwie.

Z tych względów z protestem «Warsz. Dniownika» solidaryzujemy się najzupełniej i chcielibyśmy nadać mu jak najszerszy rozgłos.

Podróży inspekcyjnej J. O. księcia Imeretyńskiego po Królestwie polskim towarzyszą wszędzie niekłamane objawy sympatji. Wywołuje je i osoba naczelnika kraju i zasady wygłoszonego przezeń programu, opartego na sprawiedliwości i poszanowaniu prawa. Do wszystkich miast, przez które przejeżdżał i gdzie się zatrzymywał J. O. książę, zjeżdżają się tłumnie obywatele miejscowi, aby przez usta swoich przedstawicieli wyrazić ożywiające ich uczucia lojalności, a zarazem przedstawić naczelnikowi kraju najpilniejsze potrzeby i życzenia mieszkańców. Wszystkie przemówienia i memorjały były przyjęte przez ks. Imeretyńskiego z wielką uprzejmością: nie krępowano ich formy, nie stosowano do nich formułek lingwistycznych, wychodząc prawdopodobnie z tej słusznej zasady, że takie tylko deklaracje społeczne można uważać za szczerą i ważną, które nie są ujęte w karby zewnętrznych regulaminów. Harmonję wrażeń tych objazdów zamącił jeden tylko dysonans w Grajewie, dysonans drobny, ale taki, którego milczeniem pominąć nie możemy. Korrespondent nasz opisuje to zdarzenie w sposób następujący:

«Deputacje zgromadziły się na dworcu kolejowym. Wszyscy z upragnieniem oczekiwali radosnej chwili przyjazdu J. O. księcia, gdy nagle uroczystość popsuł wypadek niespodziewany. Oto gdy jeden z urzędników miejscowych obchodził deputacje i spostrzegł na skromnej tacy drewnianej deputacji mieszczan napis polski: «Czem chata bogata, tem rada», oświadczył deputacji: «tu nie po polsku niewolno». Nie mogąc w inny sposób zaprotestować przeciw takiemu rozumieniu równych praw, zapewnionych wszystkim wiernym poddanym Najjaśniejszego Pana, deputacja usunęła się z dworca kolejowego. Skutkiem tego, wbrew serdecznym i szczerym zamiarom, mieszkańcy Grajewa nie mogli powitać J. O. generała gubernatora. Dodać należy, że w kościele miejscowym gubernator łomżyński, bar. Korff, przedstawił księciu, znajdującego się w ławce kolatorskiej, p. Jana Skarbak-Woyczyńskiego, który owej deputacji przewodniczył».

Doprawdy, trudno pojąć w czym interesie leży tego rodzaju gorliwość?

co może być zdroźnego w staropolskim, starosłowiańskim, serdecznym i powitalnym napisie? dlaczego w guberni łomżyńskiej ma być zabronionem to, co jest dozwolone w radomskiej i piotrkowskiej? dlaczego niższe organy porządku publicznego mają mieć swoją politykę odrębną od władz naczelnych w Królestwie? To pewna, że porządek publiczny nie na tem wygrać, a tylko ucierpieć może.

W otrzymanych dziś pismach warszawskich znajdujemy następujący komunikat, przedrukowany z «Warsz. Dniownika»:

«Redakcje miejscowych pism polskich w dalszym ciągu zbierają ofiary na pomnik Mickiewicza, pomimo, że komitet budowy pomnika ogłosił zamknięcie składek, gdy suma ich doszła do 200 tysięcy rubli. Nadto, niektóre gazety ogłosiły, że otrzymane z ofiar sumy zamierzają obrócić nie na pomnik, lecz na inne cele, związane z imieniem Mickiewicza. Wobec tego, komitet zwrócił się do generała gubernatora z prośbą, aby redakcjom pism polecono przerwać zbieranie ofiar na pomnik Mickiewicza, i wszystkie sumy, ofiarowane na ten cel, niezwłocznie odesłać do komitetu. Prośbę tę komitetu uznano jako zasługującą na uwzględnienie».

Nie wiemy, co skłoniło komitet do tego kroku, nie chcąc wszakże wyodrębnić się od pism warszawskich—zawieszamy z dniem dzisiejszym przyjmowanie składek na pomnik Mickiewicza. Natomiast na fundusz im. Mickiewicza przy kasie pomocy naukowej im. Mianowskiego przyjmować będziemy składki i nadal, zachęcając gorąco naszych czytelników do czynnego poparcia idei, mającej na celu uczczenie pamięci wieszczka przez ustanowienie wieczystego funduszu, którego odsetki użyte będą na nagrody za najlepsze prace z dziedziny poezji i literatury polskiej. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby «Kraj», przy pomocy swych czytelników i przyjaciół, do urzeczywistnienia tej idei się przyczynił.

Niemiecka «Posener Zeitung» dopuściła się zdrady zaufania względem potężnego Towarzystwa hakatowskiego i ogłosiła publicznie listę jego członków. Kogo tam niema! Nazwiska takie szumne, że wystarczyłoby wymawiać je około murów Jerycha, by runęły, rozpadając się w gruzy. Całe Niemcy, potężne Niemcy wyruszyły w pole. Na czele: Bismarck-Schönhausen, szczęściem nie sam Otto; rdzewiejący kanclerz wysłał przeciw polakom obiecującego swego syna Herberta. Dalej idą eks-ministrowie z hr. Zedlitzem i Luciussem na czele. Generałów nie wymieniamy, są ich całe tuziny; przy ich boku redaktorowie czterdziestu pism, podtrzymujących nieustanny tyraljerski ogień. Dodano również po parę egzemplarzy

prezesów rejencyjnych i tajnych radców bankowych dla okraszy i, od wszelkiego wypadku, uruchomiono nawet hiszpańskiego konsula jeneralnego (czy granda, nie wiemy): Landaua! Kogoż jeszcze brakuje? Austrię i Francję pobili pruski nauczyciel ludowy; przeciw polakom zaciągnięto profesorów uniwersytetu. Dwadzieścia trzy głośne w nauce nazwiska zapisały się na osławionej liście HTK. Nie bez przykrości czytamy tam nazwisko uczonego tej miary np., co G. Schmoller; przykro nam, że maleje w naszych oczach znakomity ekonomista i profesor nauk państwowych, podpisując swe zasłużone nazwisko pod programem nienawiści, ucisku i ekonomicznej walki państwa z własnymi poddanymi.

Z innych powodów zdziwieniem przejmują drugie głośne nazwisko: prof. E. Häckla z Jeny. Ci, dla których nazwisko tego uczonego nierozzerwalnie związane z poszukiwaniem zwierzęcych antenatów człowieka (a związane niesłusznie), wytłomaczają sobie snadno jego współudział: zbadawszy rozwój postępowy, chce uczonego niemiecki przyrzyć się zblizka, jak człowiek popada znów w stan zezwierzęcenia. Żart to i gruby! Ale czy można poważnie wyrozumieć powody, dla których znakomity przyrodnik zaciąga się pod sztandar hecy antynarodowej? Jak rozumieć go mają ci, co wiedzą, że rozgłos swój zawdzięcza Häckel teorii, że każdy organizm w swym indywidualnym rozwoju powtórzeniem jest przejść i rozwoju wszystkich poprzedzających go generacji? Polacy również, panie profesorze, polacy więcej może, niż inni.

Niedawno Bol. Prus zwrócił uwagę na wielką ilość samobójstw w Warszawie. Z N-ru 48 urzędowej «Gaz. Lwowskiej» przekonywamy się, że manja samobójcza grasuje z nieminiejszą siłą w Galicji. W jednym dniu, 3 lipca, skonstatowano aż cztery samobójstwa. Naczelnik gminy w Zaleszczykach Starych, Hryć Czelninka, utopił się w Dniestrze. W Tyśmienicy zastrzelił się 20-letni pisarz sądowy, Antoni Szaron. W Sieniawie, w powiecie zbarazkim, powiesiła się Olimpia Wojnarowska, żona nauczyciela ludowego. Leśniczy na obszarze dworskim w Jurczkowiej (pow. dobromilski), Emil Serwatka, wystrzałem ze strzelby pozbawił się życia. Smutna statystyka!

## WIEC W CIESZYNIE.

D. 1 sierpnia odbył się w Cieszynie wiec ludowy, w którym wzięły udział tysiące szlązkiego ludu, jak i liczni przyjezdni z Galicji; razem liczone około 10 tys. uczestników wiecu. Z Galicji przybyli też posłowie do rady państwa: A. Sokołowski, Stapiński, Danielak, Bojko, Wójcik, Zabuda i Kubik. W wigilję wiecu niemiecka rada miejska Cieszyna uchwaliła szumny protest przeciw mieszaniu się polaków w sprawy tej «odwiecznej, niemieckiej prowincji».

Wśród pięknej pogody odbył się wiec przy Grabinie pod Cieszynem. Po zagajeniu przez posła, ks. Świeżego, szczupła garstka socjalistów wywołała chwilo-we zamieszanie, domagając się wyboru



prezydium. Gdy wrzawa ucichła, przemówił dr. Michejda, podnosząc ucisk ludności polskiej na Szlązku. «Na prastarej ziemi Piastów (mówił między innymi) nie rodzi się żaden polak: chcesz syna Janem nazwać, czy Pawłem — *Johana* albo *Paula* zapiszą do ksiąg». Mówca wniósł rezolucje:

«1) Lud, zgromadzony w dniu 1 sierpnia 1897 r. na wiecu w Cieszynie, żąda stanowczo, aby c.-kr. rząd zarządził w sposób właściwy, aby wszystkie sądy i urzędy państwowe pośród ludności polskiej na Szlązku odzywały się do tejże ludności ustnie i na piśmie w języku polskim, aby na polskie pisma, podania i prośby odpowiadały po polsku, aby od sędziów i urzędników urzędujących pośród ludności polskiej wymagano dokładnej znajomości języka polskiego. 2) Lud, zgromadzony w dniu 1 sierpnia 1897 r. na wiecu w Cieszynie, żąda stanowczo, aby c.-kr. rząd zarządził niebawem, by polskie gimnazjum w Cieszynie przejęte zostało na skarb państwa i aby szkolnictwo pośród ludności polskiej na Szlązku zastosowaniem zostało do potrzeb tejże ludności».

Rezolucje te uchwalono *jednomyslnie*, bez opozycji. Pojawienie się dopiero na trybunie socjalisty, d-ra Regera, wywołało wielką wrzawę, skutkiem której, na żądanie przewodniczącego, ks. Swieżego, wiec zamknięto.

## PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— Niemiecka «*Petersburger Zeitung*» zamieszcza następującą *charakterystyczną notatkę* z powodu przygotowań czynionych w Petersburgu na przyjęcie prezydenta *Faure'a*:

«pochłaniają one tak dalece uwagę prasy, publiczności, korporacji i stowarzyszeń, że wobec tego, w sposób niezupełnie zdaniem naszym poprawny, bliższe przecież odwiedzin innego wysokiego gościa Najmilszego Monarchy, schodzą mniej lub więcej na plan dalszy. Podczas gdy łamy dzienników stołecznych przepełnione są wiadomościami o przygotowaniach na przyjęcie naczelnika republiki francuskiej i gdy już w sprawie tej odbyły się zebrania nadzwyczajne różnych korporacji, nie ma dotąd żadnych wiadomości, w jaki sposób rada miejska i przedstawiciele różnych stowarzyszeń zamierzają uczyć spodziewany za dwa tygodnie przyjazd władcy zaprzyjaźnionego z Rosją państwa sąsiedniego (cesarza Wilhelma II). Okoliczność ta rzuca się tak dalece w oczy w prasie i wśród publiczności, że zanotowanie jej było naszym obowiązkiem».

— Polityka wewnętrzna obecnego rządu w Austrii powoli zjednywa sobie uznanie w prasie ruskiej. Rozgłosne wypadki w Chebie, Cieszynie i t. d., świadczą całą wymową swych pobudek głębokich, że na obszarze austro-węgierskiej monarchji — z odwiecznej, acz nie wszędzie dobrowolnej drzemki — budzi się nareszcie 20-miljonowa rzesza słowiańska, a budzi się zarówno odczuciem własnej siły, jak i poparciem z góry... Kto zaś okres tego «poparcia» właściwie zainaugurował — dobrze wiadomo. Korespondent wiedeński «*Now. Wr.*» tak charakteryzuje stosunki chwili obecnej:

«Że rządy Badenego nie mają zamiaru zbyt nio schlebiać Niemcom, dowodem sprawa gimnazjum słoweńskiego cylejskiego. Skutkiem niezdarności deputatów słoweńskich i braku karności wśród słowenów, poprzedni parlament wykreślił kredyty dla tegoż gimnazjum, i Niemcy już mniemali, że zulenawidzony przez nich rozsądnik słowiański przestanie. Minister oświaty Gauschnie w sprawie tej trzymał z Niemcami, lecz do całej tej historii wtrącił się Baden i kredyty dla gimnazjum słoweńskiego zostały przywrócone w drodze zwykłego rozporządzenia rządowego, na zasadzie 14 artykułu konstytucji austriackiej, zezwalającej w tego rodzaju wypadkach, rzecz prosta, z zachowaniem odpowiedzialności przed nowym parlamentem, na korzystanie z takich rozporządzeń. Niemców wielce to rozgniewało. Obława z ich strony na Badenego i słowian dosięgła szczytu. Nawet sami tego nie podejrzewając, wszystkie stronnictwa niemieckie, krom chyba jedynie klerykałów, stanęły pod wodzą wszech Niemca Schoenerera, przywódcy austriackiej «*Germania-Irridenta*». I «*niezadowolona Germania*» wzrasta w Austrii nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę, przyciągając nie tylko narodowców, lecz i liberałów, w ostatniej zaś chwili nawet socjalistów chrześcijańskich».

Przytoczyliśmy obszerniejszy wyciąg z korespondencji wiedeńskiej «*Now. Wr.*», ponieważ tak się ona różni od swych poprzedniczek, jak ostatni artykuł p. Suworina o wizycie w Charlottenburgu od korespondencji warszawskich p. Niektó.

— W odpowiedzi na namiętne ostatnimi czasy *napaści narodowociowe* niektórych organów prasy, «*Russkaja Myśl*» powiada:

«Nasza prasa ochronna od pewnego czasu zajmuje się szczególnie pilnie wszelkiego rodzaju oskarżeniami armian. Zapomniano i gorzką dolę tego narodu w Turcji i wielkie przysługi, jakie armianie oddali utrwaleniu naszej państwowości za Kaukazem. Bezpodstawność tych oskarżeń armian rosyjskich «*Russk. Myśl*» uzasadniała i liczbami i faktami. Rzecz prosta, dalecy jesteśmy od tego, by to plemię utalentowane i zapobiegliwe poczytywać za idealnie doskonałe (gdzież jest plemię takie?); lecz armianie — to dobrzy poddani ruscy, z którymi przystoi nam żyć, jak i z innymi plemionami Cesarstwa, w zgodzie i równouprawnieniu. Niestety, jednostronna i namiętna «*kampanja anty-armiańska*» w pewnej części naszej prasy nie milknie. Stołeczna prasa ochronna znalazła teraz nowego sprzymierzeńca — w «*Kaukazie*» tyfliskim (naturalnie w jego dziale nieurzędowym). To też z tem większym zadowoleniem zaznaczymy sprawiedliwy stosunek względem armian konserwatywnych «*Pietierb. Wied.*». Zresztą, wypada dodać, że i «*Mosk. Wied.*», w formie wyjątku, zamieściły (Nr. 141) dość bezstronny artykuł o armianach rosyjskich, chociaż i tu znajdujemy oskarżenie ich o agitację, celem stworzenia «*Armenji autonomicznej*». Na prasie ruskiej spoczywa obowiązek — szerzyć poważanie i sympatje dla wielkiego narodu ruskiego wśród wszystkich plemion, stanowiących ludność naszego państwa. To też złą przysługę wyświadczają sprawie ruskiej i imieniu ruskiemu dzienniki i miesieczniki, i imieniu ruskiemu nie schodzą wyrazić nierozsądnej zarzutliwości i krótkowidzącej złości, czy to w stosunku do Polaków, czy do Żydów, czy armian»...

— Wyczerpujące, na faktach sprawdzonych oparte wyjaśnienie, jakiego udzielił wileński korespondent «*Kraju*», w odpowiedzi na bezpodstawną krytykę ostatnich wybo-

row do rady miejskiej w Wilnie, prowadzoną tak gorliwie przez współpracownika «*Mosk. Wied.*», znalazło życzliwy odgłos w prasie ruskiej. Zwróciło nań uwagę «*Now. Wrem.*», poświęciło mu osobny artykuł «*Birz. Wied.*». Ostatni dziennik, zamykając wywody korespondenta «*Kraju*», tak pisze:

«Taką jest prawda, niweczająca fałsz. Dobrze czynią ci współpracownicy ruscy dzienników ruskich, którzy stają na straży interesów ruskich. Spełniają oni swój obowiązek patriotyczny. Lecz jeżeli domyślają się oni, w ochronie interesów ruskich i w spełnianiu obowiązku patriotycznego, takich środków, jak kłamstwo lub, mówiąc łagodnie, przekraczanie faktów rzeczywistych, albo faktyczne ich tłómaczenie, wraz z zupełną ich ignorancją, w takim razie, w imię tegoż patriotyzmu, szkodliwą ich działalność należy potępić».

Głos «*Birz. Wied.*» jest jednym więcej dowodem, że mieliśmy słuszność, nawołując do prostowania faktów nieprawdziwych i poglądów opacznych, skoro się znajdują uczciwi i rozumni publicyści rosyjscy, którzy nie tylko sprostowania drukują, ale i mają odwagę napiętnować innych. Polecamy tę sprawę uwadze naszych absencistów i apatystów (przepraszamy za ten nowotwór językowy), dowodzących, że nic nie warto robić, bo nic nie odnosi skutku...

— W «*Mosk. Wied.*» zamieszczony został długi artykuł p. Wołyńca, zgłębiający kwestję, czy ziemię polską nazywać «*Królestwem polskim*, czy *krajem Nadwiślańskim*», i oświadczający się za tą ostatnią nazwą. «*Grażdanin*», mianując to zaciekanie się czczem, oświadcza, «*że dla ogromnej większości Rosjan jest rzeczą całkiem obojętną, jaką nazwę nosi 10 guberni byłej Polski, zaś ważnem jest, by każdy Polak stał się takim wiernopoddanym swego monarchy, cesarza rosyjskiego i króla polskiego, jakim winni być wszyscy Rosjanie*».

«Całkiem kłamliwie utrzymuje współpracownik «*Mosk. Wied.*» — pisze «*Grażdanin*» — że tytuł króla polskiego jest tenże, co tytuł króla kazańskiego i astrachańskiego. Te ostatnie stanowią tylko część wielkiego, pełnego tytułu i są tytułami historycznymi, podczas gdy tytuł króla polskiego jest rzeczywistym, państwowym tytułem Monarchy rosyjskiego, również rzeczywistym, jak Cesarz Wszechrosji i Książę Finlandzki. Czyżby «*Mosk. Wiedom.*» tego nie wiedziały, lub wiedzieć nie chciały? A skoro jest tak, skoro tytuł króla polskiego jest stałym i rzeczywistym tytułem Monarchy rosyjskiego, to dla czego ziemi rosyjskiej, na której mieszkają Polacy z własną kulturą, historią i wiarą, nie nazywać *Królestwem polskim*, jak Finlandję nazywa się *Finlandją*? Wszczytanie i prowadzenie o to sporu, w przeddzień podróży Najjaśniejszego Pana do Warszawy, czy nie jest nietaktownem tworem powodów rozdrażnienia?»

— «*Spowiedź polityczna*» p. Bagnickiego nie wywołała w prasie ruskiej szerszej dyskusji... Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie zaprowadziłaby nas zbyt daleko; zresztą, broszura przeznaczona jest przede-

wszystkiem dla czytelnika ruskiego, więc też przede wszystkim czekaliśmy głosów z tej strony. Odzywają się one dość skąpo. Nawet «Russk. Myśl», która, jak sama przyznaje, «przez cały czas swojego istnienia nadawała wielką wagę sprawiedliwemu układowi stosunków polsko-ruskich», poświęca broszurze tylko kilkadziesiąt wierszy swego przeglądu wewnętrznego w zeszycie lipcowym... Miesięcznik moskiewski zaznacza, że

«niektóre nasze (ruskie) dzienniki przyjęły broszurę z niedowierzaniem, lub nawet nieprzychylnie, inne przyjaźnie».

Od siebie zaś dodaje:

«Wogóle broszurę i artykuły p. B. możemy powitać z prawdziwym współczuciem».

Lecz po za tem ogólnikowem zapewnieniem «Russk. Myśl» przytacza parę cytat i — oto wszystko. A szkoda, bo przecież p. B. poruszył spraw bardzo wiele i bardzo żywotnych! Do przekonania «Russk. Myśli» najbardziej trafia ustęp broszury, w którym

«dla poparcia swoich twierdzeń, p. B. powołuje się i na względy ekonomiczne: Polska, w odosobnieniu od Rosji, nie posiadająca dostępu do morza (Niemcy do tego nie dopuszczają), znajdzie się w zależności od Niemiec i Austrii, będąc jednocześnie pozbawioną korzyści rynku rosyjskiego (europejskiego i azjatyckiego)».

— Oficer wojsk rosyjskich, hr. A. A. Rzewuski, w charakterze turysty zwiedzał zimą Kraków i «najcenniejszy zabytek dawnej stolicy Polski — Wawel», a *wrażeniami* z tej *wycieczki* dzieli się obecnie z czytelnikami «Razwiedczyka»; hr. R., turysta, wybrał organ wojskowy zapewne dlatego, iż uwagę jego zwracały głównie urządzenia militarne Austrii. Z tej też strony ocenia on i Wawel,

«którego najwspanialsze pamiątki, jak sy-pialnia królowej Jadwigi, sale tronowa i poselska, słowem serce gmachu zamkowego — mieszczą dziś kancelarje i odwachy».

Korespondent nie wspomina o blizkim już urzeczywistnieniu projekcie odbudowy Wawelu, którego stan oplakany wywołuje w nim refleksję:

«Mimowoli stawały mi w pamięci napaści szowinistyczne na nasz (t. j. ruski) rzekomy wandalizm w stosunku do zabytków historycznych bratniego nam narodu, i z ręką na sercu twierdzić mogę, że jeśli zdarzają się u nas jakie grzeszki, to tu, na Wawelu, mamy do czynienia z krzyżaczem nieposzanowaniem, z obojętnością dla skarbów historycznie wszechświatowych».

Hr. R. bowiem doznał bardzo przykrego wrażenia na punkcie czystości i porządku koszar austriackich.

— Znana czytelnikom *rozmowa polsko-ruska* na szpaltach «Grażd.» o stosunkach na Litwie wywołuje teraz «refleksje» w ks. Mieszczerskim. Co się stało z krajem od zgonu generała Orzewskiego? — zapytuje się sam siebie i odpowiada: A no, nic się nie stało...

«A skoro nic się nie stało — ciągnę ks. M. swoje rozmyślenia — więc bez generał-gubernatorstwa nie trudno się obejść. Gotów je-

stem nawet pójść dalej: sędzę, że w ciągu tych trzech miesięcy konieczne cooby zostało w kraju, gdyby w nim pozostawał generał-gubernator, i to konieczne coś dla kogobądź nieprzyjemnego, taką bo już była cecha wybitna tych dwóch generał-gubernatorów kraju zachodniego».

«Grażdanin» jednak zastrzega, że z powyższego nie należy wnosić, jakoby w kraju zachodnim nie było miejsca dla ulepszeń, tylko, że te ulepszenia dadzą się wprowadzić bez udziału generał-gubernatorstwa:

«W kraju jest dużo metów, wstrzymujących dobrobyt moralny i materialny: np. inteligencja szlachecka, personel miejscowy urzędników ruskich, całkiem zapomniani marszałkowie szlachty powiatowi smutnego typu, z *nominacji*... marni nauczyciele wiejscy i t. p. Skutkiem tego, stan ludności włościańskiej dość oplakany i włościanstwo złotym krokiem posuwa się naprzód w kierunku umysłowym i materialnym... Dopóki generał-gubernatorzy obmyślali rozmaite swoje własne *potytki* rusyfikacji kraju, zajmowali się ludem tak dalece mało, że w gruncie rzeczy lud ten sam dotąd nie wie, kim jest: litwinem, polakiem, czy ruskim?»

— «Nied. Chron. Wosch.» zwraca uwagę, iż z powodu wprowadzenia monopolu wódczanego w kraju zachodnim, *setki rodzin żydowskich* pozostają *bez chleba*.

«Nie będziemy polemizowali z dziennikami, które twierdzą, że żydzi demoralizują ludność. W odpowiedzi zaznaczymy, że po za linią osiadłości żydowskiej, na całym wschodzie Rosji, pijaństwo jest znacznie groźniej rozwinięte, niż w guberniach zachodnich i południowych. Pisał o tem swego czasu Katkow w tych samych «Mosk. Wied.», których dzisiejszy kierownik, pan Gringmut, tak zapomina o wskazówkach swego mistrza».

W dalszym ciągu organ żydów ruskich, słusznie twierdząc, że monopol w słabym stopniu wpłynąć może na wychodźstwo żydów zagranicę, występuje z krytyką komitetu petersburskiego kolonizacji argentyńskiej:

«Przykro pomyśleć, że tak wielka nędza wśród żydów istnieć może w chwili, gdy Towarzystwo kolonizacyjne rozporządza bajeczną sumą: z górą 80 mil. rs., przeznaczoną wyłącznie na poprawę stanu mas żydowskich w Rosji».

Zalecając urządzenie domów zarobkowych dla żydów, «Nied. Chr. Wosch.» proponuje wyjednać potrzebny na ten cel fundusz wprost w biurze centralnym fundacyj hirszowskich w Paryżu, z pominięciem komitetu petersburskiego.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

< Starcie marynarzy. W odpowiedzi na doniesienia dziennikarskie o starciu pomiędzy marynarzami ruskimi a ludnością w porcie Pyreus, główny sztab marynarki donosi za pośrednictwem «Now. Wr.», iż flaga ruska otrzymała ze strony Grecji zupełne zadośćuczynienie, gdy rząd grecki natychmiast wyraził gotowość spełnienia żądań kapitana okrętu ruskiego.

× Nazwy fundacyj. Ogłoszone zostały przepisy co do nadawania specjalnych nazw instytucjom pożyteczności publicznej. Nadawanie im nazw Najdostojniejszych Osób może nastąpić tylko na mo-

cy Najwyższego zezwolenia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana. O nadawaniu zaś instytucjom, stowarzyszeniom i kapitałom nazw na pamiątkę wypadków historycznych, lub na uczczenie osób zasłużonych na polu pracy państwowej, społecznej, nauki, sztuki i literatury, mogą decydować swoją władzą ministrowie lub głównozarządzający oddzielnymi częściami; nadawanie instytucjom nazw we wszelkich innych wypadkach zależy od gubernatorów, zaś na nadawanie nazw od miejscowości nie potrzeba żadnych oddzielnych pozwoleń.

× Pojedynki. «Praw. Wiestn.» ogłasza zmiany w przepisach kodeksowych o pojedynkach pomiędzy wojskowymi a cywilnymi. Uzupełnienie dotyczy § 1243 proc. karn. i brzmi dosłownie: «Sledztwo pierwiastkowe w sprawie pojedynku, w którym, z udziałem osób cywilnych, obydwaj pociągani do odpowiedzialności przeciwnicy, lub też jeden z nich, należą do stanu będących na służbie oficerów — prokurator sądu okręgowego przedstawia prokuratorowi izby sądowej, który komunikuje je ministrowi wojny lub zarządzającemu marynarką, według przynależności, dla decyzji o dalszym kierunku sprawy. Jeżeli za zgodą ministra wojny lub zarządzającego marynarką z ministrem sprawiedliwości uznane będzie za rzecz niewłaściwą dać sprawie kierunek trybem ogólnosądowym, w takim razie Najwyższe zezwolenie, na wstrzymanie dalszego w takiej sprawie śledztwa, wyjednywa minister wojny lub zarządzający ministerstwem marynarki, według przynależności, w drodze raportu najpoddańszego, za wspólnym z ministrem sprawiedliwości podpisem».

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Pływająca wystawa. Za inicjatywą ks. Lwowa, prezesa rosyjskiego połączonego Towarzystwa straży ogniowych, i hr. Włodz. Tatiszczewa, b. marszałka szlachty i jednego z najczynniejszych członków tamtejszego Towarzystwa rolniczego, zorganizowana została pływająca wystawa narzędzi, służących do gaszenia ognia. Wystawa ta mieści się na ogromnej barce, nazwanej «Pierwieniec», której ładunek wynosi około 30 tys. pudów. D. 20 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie wystawy w obecności dostojnej protektorki W. Ks. Marji Pawłówny. Barka uda się w drogę jeszcze tego lata i przez kanały systemu Maryjskiego pojeździ na Wołgę, Kamę i Okę. We wsiach nadbrzeżnych barka będzie przybijała do lądu, ażeby dać możność włościanom do zwiedzania wystawy; przytem na brzegu będą się odbywały próby gaszenia pożaru. Specjalnie delegowany przez Towarzystwo komisarz będzie dawał specjalne objaśnienia, nauczając, w jaki sposób używać maszyn, jak się z nimi obchodzić, a nadto będzie pośredniczył przy nabywaniu przez włościan narzędzi ogniowych. Włościanie wybiorą z przedmiotów wystawionych typ najodpowiedniejszy dla siebie, a komisarz w odnośnej fabryce zamówi obstalunek. Dobrzeby było, gdyby i nasi fabrykanci, zwłaszcza ze względu na trudność zbytu tego rodzaju maszyn i narzędzi w kraju, wzięli w przyszłości udział w wystawie. Należy się spodziewać, że tak dobrze zorganizowana wystawa wzbudzi wielkie zainteresowanie w mieszkańcach wiosek, tak często nawiedzanych przez pożary, i że obstalunków będzie dużo. Nawłasem dodajemy, że zjednoczone Towarzystwo straży ogniowych liczy w Królestwie polskiem kilkadziesiąt tysięcy członków.

= Wykaz prenumeracyjny. «Syn Otliecz.» przytacza wykaz prenumeratorów

wydatniejszych pism ruskich w połowie r. b. Dowiadujemy się ząd, że «Swiet» ma na poczcie prenumeratorów w mieście 2 tys., na prowincji 40 tys., «Birż. Wied.»—1,200 i 39 tys., «Syn Otlecz.»—2,700 i 35 tys., «Now. Wrenia»—7,400 i 24 tys., «Nowosti»—1,500 i 6,400, «Piet. Wied.»—600 i 1,600, «Mirow. Ogoł.»—386 i 800, «Narod.»—140 i 350, «Niedziela»—470 i 14 tys., «Grazdanin»—370 i 1,600, «Wiestn. Jewropy» około 7 tys. Wykaz powyższy nie obejmuje sprzedaży ulicznej.

— Pod kołami tramwaju. W dniu 14 b. m. włościanin Kazimierz Czacz, lat 22, tak nieszcześliwie wskakiwał do tramwaju na W. Samsonewskim prospekcie, iż stracony z ganku, wpadł pod koła i w trzy godziny zmarł wskutek ran.

— Zecerom-żydom petersburskim, jako do cechów nie należącym, ogłoszono w tych dniach, iż, o ile nie należą do stałych mieszkańców tutejszych, Petersburg muszą opuścić.

## WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 20 lipca.

(Lecznica homeopatyczna. Klinika dla zwierząt. Szpitala wileńskie. Procent chorób skórnych. Brak kąpiel. Niszczenie funduszy miejskich przez przymus budowlany. Minister Witte, wizytujący handle wódczane. Drogi gruntowe).

□ Otwarcie długo przez zwolenników homeopatji oczekiwanej lecznicy homeopatycznej w Wilnie stanie się w blizkiej przyszłości faktem dokonany. Ustawa już zatwierdzona przez ministerstwo. Narazie będzie to ambulatorjum z opłatą 30 kop. za konsultację i osobną opłatą za lekarstwo, brane z apteki zakładu. Ubodzy korzystają mają bezpłatnie z porady i lekarstw. Z czasem, jeżeli interes pójdzie dobrze i środki się znajdą, zakład urządzi kilka łóżek dla leczenia na miejscu, o ile konsultacje i apteka przyniosą dochód, umożliwiając spełnienie tego planu. Trzeci rok upływa od założenia Towarzystwa zwolenników homeopatji i zaledwo ze składek członków zgromadzono niecałe półtora tysiąca rs., dzięki energii inicjatora i prezesa Towarzystwa p. Dolińskiego. Równocześnie, gdy groszami kapały składki przez lat kilka na homeopatyczne leczenie dla ludzi, znalazła się hojna ofiara 5 tys. rs. na założenie kliniki dla zwierząt. Towarzystwo opieki nad zwierzętami oprócz tego ma nadzieję otrzymać od miasta dar kawałka ziemi dla zbudowania kliniki, co wcale dobrze świadczyłoby o cywilizacji miasta, gdyby jednocześnie nie zdarzały się takie wypadki, że chory, ubogi człowiek, wozony od szpitala do szpitala (których mamy trzy, oprócz wojskowego i domu obłąkanych) i wszędzie odprawiany od drzwi dla braku miejsca, umiera częstokroć w drodze. W sprawozdaniu za rok 1895 wykazano 4,245 chorych leczonych w szpitalach: Sawicz, św. Jakuba i żydowskim. Nie wątpię, że trzy razy większej liczby nie przyjęto dla braku miejsca. Koszt roczny utrzymania tych szpitali wynosił w sprawozdawczym roku z górą 86,000 rs. Dla zadość uczynienia potrzebom zdrowotności miasta, należałoby zatem trzykroć może większą kwotę wydawać, t. j. około 300 tys. rs. Co prawda, przy posiadaniu zakładów troską o higienę publiczną wskazanych, jak np. kąpiel ludowych, liczba chorych i kosztów utrzymania szpitali, niezawodnie zmalałaby o połowę. Figuruje np. w liczbie chorób *krosta*, stanowiąca 11,2 proc. wszystkich chorób, traktowanych w na-

szych szpitalach. Kontyngensu chorych tej kategorii dostarczają najuboższe warstwy żydowskie, myjące się raz na rok, o co i obwiniać je trudno (? Red.) z uwagi, że oprócz rytualnego zwilżenia palców na spotniałej szybie, wymyć należy całe ciało nie mają gdzie i za co, zwłaszcza wśród upałów letnich. 7 kop. kosztuje najtańsza łaźnia i tam jeszcze, zamiast oczyszczenia się, najłatwiej dostać skórnej choroby; kąpiel zaś rzeczna stanowi w Wilnie zbytek nie każdemu dostępny: dwa razy przepływać czołnem Wilję, płacić 10 kop. za wejście i znowu ryzykować zetknięcie się z brudami, gdyż z 10 budek kąpielowych na Wilji, jedynych na całe 150-tysięczne miasto, bezpiecznie można użyć kąpeli tylko w pierwszej; w dalszych, idących sznurkiem jedna za drugą, płyną z górnych kąpeli mydliny, plwociny i inne ornamenta.

Wielka szkoda, że magistrat żadnej uwagi nie zwrócił dotąd na tę krzyczącą, barbarzyńską lukę w prawidłach zdrowotności publicznej, ważniejszych niż przestrzeganie surowe zewnętrznej estetyki ulic, uciążliwej niekiedy dla ubogich obywateli. Gwoli co przedszego np. doprowadzenia miasta do posiadania okazałych, szerokich ulic, nakreślonych w planie konfirmowanym, magistrat nie pozwala żadnych reparacyj budynków, stojących na zatwierdzonych, przyszłych linjach; dom nie utrzymywany powoli upada i po pewnym czasie, jako niebezpieczny dla mieszkańców, bywa burzony z rozkazu administracji i tym sposobem, bez wydania grosza na spłatę domu, zdobywa się przestrzeń na rozszerzenie ulicy. Tak zginęło kilka posesyj na Saffianikach, na których reszta domów po lewej stronie dogorywa, czekając tego samego losu. Ten sam los czeka nie mało domów w innych dzielnicach miasta. Skazani na ponoszenie tak ciężkich strat, właściciele ucieszyli się, znalazłszy w pismach perjodycznych w przeszłym roku zawiadomienie (zaczepnięte z «Birż. Wied.»), że ministerstwo spraw wewnętrznych, zapobiegając nadal nadużyciom zbiorowego organu wobec jednostek, wyjaśniło, że podług opinii technicznego budowniczego komitetu ministerstwa i na mocy niejednokrotnych wyroków senatu, właściciele domów, znajdujących się na linjach konfirmowanych, nie mogą być ograniczani w prawach rozporządzania swoją własnością, czy to przy wznoszeniu nowych budowli, czy naprawie starych, dopokąd miasto nie spłaci szacunku budynków i placu. Była-li to kaczka dziennikarska, czyli też pogłoska prawdziwa o mającym nastąpić rozporządzeniu? dotąd o wyjaśnieniu takim nie słyhać i prawo wywłaszczania bez wykupu, cięży po dawnemu na Wilnie.

Minister skarbu Witte, bawił tutaj jeden dzień, powitany na dworcu przez deputację miasta. Minister przyjmował następnie w hotelu zastępcę prezydenta, który wręczył mu notatkę, tyczącą się pewnych ulg w ciężarach, ponoszonych przez miasto, w czem obiecał minister możliwe zadośćuczynienie. Głównym przedmiotem uwagi ministra był monopol wódczany. Osobiście zwiadał kilka magazynów spirytusu, dopytując się, czy zachowanie się ludności w składach wódczanych odpowiada powadze lokalów rządowych; jak się okazało, jedynym stwierdzonym urzędownie uchybieniem, bywały

wypadki nie zdejmowania przez niektóre osoby czapek w lokalach gazynowych. Z Wilna udał się p. minister dla dalszych badań nad przeprowadzeniem monopolu do Święcian. Żalować należy, że przejazd ten nie wypadł traktem gruntowym, na czem zyskałaby była w promieniu kilkomiłowym okolica, przez naprawę traktu na przyjazd wysokiego gościa. U nas bowiem naprawia się drogi tylko z powodu przejazdów dygnitarzy; po za tem gruntowe drogi pozostają lata całe w stanie poetycznej prostoty, z rowami rozmytymi środkiem szlaku, kamieniami powyrzucanymi z pola na drogę, z mostami bez poręczy i pomostu. Opowiadają, że w okolicy, ogarniającej miasteczka: Mikołajewo, Iwje, Dudy, Lipniski, Trokiele, Sobolniki, zkad traktem, wiodącym do st. pol. dr. Bastuny, ciągną mnogie tabory z towarami, droga w pewnych punktach nie może być do przebycia. Jamy, bruzdy, kamienie, topiele na groblach zrujnowanych. Największą zaś osobliwością tego traktu jest most sławny na rzece Żyźmie: długi, wysoki, z powyrywanymi powodziami palami, bez poręczy i połowy pomostu. Podróżni własnoręcznie latają dziury kawałkami gnialaków, znajdowanymi na brzegu rzeki. Na skutek zabiegów policji oszmiańskiego i ludzkiego powiatu, udało się w przeszłym roku podróżnym ujrzeć niebywałe widowisko naprawianej drogi: trzy baby z łopatami przez kilka dni równały jamy. Gdy wszakże uruchomienie takich sił nie pomogło, cały ruch towarowy skierował się na Lidę, z nakładem ogromnym drogi, czasu i kosztu.

A. R. Z.

Z mińskiej gub., 18 lipca.

(Monopol wódczany i pijaństwo. Stanowcza zmiana na lepsze. Gospody chrześcijańskie. Zydzi. Odszkodowania).

□ Od d. 1 lipca mamy już monopol wódczany, instytucję, którą zaprawdę błogosławić trzeba, odjęta bowiem właścicielom raz na zawsze szpetną pokusę ciągnięcia zysków z niemoralności bliźnich, a jednocześnie położyła podstawy niezbędnego dla oświaty ludu umiarkowania w używaniu zgubnych napojów wysokokowych. Gdy cały świat ucywilizowany oddawna krząda się żarliwie około ograniczenia istnej klęski alkoholizmu, witamy i my z wielką radością reformę, zaprowadzoną u nas obecnie, w tem przekonaniu, iż wywrze wpływ zbawienny na obyczaje i dobrobyt społeczny. Oczywiście nie brak i pesymistów, zwłaszcza pośród tych, którzy wprowadzeniem monopolu uczuli się dotknięci, nie wiele zeń rokujących dobrego dla rządu i społeczeństwa, szerząc przypuszczenie, że pijaństwo się nie zmniejszy, a skarb straci na tej zmianie. Obawy to płonne: od razu widzimy skutki monopolu niezmiernie pocieszające. Opierając się na tem, co już widzimy, ufamy, że pijaństwo ustanie, jak nożem uciął: karczmy stanęły pustkami i gdy jeszcze niedawno widywano po wioskach mnóstwo pijanych wyrostków płci obojga i nawet dzieci, teraz wieś przedstawia się przyzwolcie i cicho; teraz chłop, wracający z targu w stanie trzeźwym, przywozi pieniądze do domu, nie zmarnowawszy ich po szynkach, co z czasem podniesie niezawodnie zamożność wieśniaków.

Zniszczenie to pułapek karczemnych uważamy za wypadek iście epokowy w hi-



storji cywilizacji kraju; by jednak nagła ta zmiana nie była powodem niedogodności i nie budziła tęsknoty za zniesionymi karczmami, nieodzownym jest wypełnić brak ich otwarciem wszędy po wsiach i po gościńcach gospód chrześcijańskich, gdzieby miejscowi ludzie mogli się zbierać czasami na pogawędkę, zaś podróżni wypocząć i posilić się herbata, piwem, czy jadłem. Dotychczas nie pomyślano o tem wcale ze szkoda wygody publicznej. Wydaleni obecnie stanowiąc z karczem żydzi narzekają, krzyczą w niebogłoso, gdyż nie mogą ani wymyślić sposobu obejścia dobrze zawarowanej ustawy, ani znaleźć sobie innego, uczciwego zajęcia; przejdzie to jednak z czasem i, zmuszeni koniecznością, sami wyrzekną się żydzi niegodnego rzemiosła, a wezmą się do pracy, co przerobić ich winno na pożytecznych obywateli kraju. Współczucia żale ich nie budzą.

Cieszymy się nadzieją i ufamy, że straty rzeczywiste właścicieli, którzy ciągnęli z propinacji legalne zyski, wynagrodzone będą bez dotkliwej i szkodliwej zwłoki.

*Al. Jelski.*

Kijów, 19 lipca.

(Wystawa. Kto urządził wystawę? Klika w Towarzystwie rolniczym. Administracja wystawy. Napaści na p. Romiszowskiego).

□ W ciągu pierwszych dziesięciu dni, które upłynęły od czasu otwarcia wystawy, zwiedziło ją blisko 30 tys. osób, co, jak na wystawę prowincjonalną, jest cyfrą dość znaczną. Obecnie, nie licząc nieznacznych stosunkowo robót, cała wystawa już jest ukończoną. Liczniejszy napływ gości z prowincji rozpocznie się prawdopodobnie za parę tygodni, gdy się nieco ochłodzi, gdyż obecne upały wielu zatrzymują na wsi. Lato tegoroczne jest wogóle wyjątkowo upalne.

W korespondencjach o wystawie kijowskiej podnoszone jest niejednokrotnie pytanie: kto urządził wystawę — ziemianie polscy, czy ruscy? Rok temu lub dwa, podobne pytanie nie miałoby sensu w Towarzystwie kijowskim, w którym nie było żadnych tendencji nacjonalistycznych, w którym przy wyborach do wszelkich komisji wykonawczych miano na względzie zdolności i energję kandydatów, nie zaś ich pochodzenie. Niestety, czasy te należą już do tradycji. W Towarzystwie powstała pewna grupa, która powiedziała sobie, że Towarzystwo jest ruskiem i wszystko w niem działać się powinno przez rosjan. Błędem jest do niedarowania ze strony poważnych członków, stanowiących w każdym razie większość w Towarzystwie, że, zamiast akcję tego rodzaju ująć w karby, pozostawili jej zupełną wolność działania, sami zaś dobrowolnie usunęli się od wszelkich spraw, zajmując stanowisko wyczekujące. Grupa, o której mówimy, ujęła w swoje ręce ster spraw Towarzystwa. Ponieważ jest ona o tyle nieliczną, że nie może obsadzić wszystkich urzędów wykonawczych, więc rozesała listy po całym Cesarstwie, zwołując sobie pomocników. Ci naturalnie znaleźli się, ale zażądali odpowiedniego wynagrodzenia — i oto stała się rzecz godna zastanowienia: Towarzystwo, które posiada w swoim łonie przeszło pięćset członków, do urządzenia wystawy sprowadziło nowicjuszów, nie znających ani miejscowych warunków, ani kraju, ani miasta... Na opłace-

nie przybyszów potrzeba 6 tys. rs. miesięcznie, a cyfra ta silnie obciąża budżet wystawy. Już dziś jest uznanem za pewnik przez wszystkie osoby, stojące bliżej wystawy, że da ona około 200 tys. rubli deficytu, w najlepszym razie. Nie dlatego wszakże, że ją urządzają rosjanie, ale dlatego, że stała się źródłem eksploatacji i zarobku dla różnych osobników, którzy nic wspólnego nie mają z Towarzystwem rolniczym. Narodowość tych osób jest kwestją drugorzędną i dlatego obecnie, zarówno członkowie Towarzystwa polacy, jak i rosjanie, jednako są oburzeni na komitet wystawy za nieogłędne powierzenie wystawy nieodpowiednim ręką, za nieogłędne trwonienie grosza publicznego, za to, że zamiast pracować dla sprawy ogólnej, bawili się w politykę.

Mimo to wszystko, wystawa udała się, dzięki ziemianom, przeważnie polakom — którzy złożyli fundusz na urządzenie wystawy, choć większość funduszu poszła na marne — dzięki wystawcom, przeważnie z Warszawy przybyłym w znacznej liczbie na wystawę, dzięki tym ziemianom, co, jak hr. Józef Potocki, hr. Konstanty Potocki, hr. Wł. Branicki, p. Tereszczenko, p. Koczubej, p. Zaleski, nie szcędząc kosztów, ozdobili wystawę pięknymi własnymi pawilonami, ściągającymi publiczność do zwiedzania wystawy. Jeżeli, pomimo to wszystko, wystawa pozostawi Towarzystwu w spadku jakieś 200 tys. rs. długu, to będzie to dlań smutną nauką, że do spraw ekonomicznych polityki mieszać nie należy.

Za dwa miesiące rozpoczyna się wybory miejskie. Już dziś uwydatniają się aspiracje pewnej grupy, której solą w oku jest prezes komisji ogrodowej, p. Romiszowski i która nie może darować siedmiu radnym polakom, że się im udało uzyskać od swych kolegów rosjan kawał gruntu miejskiego dla budowy kościoła, choć przecie, dzięki temu postanowieniu, bynajmniej kwestja budowy kościoła rozwiązana nie została.

Te i tym podobne objawy są tem dziwniejsze, że do niedawna stosunki narodowościowe w Kijowie były znośne: na wszystkich polach polacy pracowali obok rosjan — zgodnie i życzliwie.

*Piast.*

± Moskwa. Według «Russk. Wied.», na kongres lekarski w Moskwie zapisało się około 5 tys. uczestników, a mianowicie: 2,400 z Rosji, 800 z Niemiec, 600 z Austro-Węgier, 500 z Francji, 350 z Anglii, Włoch i in. Komitet kongresu, w liczbie członków (pięciu), którzy mają być przedstawieni Najjaśniejszemu Panu, wybrał prof. uniwersyteckiego d-ra Rydygiera. Prezesem komitetu organizacyjnego kongresu jest prof. Solipanowski, jego zastępcą prof. Klein, sekretarzem głównym prof. Koth. Nadto istnieje komitet wykonawczy pod przewodnictwem prof. Kleina. Zjazd dzieli się na 15 sekcji, odpowiednio głównym działom medycyny. Każda sekcja posiada oddzielny komitet organizacyjny; w liczbie członków tych komitetów, spotykamy nazwiska kilku polaków. Odczyty zapowiedzieli z polaków: prof. Wicherkiwicz z Krakowa, prof. Rydygier, prof. Mikulicz, prof. Cybulski, prof. Nencki, prof. Gluziński, prof. Bujwid, dr. Wernicki, dr. Obtulowicz, dr. Watraszewski z Warszawy, dr. Kozerski, dr. Pawlikowski, dr. Baranowski (ze Lwowa, z dziedziny higieny szkolnej), dr. Nolszewski i kilku innych. Ze znakomitości świata naukowego mają mieć odczyty: Leyden (o leczeniu suchot), Lombroso (o nowych widno-

kręgach psychjatrji), Miecznikow (o dzumie), Virchow (rola naczyn przy zapaleniu), Krafft-Ebing i inni.

± Kowno. Oryginalny wypadek niespodzianego wlotu balonu opisuje «Wil. Wiestnik»: «W d. 7 b. m. kapitan Cz. znajdował się w koszu balonu, gdy ten nagle zerwał się z lin i pomknął w obłoki. Przypadkowy aeronauta nie miał zgoła nie potrzebnego do podróży: ani ubrania, ani termometru, a co gorsza — ani balastu, ani sznura, odgrywającego rolę buforu przy opuszczaniu. Prawdziwie heroicznemu wysiłkowi kapitan Cz. zawdzięcza ocalenie: oto przemocą, na jaką tylko rozpacz zdobyć się może, zdołał oderwać pierścień gumowy i otworzyć kłapę. Gdyby p. Cz. nie był się zdobył na ten wysiłek, balon byłby się wznosił tak wysoko, że ciśnienie gazów, które go napełniały, przemogłyby opór rozdzonego powietrza i balon uległby pęknięciu. Balon zaczął się obniżać. A musiał być już na znacznej wysokości, skoro piasek wilgotny tak zamarzył, że go trzeba było nożem odrąbywać, brakło tlenu do oddechu i nogi marzły. Nareszcie o 7 wieczorem, po 5-godzinnej walce, p. Cz. wyszedł z kosza, który zawisł w odległości 15 kroków od jeziora Peczur, gminy Kejpeny, w pow. rzykim. Balon zrobił w tym czasie 450 wiorst w przybliżeniu. Balon ocalony wysłano do Kowna, zaś p. Cz. udał się do Wilna, by złożyć swej władzy raport o przymusowej wycieczce balonem».

± Z Mohylowa gub. piszą do nas: Zwykła o tej porze letnia cisza, w tym roku częściej niż dawniej, przerywana jest w naszym bardzo nielicznym kółku — pogrzebami. Szereg zejść rozpoczął w kwietniu ks. dziekan Paweł Podgórski, który po kilkodniowej chorobie na zapalenie płuc zmarł, licząc 69 lat wieku. Miejsce zgasłego kapłana zajął dobrze tu znany ks. Piotr Zieliński, od lat kilku kapelan przy gimnazjum żeńskim. W początkach maja rozstał się z tym światem b. marszałek Edward Żukowski. W końcu zaś tego miesiąca śladami jego poszedł Antoni Kroger, obywatel tutejszy, od lat kilku agent Banku wileńskiego. W b. m. przenosił się do wieczności Nieszwenter, długoletni sekretarz kancelarji marszałka gubernialnego i deputacji. W ciągu lat 40 spełniał sumiennie swoje obowiązki, to też mnóstwo osób oddało zmarłemu ostatnią posługę. Wreszcie, należy tu też zaznaczyć zgon zarządzającego kancelarją gubernatora A. Simanowskiego, który cieszył się ogólnym szacunkiem i uznaniem, jako człowiek uczynny i prawy. Urzędował w ciągu lat 25, nie posuwając się w hierarchji służbowej. *Smolarz.*

± Niżnij-Nowgorod. Dzienniki rozpisują się o ważnym wynalazku «szlachetca Iwanowa», który obmyślił taniej płyn, gaszący wszelki płomień. Czyniono próby z gaszeniem nafty — z najlepszym skutkiem. Cena płynu 4 kop. wiadro! Podobno w płyn Iwanowa mają być obowiązkowo zaopatrzone wszystkie parowce, kursujące po Wołdze. O ile nam wiadomo, wynalazek to niezupełnie nowy. W sierpniu r. z. dzienniki szwajcarskie rozpisowały się obszernie o podobnym płynie, a próby dokonane w Lucernie, również z naftą, «przeszły wszelkie oczekiwania».

± Jekaterynburg. Zjazd przemysłowców górniczych uchwalił d. 17 b. m. wyjednać możliwie najszybsze wprowadzenie państwowego ubezpieczenia robotników górniczych; odsetki na premja asekuracyjne mają płacić zarówno robotnicy, jak i przemysłowcy.

± Władywostok. «Sibir» zapewnia, że nad Amurem szerzy się z zatrważającą szybkością palenie opjum; używają go właściciele, kozacy, urzędnicy i nawet wyrostki. Są też w kraju południowo-usuryjskim specjalne dla opjum plantacje maku. Szkodliwa manja dziennik tłumaczy warunkami klimatu: zimne wiatry przejmujące, wilgoć, mgły, prawie stały brak słońca, czynią dla wielu życie we Władywostoku nieznośnym,

opjum więc staje się tu poniekąd środkiem zapomnienia...

± **Kaukaz.** «Now. Wr.» pisze: «Na Kaukazie dokonywają się obecnie zmiany administracji gubernialnej i powiatowej w wielu miejscowościach rozległego kraju, którego urząd powierzony został ks. Golicynowi. Spodziewamy się, iż rozbójnictwo kaukaskie dobiega kresu: po prostu dozwolono mu wyrosnąć w takich rozmiarach. Nowa administracja gubernialna i powiatowa, o ile wiadomo, walkę z rozbójnictwem stawia na pierwszym planie».

± **Smoleńsk.** Staraniem oddziału Towarzystwa aklimatyzacji, urządzono w Smoleńsku wzorową hodowlę gołębi pocztowych. Otwarcie stacji nastąpi w d. 27 b. m. Oddział liczy 56 członków honorowych i rzeczywistych.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 4 sierpnia.

(Rozmowa z Godebskim).

+ Godebski bawił przez trzy dni w Warszawie; przywiózł on fotografię ze swojego modelu pomnika mickiewicza i wedle tej fotografii komitet, na specjalnym posiedzeniu, na które umyślnie przybył z zagranicy Sienkiewicz, model przyjął. Za miesiąc Godebski przywiezie do Warszawy gotową makietę, czyli pomnik w gipsie, wykonany w zmniejszonych i skróconych rozmiarach.

V idziałem fotografię pomnika. Jest to jedna figura na dość bogatym renesansowym fundamencie; Mickiewicz przedstawiony jest w pozie stojącej, w bardzo dekoracyjnie udrapowanym płaszczu, jaki noszono w jego czasach; w ręku zwój manuskryptu; twarz natchniona, podniesiona ku niebu; bodaj że improwizuje. Na pierwszy rzut oka widać, że to poeta, a mnie się zdaje, że Godebski już wiele zrobił, jeżeli to tak jasno i mocno uwiłoczniał. Na głównej kolumnie tarcza, na niej dwie daty: urodzenia i śmierci; niżej, na bazysie, tablica z prostym napisem:

ADAMOWI MICKIEWICZOWI

Rodacy.

Trochę schodów pod tem wszystkim; naokoło dekoracyjne sztachety, w których rogach cztery niewygasające znicze.

Oto i pomnik.

— Wydaje mi się skromnym—rzekłem do artysty—jedna figura tylko...

— Tak chciał komitet—odrzekł mi—ja się zastosowałem do jego życzeń.

— A dużyż on przynajmniej będzie?

— O tak, będzie ogromny. Trzy piętra najmniej. Sama figura Mickiewicza posiadać będzie cztery metry.

— Materjały?

— Bronz i granit. Bronz specjalnego gatunku, jasny, bez najmniejszej domieszki ołowiu; trzeba będzie wiele staranności włożyć w kompozycję bronzu, ze względu na klimat, który czerni mocno pomniki.

— Gdzie pan to będzie robił?

— Zdecydowany już jestem: bronz we Włoszech, w Pisto; kamień również niedaleko, przy Lago Maggiore.

— U nas niema sposobu tego uczynić, prawda?

Godebski zaczął rękami machać.

— O! o! Choć wie pan, że byli tacy, którzy mi proponowali, abym odlew powierzył pewnemu zakładowi w kraju. Zakład ten może być bardzo artystyczny i godzien największego poparcia, ale

gdzie ztąd do pomnika Mickiewicza? Cyzelerski zakład—jak ja bym pozwolił komu dotknąć mojego bronzu? Na świecie istnieje tylko pięć zakładów, zdolnych wykonać taką rzecz: jeden w Paryżu, jeden w Brukseli i trzy we Włoszech: w Rzymie, we Florencji i w Pisto; paryzki jest bardzo artystyczny, ale niesłychanie drogi; innym mniej ufam z różnych względów. Nelly w Rzymie artystą jest również, gdybym tylko pewnym mógł być, że mi ołowiu nie doleje. Zakładu w Pisto pewny jestem.

— I wykona to pan *à cire perdu*?

— Oczywiście; mozolny to, kosztowny i ryzykowny sposób, ale daje rezultaty niezwykle; sposób ten oddaje dzieło istotnie takim, jak je robi artysta. Na bronzie znać palce, które dzieło lepily.

— A jaki termin daliście sobie?

— 24 grudnia 1898 r., stuletnia rocznica urodzin Mickiewicza.

— Djabło mało czasu?

— To nic. Zrobię na czas.

— Jest pan siebie pewny?

— Jestem.

I ja jestem pewny Godebskiego. Co za entuzjasta jest w tym siwym człowieku. Powiedziałem mu o tem.

Uśmiechnął się.

— Panie, człowiek się starzeje dobrowolnie—odrzekł mi—kto nie chce, naprawdę nie chce, ten się nie zestarzeje.

Może, myślę sobie; w każdym razie artyście łatwiej udać się może taka sztuka, niż komu innemu.

Tur.

Warszawa, 1 sierpnia.

(Sprawy zdrowotne. Za co ludzie płacą podatek szpitalny? Niepokoje szkolne. Posady w „Monopolu”. Podróż samochodem).

+ Głodnemu na myśli chleb, a Warszawie—urządzenia zdrowotne. Nieustannie mówi się o nich i pisze. Nie brak skarg i nie brak projektów—zbywa tylko na faktach. W tej chwili projektowane są u nas aż dwa towarzystwa, zajmować się mające zdrowiem: Towarzystwo higieniczne i Towarzystwo szpitalne.

Do założenia pierwszego z tych towarzystw nawołuje dr. Polak. Byłoby rzeczą smutną i dziwną, gdyby nawoływania jego przebrzmiały bez echa. Miasto, które, poświęcając po kilka towarzystw muzyce, śpiewowi i sportowi, nie posiada ani jednego poświęconego zdrowiu publicznemu, jest podobno unikatem w dzisiejszej Europie. Mamy wprawdzie Towarzystwo lekarskie, ale cel jego i zakres działania są zgoła odmienne. Tam idzie o rozwój medycyny, a nam potrzeba higieny, która medycynę pragnie uczynić — zbyteczną. Zdrowie cen się dziś wszędzie na równi z pieniądzem, my jedni szafujemy niem z bezgranicznym marnotrawstwem. Dr. Polak dobrze tego świadomy, a przytem społeczeństwu swemu życzliwy, domaga się usilnie i wymownie założenia Towarzystwa higienicznego «z programem jak najobszerniejszym, a przytem popularnym». Ostatni warunek jest bardzo ważny. Warszawska higiena choruje na nadmiar — teorii. Upraktycznić ją trzeba koniecznie, uprościć i uczynić z niej rzecz codziennego użytku.

Z projektem Towarzystwa szpitalnego wystąpiło kilku lekarzy. Ta instytucja nosić ma charakter lekarsko-ekonomiczny. Celem jej: dostarczać stałym, opłacającym składkę członkom, umiejętnej pomocy lekarskiej na wypadek choroby.

Ta pomoc niesioną ma być w cięższych wypadkach w mieszkaniu chorego; w cięższych—w specjalnym szpitalu, urządzonym podług najnowszych i najlepszych wskazówek medycyny i higieny.

Sama myśl założenia nowego szpitala dla osób pragnących dobrej obsługi lekarskiej, wskazuje, że o nią w szpitalach istniejących nie łatwo. Niestety, jest to fakt, któremu niepodobna zaprzeczyć. A nietylko o dobrą pomoc tam trudno: częstokroć żadnej zgoła pomocy otrzymać nie można! Dość często pisma nasze przytaczają wymowne pod tym względem fakty. «Niwa» opowiada na przykład, że jakaś biedna kobieta, po zapłaceniu podatku szpitalnego wraz z kilkorołową karą, ciężko zasłała, a gdy ją zawieziono do szpitala jednego, drugiego i trzeciego, okazało się, że w żadnym miejscu dla niej nie było. Ostatecznie ta kobieta leczyć się musiała w domu. To są stosunki nie-europejskie!

Zbliżający się początek nowego roku szkolnego budzi niepokój. Być odprawionym od zamkniętych wrót szkoły jest rzeczą równie bolesną i w skutkach groźną, jak w chorobie nie znaleźć pomieszczenia w szpitalu. A jednak w warunkach normalnych, i tu i tam zawsze dla potrzebujących «miejsce» być powinno. W oczekiwaniu i w nadziei reform poważniejszych, z radością przyjęliśmy wiadomość o «oddziałach równoległych», które p. Ligin, kurator okręgu warszawskiego, polecił otworzyć w dwóch gimnazjach i trzech gimnazjach, przy niektórych, najbardziej tego potrzebujących klasach. Oddziały te otrzymać też mają gimnazja: radomskie, siedleckie i częstochowskie. Ileż dzieci i ileż rodziców błogosławić będzie to dobroczynne zarządzenie!

«Monopol» trunkowy coraz żywiej zajmuje wszystkich, których bliższe lub dalsze wiążą z nim stosunki. Ogół, nie zainteresowany bezpośrednio w sprawach spirytusowych, cieszy się z rychłego zamknięcia szynków, choć dotąd jeszcze nie wie, czy czemś lepszym będą one zastąpione. Sklepów rządowych do rozprzedaży trunków będzie posiadała Warszawa 75; oprócz tego sprzedaż ta odbywać się będzie we wszystkich składach win, w hurtowych składach piwa i miodu, oraz w piwiarniach, restauracjach, karczmach wiejskich i czasowych namiotach z trunkami, ustawianych na jarmarkach, odpustach i t. p.

Tłumy ludzi różnego pochodzenia, stanowiska, a zarazem i różnej kwalifikacji, ubiegają się o miejsca sprzedawców w rządowych sklepach «Monopolu». Nadzieje ubiegających się w znacznym stopniu zniweczyły ostatnie rozporządzenia, dające w tym razie pierwszeństwo dymisjonowanemu podoficerom, którzy nadto przyjmowani być mogą bez kaucji. Nie dała jednak za wygraną—pięć piękna. Z własną sobie wytrwałością, tak długo szturmowała dla siebie w samej Warszawie kilkanaście posad.

Do rubryki *curiosów* zapisać muszę przedsięwziętą, a podobno już i dokonaną podróż do Paryża na samochodzie. Podróż, z licznymi przystankami, trwać miała dni szesnaście. Dziennik oryginalnej wyprawy spisywał uczestniczący w niej dziennikarz warszawski.

W. G.

## Warszawa, 1 sierpnia.

(Jaki nie będzie pomnik Mickiewicza? Czwarty teatr stały. „Ostatnia sukienka“. Dowcip Jenikego).

+ Dzięki małej niedyskrecji, wiemy już dziś cokolwiek o projekcie p. Godebskiego. Otóż przedewszystkiem pomnik nie będzie monumentem wielofigurowym. Dalej, nie będzie miał w sobie nic alegorycznego, ani symbolicznego. Nareszcie nie będzie bawił oka żadnym barokiem, ani żadną romantycznością. Figura bronzowa na podstawie granitowej—*voilà tout*. Rozmiary pomnika mają być znaczne (czternaście i pół metra). Nie zniknie on na dużej przestrzeni skweru; owszem, przestrzeń ta do uwydatnienia właściwych jego piękności będzie niezbędną... Tu urywa się zasób naszych wiadomości. Dalszy ciąg i dokończenie—za miesiąc.

Warszawa nie może dziś narzekać na głód wrażeń artystycznych, tych zwłaszcza, które teatr zaspakaja. Na jej usługi siedm przybytków Muzy stoi codziennie otworem. Widok tych tłumnych rzesz, wystarczających do zapełnienia co wieczór teatrów rządowych i prywatnych, nasuwa mimowoli na myśl zapytanie: co te rzesze porabiają w porze zimowej i co mają na zaspokojenie swych potrzeb duchowych? Myśl tę rozwinął niedawno w «Tygodniku Ilustrowanym» Quis, jeden ze stałych feljetonistów tego pisma, przynosząc jednocześnie wiadomość dla bywalców teatralnych pocieszającą. Oto któryś z młodszych a przedsiębiorczych dramaturgów naszych rozpoczął starania o otwarcie w Warszawie czwartego stałego teatru. Ten nowy teatr ma być teatrem «popularnym», to znaczy—środkować pomiędzy sceną ludową a tą, która uprawia *grand art*. Quis nader słusznie zauważa, że dla Warszawy dzisiejszej, liczącej przeszło 600 tys. mieszkańców, trzy teatry stałe nie wystarczają. Przedewszystkiem miejsce w nich zamala (jest ich tam ogółem dwa tysiące kilkaset); następnie ceny biletów czynią częstsze uczęszczanie do nich dla wielu osób niemożliwym. Istnieją też—mówi feljetonista—całe tłumy ludzi z klas średnich, które zimową porą wcale do teatru nie chodzą, czekając na otwarcie ogródków.

Właściwie jednak potrzeba miastu naszemu nietylko czwartej, ale i piątej sceny stałej—prócz teatru bowiem «popularnego», służyć mającego klasie średniej, konieczny jest dla klasy rzemieślniczej i wyrobniczej, wcale dziś nie kulturowanej, teatr «ludowy».

W repertuarze tego ostatniego znaleźć się kiedyś powinna sztuka, wystawiona świeżo w jednym z ogródków p. t. «Ostatnia sukienka». Utwór ten, znaleziony w pośmiertnych papierach Jana Sztukiewicza, wielce utalentowanego autora «Popychadła», wykończony został przez p. Wł. Zalewskiego. Obfituje on i w myśli umoralniające i w efekty silne, które nawet mniej delikatne nerwy potężnie wstrząsnąć zdołają. «Ostatnia sukienka» posiada formę napół fantastyczną, która liczyć może zawsze na stałe powodzenie u publiczności, mającej umysły wrażliwe a upodobania proste.

Korzystam ze sposobności, aby zakończyć ten list przednim dowcipem, którego autorem nie jest żaden zawodowy humorysta, lecz pisarz bardzo poważny: Ludwik Jenike. Stworzył on nowy warjant nazwy słynnego polakożerczego towarzystwa pruskich *hakatystów*. «Towarzy-

stwo Ha-Ka-Te—pisze czelegodny autor—samem już brzmieniem swej nazwy przypomina ową mistyczną boginię starożytności *Hekate*, którą, dziwnym zbiegiem podobieństw, rzeźbiarze greccy przedstawili z trzema głowami, w towarzystwie wielkich psów kudłatych, a z mieczem i batogiem w rękę»...

X. Y.

+ J. O. generał - gubernator warszawski, książę Imeretyński zwiedził synagogę warszawską na Tłomackim, w niedzielę d. 18 b. m. popoł. J. O. księcia oczekiwali przed gmachem kaznodzieje synagogi kantorowie, członkowie komitetu synagogi i zarządu warszawskiej gminy starozakonnych, z prezesami na czele. Gdy J. O. księżę zajął miejsce przygotowane w pobliżu ołtarza, chór odśpiewał modlitwę hebrajską «Ma town», a potem kilka ustępów z psalmów Dawida; poczem, po otwarciu Arki z «rodalami», kaznodzieja dr. Cytkow wygłosił modlitwę w języku polskim za Dom Pannujący, oraz za J. O. księcia, a w końcu odśpiewano hymn «Boże Cesarza chroni!» Po nabożeństwie J. O. księżę, na zaproszenie komitetu, udał się do kancelarii synagogi, gdzie zapisał się w księdze pamiątkowej, poczem złożył podziękowanie i opuścił synagogę, żegnany przez licznie zebranych jej członków. Niezależnie od przepelniającej synagogę publiczności, liczne tłumy zalegały obszerny plac przed jej frontem.

+ Z powodu faktu sprzedaży wielkich dóbr Lubartowskich przez pana Narzyckina włościanom za pośrednictwem Banku włościańskiego, «Syn Otłecz.» w artykule wstępnym czyni słuszne uwagi, że rozwój działalności banku w kierunku pośrednictwa olbrzymie mógłby oddać przysługi i włościanom, i szlachcie, i... samemu bankowi. Największe zyski przy sprzedaży osiągną zwykle nieuniknieni pośrednicy, bank więc, zajmując ich miejsce, oszczędziłby strat sprzedawcom, zmniejszył koszt nabywcom i sobie zapewnił sprawiedliwe, choć nie nadmierne zyski. Skoro bank zdecydował się na tak olbrzymią transakcję, jak odsprzedaż dóbr, przestrzeni 2,400 dziesięcin, za 220 tys. rs., o ileż łatwiejby mu przyszło pośredniczyć przy parcelacji majątków średnich, a co ważniejsza przy parcelowaniu działów majątkowych, w związku z komasacją gruntów włościańskich!...

+ W odczytach popularnych na rzecz Tow. dobroczynności przyjmują udział pp.: d-r Bruner, Wojc. Gerson, Wal. Gostomski, Józ. Kotarbiński, Aleks. Głowacki (B. lesław Prus), Konie adw., Ign. Matuszewski, Jul. Ochorowicz, Ant. Pilecki i Adolf Suligowski.

+ Dobra Chartupię-Wielką — jak donosi «Gaz. Kal.»—w tych dniach od pana Przedpeńskiego nabyła pani z bar. Rozenów Mikołajowa Kosmanowa za 58 tys. rs.

++ Ostrołęka. W dniu 21 b. m. J. O. książę Imeretyński przybył z Łomży do Ostrołęki. Przy wjeździe do miasta powitany został przez wyższych urzędników miejscowych, deputację obywateli miasta, z burmistrzem p. Butkiewiczem na czele i tłumy publiczności. W imieniu deputacji p. Wojc. Gąsowski wręczył J. O. księciu prośbę o otwarcie w Ostrołęce progimnazjum męzkiego, którego potrzeba daje się dotkliwie odczuwać. Po przedstawieniu urzędników, J. O. książę zwiedził cerkiew prawosławną, dalej pomnik i fort, wreszcie kościół, gdzie u wejścia głównego powitał go proboszcz miejscowy, prałat kapituły płockiej, ks. Stelmach. Z kościoła udał się J. O. książę na przegląd straży ogniowej ochotniczej, i na prośbę, wyrażoną przez członka honorowego straży, reagenta Plewińskiego, przyjął tytuł członka honorowego straży ostrołęckiej. Naczelnik, p. Maliszewski, prosił o pozwolenie

na używanie sztandaru i zorganizowanie orkiestry strażackiej.

++ Grajewo. W dalszym ciągu podróży wizytacyjnej J. O. ks. Imeretyński przybył do Grajewa d. 26 b. m. Na peronie dworca kolejowego zgromadzili się przedstawiciele władz, oraz deputacje włościan miejscowych i okolicznych, pod wodzą swoich wójtów, wreszcie deputacja żydów z Grajewa. Wszystkie deputacje przybyły z chlebem i solą. J. O. książę, powitawszy deputacje, przyjął raporty od przedstawicieli władz, poczem pojechał do koszar pułku dragonów jekaterynosławskiego. Po obiedzie w klubie oficerów J. O. książę zwiedził cerkiew komorową, z kądem udał się do kościoła katolickiego. U wrót wspaniałej a niedawno wzniesionej świątyni, przepelnionej ludem, czekał na przybycie dostojnego gościa proboszcz miejscowy, ks. dziekan Józef Lendo, w asystencji czterech kapłanów, ubranych w komże. Po ucałowaniu krzyża, J. O. generał-gubernator został przeprowadzony do wielkiego ołtarza, gdzie ks. dziekan Lendo, przybrawszy kapę, wraz z innymi kapłanami odśpiewał *Te Deum laudamus*, poczem wygłosił następującą mowę powitalną: «Po wzniesieniu modlitwy do Pana Zastępów za Dom Najjaśniejszy, witam cię, Jaśnie Oświecony książę, w imieniu duchowieństwa dekanatu, w imieniu obywatelstwa, oraz w imieniu mieszkańców tutejszej okolicy; witam, jako przybywającego w Imię Boga, od którego wszelka władza pochodzi, jako przybywającego zarazem w Imię Najjaśniejszego Pana, którego wspaniałomyślnie przedstawiając zamiary, wedle swoich mądrych i szlachetnych poglądów, wasza książęca moc prowadzisz cały kraj do miłości Najjaśniejszego Pana i wierności dla Tronu. Poczytuje sobie za zaszczyt, że mnie przypadło w udziale przyjmować cię, Jaśnie Oświecony książę, dzisiaj w naszej świątyni. Wszyscy tu zebrani gorąco prosimy Wszchemocnego, aby zawsze wszelkie Swoje łaski i błogosławieństwa niebieskie na ciebie zlewać raczył». J. O. książę dwa razy dziękował ks. dziekanowi za tę przemowę, poczem na prośbę ks. dziekana, ku wiecznej pamięci odwiedzin swoich w świątyni grajewskiej, własnoręcznie wpisał swoje nazwisko w księdze, umyślnie w tym celu przygotowanej. W kościele gubernator łomżyński, baron Korff, przedstawił J. O. księciu znajdującego się w ławce kolatorskiej p. Jana Skarbek-Woyczyńskiego. Po skończeniu ceremonii, pożegnawszy łaskawie wszystkich obecnych, J. O. książę opuścił świątynię i podążył do Augustowa.

++ Suwałki. W d. 26 b. m. wieczorem, dostojny gość zjechał do mieszkania gubernatora, gdzie deputacje obywateli miejskich i ziemskich przyjeły go chlebem i solą. O godz. 12, przy oświetleniu kagańcami i ogniami bengalskimi, przed domem gubernatora przedewszystkiem przy dźwiękach muzyki straż ogniowa ochotnicza. Defiladzie przypatrywał się książę z balkonu i zawezwawszy do siebie naczelnika straży, p. Stanisławskiego, wyraził mu podziękowanie za niespodziankę. W drodze do kościoła, dokąd się książę udał po przeglądzie straży, której członkostwo honorowe przyjął, adwokat, p. Zabłocki, imieniem miasta złożył J. O. księciu podanie, obejmujące prośbę o wprowadzenie w gimnazjum miejscowym nauki języka polskiego, o upoważnienie mieszkańców do drukowania ogłoszeń i wywieszania szyldów w językach ruskim i polskim, i wreszcie o poparcie starań o wydawanie w Suwałkach pisma w języku polskim. Przyjąwszy podanie, J. O. książę zwiedził kościół katolicki, ewangelicki, synagogę, sąd okręgowy i wszystkie instytucje dobroczynne. W sali rezerwy miejskiej, odbył się obiad, podczas którego gubernator, p. Bożowski, wznosił toast za powodzenie zamiarów i planów księcia, dotyczących się powierzonego jego rządowi kraju; następnie przemawiali również inni przedstawiciele władz miejscowych. Dnia 30 b. m. zrana J. O. książę



opuścił Suwałki i przez Kalwarię i Marjampol, gdzie raczył przyjąć śniadanie od obywateli ziemskich guberni suwalskiej, odprowadzony przez nich do Wołkowyszek, o godz. 2 połączył się z powozem wyruszył w drogę powrotną do Warszawy.

++ Siedlce. J. O. książę Imeretyński przybył do Siedlec w sobotę, d. 31 b. m. Z dworca kolejowego J. O. książę udał się do cerkwi, a następnie, po odbyciu przeglądu konsystującego tu pułku dragonów i zwiedzeniu ochronki rosyjskiej, oraz więzienia, przybył do kościoła katolickiego, gdzie, w otoczeniu wikariuszów i licznie zebranych parafjan, dostojnego gościa powitał dziekan ks. Dąbrowski i w mowie powitalnej zaznaczył niezbędną potrzebę drugiej świątyni Pańskiej. W gmachu rządu gubernialnego przedstawili się księciu nader licznie zebrani ziemianie. Tu w imieniu przeszło stu właścicieli ziemskich, zebranych w sali, powitał J. O. księcia p. Ludwik Górski, prezes komitetu Tow. kred. ziemskiego, następującymi słowami: «Właściciele ziemscy guberni siedleckiej są szczęśliwi, że w osobie waszej książęcej mości mogą powitać nie tylko przedstawiciela J. C. M. naszego Najjaśniejszego i ukochanego Monarchy, ale także wiernego i życzliwego tłumacza Jego wielkodusznych zamiarów. Przepięknie niezachwianą wiernością i lojalnością zupełną, korzystamy ze sposobności, aby uczucia te wyrazić wobec waszej książęcej mości, prosząc ją o stwierdzenie ich u stóp Tronu. Zwiedzanie licznych miejscowości we wszystkich guberniach Królestwa polskiego, połączone z sumiennym badaniem rzeczywistych interesów, pozwoliły waszej książęcej mości poznać najpilniejsze potrzeby kraju i charakter jego mieszkańców. Właściciele ziemscy innych guberni mieli zaszczyt przedstawić niektóre z tych potrzeb ogólnego znaczenia. Łącząc się w zupełności z nimi, mniemamy, że jest zbyt cennym powtarzać to, co już wyrazili. Ale ufni w szlachetne uczucia i ducha sprawiedliwości, którym w. ks. mość jest ożywiony, mamy nadzieję, że badając szczególne potrzeby guberni siedleckiej, w. ks. mość uznając, na podstawie zupełnej i rzeczywistej legalności, wprowadzić odpowiednie poprawy. Oby wszyscy jej mieszkańcy, razem z całym naszym krajem, mogli korzystać z dobrodziejstwa sprawiedliwego i silnego rządu, kierowanego szlachetnymi zasadami waszej książęcej mości, pod dobroczynnym berłem pełnego potęgi i chwały Monarchy, naszego Cesarza i naszego Króla!»

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

W uzupełnieniu wzmianki, umieszczonej w «Kraju» z d. 30 z. m. o «Pogotowiu ratunkowym», pospiesznie zawiadomić, iż stację obsługują wyłącznie tylko lekarze, mając do pomocy 2 wyuczonych sanitarjuszów (nie felcerów). Liczba wypadków, w których od d. 22 do 31, t. j. w ciągu dni 10, «Pogotowie» niosło pomoc na ulicach miasta Warszawy, dosięgła 60; z tych ran ciężkich było 13, złamań kości 5, napadów epilepsji 13, otruciu dwa, — pozostałe przypadki dotyczyły krwotoków, osłabienia działalności serca etc.

Sekretarz zarządu Dr. Józef Zawadzki.  
Warszawa.

Szanowny redaktorze!

Z powodu wzmianki, w formie odpowiedzi, zarządowi robót regulacyjnych na pogranicznych przestrzeniach rzek Wisły i Sanu, uczynionej w dziale ekonomicznym, na str. 22 N-ru 28 «Kraju», zarząd robót uprasza o zamieszczenie następującego sprostowania:

1) Podczas bytności w Sandomierzu JE. głównego naczelnika kraju J. O. księcia Imeretyńskiego, kwestja regulacji Wisły nie była poruszana przy przedstawianiu się nad-

brzeżnych właścicieli ziemskich. 2) Na zapytanie o stanie Wisły, uczynione przez J. O. księcia, podczas przedstawiania się inżynierów zarządu robót, naczelnik robót zdał raport o robotach regulacyjnych, oraz o opłakanym stanie większej części prywatnych wałów lewego brzegu, których doprowadzenie do koniecznej wysokości i przekroju, odpowiednio wałom przeciwległego brzegu, przechodził środki zainteresowanych mieszkańców nizin. Na powyższy raport J. O. książę oświadczył, że położenie to jest mu znane, oraz że kwestję tę, poruszoną przez niego w rozmowie z p. ministrem komunikacji, JE. książę Chłków przyjął do serca. 3) Żadna komisja, z polecenia jakichkolwiek władz, dla zbadania sprawy regulacji pogranicznej Wisły, na miejsce nie zjeżdżała i o delegowaniu takowej władzom komunikacyjnym nie wiadomo.

Zarząd robót regulacyjnych  
Wisły i Sanu.

Sandomierz, 15 lipca.

### OD REDAKCJI.

W. A. M. Jas. Myli się sz. pan. Broszura ś. p. Wesołowskiego, p. t. «*Primire-nje russkich z polakami*», nie «wyszła po upadku hr. Ignatjewa», nie «była skonfiskowana i spalona» i nie «jeden egzemplarz» pozostał w ręku autora i czytelników. Broszura była wydana w r. 1881, wkrótce po objęciu teki ministra spraw wewnętrznych przez hr. Ignatjewa i za *specjalnem* jego pozwoleniem, nie mogła być więc poddana *autodafé*. Autor zyciorysu ś. p. W. w «Słowie», p. Al. Jelski, stwierdza również, że broszura ukazała się w liczbie 200 egz.

W. J. Stan. i B. Br. Korespondencja p. W. Gomulickiego, zamieszczona w N-rze 28 «Kraju», jest osobistym wyrazem poglądów jej autora, niczem więcej. Powagę jej i rację bytu stanowi podpis znanego i uznanego poety, powieściopisarza i feljetonisty. Można się z nim nie zgadzać, ale trzeba go wysłuchać. I my się nie zgadzamy na niektóre poglądy p. G., ale usunąć je lub przedredagować nie mieliśmy odwagi, wobec całkowitego i najzupełniej odpowiedzialnego podpisu autora.

W. P. Bier. Projekt, o którym pan pisze, że go podniesiono w pewnym kółku warszawskim, ażeby przewyżkę składek Mickiewiczowskich ofiarować rodzinie wieszczki, był od dość dawna agitowany. Publicznie wszakże podniósł go po raz pierwszy (jeżeli się nie mylimy) «Dziennik Polski» we Lwowie; o czem donieśliśmy w zeszłym N-rze «Kraju».

W. War. i W. K. K. Portret Godebskiego, opis jego paryskiej pracowni i kilka zdjęć fotograficznych z najlepszych jego prac, zamieściliśmy w N-rze 18 «Kraju».

### RÓŻNE WIEŚCI.

↓ W Paryżu wydał p. Sentupery dzieło p. t. «*L'Europe Politique*», będące jaskrawym stwierdzeniem przysłowiowej ignorancji francuskiej w dziedzinie historii słowian. W rozdziale o sprawie czeskiej w Austrii np., w tomie pierwszym na str. 258 pisze: «Mężami, którzy wpłynęli na rozwój poczucia narodowego u Czechów, byli znakomici czesi, jak: Arany, Mickiewicz, Kollar, Hanka, Słowacki...?» I książka ta w wielu znajduje się rękach!

↓ Helena Modrzejewska — jak donosi «Kurjer Nowojorski» — ma się znacznie lepiej i prawdopodobnie wystąpi w różnych miastach Ameryki, podczas przyszłego zimowego sezonu. Obecnie p. Modrzejewska znajduje się w swych posiadłościach pod Los Angeles, słynnych ze swych pasiek i wyborowego miodu, który przewożą w znacznej ilości do Europy.

↓ Dziennik «Sybir» zamieszcza sympatyczne wspomnienie o zmarłym w Tomsku archeologu ś. p. Godfrydzie Ossowskim. Artykuł, wykazujący rozległe prace naukowe Ossowskiego, skreślił p. Talko-

Hryncewicz, osiadły od lat kilku w Troickosawsku.

## KURJER KOŚCIELNY.

### DJECEZJE.

\* Z Krok (gub. kowieńska) otrzymuje «Przegl. Kat.» korespondencję o założeniu kamienia węgielnego pod nowy kościół murowany, obok dawnego drewnianego kościoła. Ceremonji poświęcenia kamienia dokonał proboszcz śmigłowski, ks. dziekan Władysław Tołłoczko, przy licznej asyście, w d. 29 z. m. Bardzo liczny był udział obywatelstwa, ludu zebrano się kilkunastotysięczna rzesza. Budowa będzie prowadzona pod kierunkiem komitetu, którego prezesem został obrany p. Zaborski. Proboszczem parafji krockiej jest od lat 34 ks. dziekan Wł. Mikoni.

### ZAGRANICZNE.

\* W niedzielę, 5 b. m., odbyło się z niebywałą wspaniałością poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół w Milwaukee — 30 towarzyszy, podzielonych na 3 dywizje, defilowało po polskiej dzielnicy miasta. Ceremonji dopełnił ks. arcybiskup Katzer, w asystencji wszystkich miejscowych. Kościół, po zupełnym wykończeniu, kosztować będzie 300,000, wyraźnie trzykroć sto tysięcy dolarów — pisze amerykański «Patriota», dodając: «Widocznie Polonia w Milwaukee bardzo bogata».

## KURJER PRAWNY.

### Wybory do sądów gminnych.

«Gazeta Sądowa» (Nr. 31, 1897 r.) zabrała głos w sprawie wyborów do sądów gminnych. Punktem wyjścia całego twierdzenia jest tu niewątpliwie słuszne rozumowanie, że «instytucja sądów gminnych o tyle tylko odpowiadać może swojemu powołaniu, o ile jej przewodniczą ludzie, bezpośrednio stykający się z ludem, odczuwający jego potrzeby, znający jego zwyczaje, pojęcia i cele». Taka była myśl prawodawcy, gdy dawał mieszkańcom prawo «walnego wyboru» sędziów i ławników. Pomimo to, «faktycznie wybory na członków władz gminnych odbywają się pod naciskiem władz administracyjnych; często bardzo dostają się na stanowisko sędziów osoby narzucone, nie zaś dobrowolnie wybrane». Taki zaś stan rzeczy wpływa po części z obowiązujących przepisów, przeważnie jednak z niewłaściwego ich stosowania. Przytoczywszy odpowiednie paragrafy ustaw i przypomniawszy, że prawodawstwo r. 1864 uznało oddzielenie całkowite sądu od administracji, za rzecz dla pomyślnego rozwoju państwa *niezbędną*, autor powiada, że «wszystkie względy przemawiają za potrzebą usunięcia władz administracyjnych od sporządzania list wyborczych i mianowania ławników. Jedynym organem, który ewentualnie powinien mieć nadzór nad całą tą czynnością, byłby urząd publiczny, zesrodkowany w osobie prokuratora sądu okręgowego. Tylko ten ostatni może mieć głos w tej sprawie, a jeśli ławnicy muszą być koniecznie na swych posadach zatwierdzani, to należałoby czynność tę powierzyć łącznej decyzji preza, oraz prokuratora sądu okręgowego».

Następnie «Gazeta» przechodzi do kwestji «najważniejszej», t. j. do nominacji sędziów gminnych. Wybranych przez ludność kandydatów na ławników zatwierdza gubernator, na sędziów — minister sprawiedliwości. Prawodawca nie określił, dla jakich względów kandydat może być odrzucony, «o ile wszakże istnieje przekonanie, że dana jednostka jest należycie przygotowaną do pełnienia obowiązków sędziego gminnego, to wszelkie inne względy uboczne powinny

być pomijane i powołanego przez zaufanie ogółu na ważne to stanowisko należy bezwzględnie zatwierdzać. «Lecz cokolwiek bądź dałoby się powiedzieć — kończy «Gazeta» — o samej procedurze zatwierdzania sędziów, nie może być kwestji, iż wyznaczenie z urzędu sędziów powinno być wyjątkiem czasowym, nigdy zaś regułą. Tak rzecz tę pojmował prawodawca, który przewidział powierzenie obowiązków z urzędu tylko do czasu uskuteczenia nowych wyborów. Tymczasem w praktyce dzieje się inaczej. Są okolice i sądy, gdzie sędzia z urzędu jest zjawiskiem stałym, gdzie nie posiada on zgoła charakteru tymczasowego. Czyżby w takich okolicach nie było odpowiednich kandydatów? — nie sądzimy, i jeśli zjawisko to powtarza się z pewną konsekwencją, to winę przypisać należy rozmaitym niewłaściwym uwagom, które aktowi przedstawiania kandydatów do władz centralnych zazwyczaj towarzyszą. Zawsze i stale powtarza się tu walka z urojonemi obawami, którym rzeczwiście kłam zadaje. Potrzeba tylko pewnej dozy dobrej woli, aby się o tem nacześnie przekonać. Wszyscy zaś dopomagać tu muszą. Nie można całej kłosać winy na barki władzy; trzeba, aby mieszkańcy właściwych okolic w każdym pojedynczym wypadku usiłowali przekonać o płonności tych obaw, składali wyjaśnienia, stwierdzające, że wybrani kandydaci odpowiadają wszystkim stawianym przez prawo warunkom, i że powinni być dopuszczeni do sprawowania obowiązków».

Dodamy od siebie, że wywody «Gazety» zgadzają się w głównych punktach z wnioskami starszego prezesa izby sądowej warszawskiej, p. Arystowa, które wyprowadził na zasadzie ank ty rządowej, dokonanej w kwestji sądów gminnych lat temu kilka. Opinia była dla dotychczasowej działalności sądów gminnych bardzo przychylna. P. Arystow był również z działalności władz administracyjnych niezadowolony i domagał się także kontroli prokuratora nad wyborami.

#### OGÓLNE.

\*\* Z Krasnojarska piszą do nas: Dnia 1 lipca odbyło się poświęcenie, a nazajutrz uroczyste otwarcie krasnojarskiego sądu okręgowego. Do licznie zebranych w sali sądowej przedstawicieli władz i miejscowej inteligencji przemówił w gorących słowach prezes sądu, p. Jerakow, podnosząc znaczenie wprowadzenia na Syberji nowych instytucyj sądowych. Mówca wyraził nadzieję, że wzrost ludności i postępy cywilizacji umożliwią w niedalekiej przyszłości powołanie tutejszego społeczeństwa do współdziałania przy wymiarze sprawiedliwości w sądach przysięgłych. Jota.

#### Z SĄDÓW.

\*\* Przed 2 lata zastrzelił się w Medjolanie Leon Gieysztor, syn bogatego obywatela ziemskiego na Litwie. Powodem samobójstwa była nieodwzajemniona miłość występującej podówczas w Medjolanie artystki Lili Lejo. W testamencie mianował młody samobójca uniwersalną spadkobierczynią swego majątku niejaką pannę Malwinę Brunner, zamierzającą również poświęcić się karierze artystycznej. Krewni jego usiłowali obalić testament, skutkiem czego przyszedł do skutku proces w pierwszej instancji na rzecz p. Brunner rozstrzygnięty. Obecnie strona przeciwna powołuje się na to, iż Gieysztor w chwili sporządzenia testamentu nie był już zdrowym na umyśle. Dwóch lekarzy psychiatrów wezwano do wydania swej decyzji, mogącej mieć stanowcze dla procesu znaczenie.

\*\* Naczelnik ziemski IV rewiru powiatu odeskiego rozrząsał w tych dniach sprawę 51 sztundystów, pociągniętych do odpowiedzialności za urządzenie zebrań religijnych i nabożeństw, a mianowicie: 28 za zebranie w Ignacówce, 13 w Złotoustempolu, 10 w Osnowie i t. d., według protokołów policji, której sztundysty «drzwi domów modlitwy otwierać się wzbraniał». Oskar-

zonych skazano każdego na 50 rs. kary, lub 20 dni aresztu; wszyscy, jak donoszą «Birz. Wied.», apelują do zjazdu.

\*\* Sady nowe na Syberji nie tak prędko załatwią się z sądownictwem dawnym, według bowiem «Tomsk. Listka», sąd gubernialny tomski przekazał nowemu okręgowemu 3,600 spraw niezalatwionych. Inne instancje sądowe i sady innych miast zapewne nie pozostały w tyle...

## KURJER SZKOLNY.

#### OGÓLNE.

\*\* Z powodu nieporozumienia pomiędzy gubernatorem terskim a dyrekcją szkół miejscowych o mianowanie nauczycieli bez wiedzy władzy gubernialnej, Senat rządzący — jak donoszą «Birz. Wied.» — wyjaśnił, że art. 286 t. II z r. 1892 dotyczy tylko instytucyj, wyluczonych w art. 12—17 tegoż tomu, a więc nie stosuje się do władz szkolnych, że wprowadzili gubernatorzy mają prawo czynić swoje uwagi co do rekojmii politycznej nauczycieli, lecz uwagi te mają oni komunikować kuratorom okręgów, nie zaś dyrekcjom szkolnym. W myśl tej interpretacji, Senat uchylił rozporządzenie naczelnika terskiego, wydane policji, by nie dopuściła nowonaznaczonych lub przeniesionych nauczycieli do wykonywania obowiązków służby, tudzież postanowił podać do wiadomości powszechnej za pośrednictwem «Zbioru praw» wyjaśnienie ministerjalne omówionych powyżej artykułów o stosunku gubernatorów do kuratorów (cyrkularz min. spraw wewn. z d. 10 listopada 1879 r.), wreszcie Senat uchwalił pozostawić uznanie ministra spraw wewn. wystąpienie do Rady państwa z wnioskiem w przedmiocie stosowania art. 286 i do władz szkolnych.

\*\* Komisja, pod przewodnictwem W. M. Sablera, zakończyła prace w sprawie wykładów gospodarstwa rolnego w szkołach ludowych. Wnioski jej są następujące: obznajmienie ludności wiejskiej z racjonalnemi zasadami gospodarstwa rolnego przy pomocy szkół ludowych jest pożądane, ale z tem ograniczeniem, by wykład odbywał się wyłącznie drogą pogładową i popierany był, o ile się da, przez zajęcia praktyczne. Pewne systematyzowanie kursu i początki teorii mogą mieć miejsce tylko w seminarjach nauczycielskich, po za tem uzupełnienie wiedzy rolniczej nauczycieli wiejskich powinno odbywać się podczas specjalnych kursów rolnictwa, organizowanych przy szkołach rolniczych.

\*\* Ministerstwo oświaty — jak donoszą dzienniki ruskie — postawiło za zasadę, ażeby władze szkolne czyniły specjalne przedstawienia temuż ministerstwu, co do każdego kandydata-cudzoziemca na posadę nauczyciela szkoły początkowej.

#### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Instytut lekarski dla kobiet, w Petersburgu, którego budowę rozpoczęto w r. z., otwarty będzie w dniu 1 września. Obecnie wykończa się wielki gmach 4-piętrowy instytutu na ul. Archierejskiej. Nowy zakład ma być zaopatrzone we wszelkie środki pomocnicze, między innymi otrzymuje np. kompletne laboratorium i gabinety botaniki, farmakologii, fizjologii, zoologii, mineralogji, patologji, chemji, diagnostyki, fizyki, a nawet fotografii. W wielkiej sali dla badań mikroskopowych stanął szereg stołów 6-kątnych, z oświetleniem centralnem, tak urządzonych, by przy każdym mogło pracować 6 studentek. Obok głównego gmachu wznosi się dom, przeznaczony na internat. Do instytutu przyjętych będzie w r. b. 160 słuchaczek; między profesorami, oprócz wspomnianego już przez nas p. Zaleskiego (chemja), dzienniki wymieniają też p. A. Dogiela (histologja).

\*\* W d. 17 b. m. kurator okręgu naukowego wileńskiego, r. t. senator Ser-

giewski, wyjechał na urlop 3-miesięczny, z Najwyższego zezwolenia, do Cesarstwa i zagranicę, powierzając urząd okręgu pomocnikowi kuratora, rz. r. st. Bieleckiemu.

#### ZAGRANICZNE.

\*\* Prowincjonalne kolegium szkolne w Berlinie skazało jednego z tamtejszych nauczycieli, który udzielał dzieciom polskim prywatnej nauki języka polskiego, na 250 marek kary, lub 25 dni aresztu, pomimo, że nauczyciel ten posiada upoważnienie do udzielania nauki tak po domach, jak i szkołach prywatnych. Dotknięty karą nauczyciel zamierza wytoczyć kolegium szkolnemu proces. Niesłychane to wystąpienie kolegium szkolnego potępiła «Germania» i «Märk Volks Ztg». Ostatni organ katolicki pisze trafnie: «Według tego więc, nie ma być już w Prusach dozwolone uczyć i uczyć się jakiegokolwiek obcego języka. Ależ dlaczego nie występuje się przeciwko onemu językowi, którym mówi nasz wróg dziedziczny — francuz? Widzimy ztąd, w jakim świetle stanąć musi rząd, z powodu swej bojaźni przed strachami, i do jakich stosunków prowadzi walka, wywołana wyłącznie przez stworzoną przez Bismarka spółkę hakatystów».

\*\* W d. 11 czerwca r. b. zmarł w Wiedniu dr. Józef Ostojka Zagórski, który chociaż większą część życia spędził na obczyźnie, majątek swój cały przeznaczył na stypendja dla polaków. Wedle ostatniej jego woli, mają być dochody z majątku, kilkakroćstotysięcy wynoszącego, obrócone na stypendja dla młodzieży polskiej narodowości i chrześcijańskiego wyznania: uczniów szkół rolniczych, handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych, a oprócz tego mogą uczniowie szkół tych, chcący się kształcić w obcych językach, otrzymać osobne zapomogi. Życzeniem zmarłego było przyjąć z pomocą i umożliwić kształcenie się uczniom powyższych szkół, a przeważnie szkół niższych, aby podźwignąć rolnictwo, przemysł, handel i rzemiosłnictwo krajowe. Egzekutorem testamentu i kuratorem stypendjów ustanowił zmarły d-ra Kazimierza Junoszę Gałęckiego, sekretarza ministerjalnego w Wiedniu.

## DONIESIENIA.

Były właściciel ziemski w Austrii, skończony prawnik, były oficer, fachowo wykształcony poszukuje posady administratora większym, choćby zniszczonym majątkiem, za pensję i tantjemę z nadwyżki dochodów. Przyjąłby także zarząd większemi lasami. Reflektuje przede wszystkim na posadę stałą. Zgłoszenia do administracji «Kraju» pod P. Y.

Założony w 1890 r.

## ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1876)

Spis osób, nagrodzonych na wystawie wszechrosyjskiej w Niżnim - Nowgorodzie, sprzedaje się w księgarni Kirschbauma (Petersburg, plac pałacu Zimowego, dom ministerstwa skarbu), po 2 rs. egzemplarz.

**U KOCHA** W WARSZAWIE, Miodowa, 27, można się dobrać i tanio ubrać. (1889)

## NAUCZYCIEL,

człowiek młody, wyższe wykształc., długol. prakt., rekomend. najchlubniejsze, posz. x. miejsca na dłużej na wieś. Adr.: „Lubiczowi“ poste-restante, Warszawa. (1747)

## PANIENKI,

uczęszczające do gimnazjum i innych zakładów naukowych w Krakowie, znaleźć mogą pomieszczenie i troskliwą opiekę w pensjonacie A. Borońskiej, ulica św. Jana № 18. (4737-3-2)

## Zarządu majątkiem

lub posady kasjera, magazyniera, buchaltera i t. p., szuka człowiek w średnim wieku, polak, obeznany dobrze z prowadzeniem gospodarstw wzorowych. Posiada chlubne świadectwa. Oferty przyjmuje Administracja „Kraju“ dla A. S.

## EKONOMISTA.

### Z WYSTAWY KIJOWSKIEJ.

II<sup>1)</sup>.

Kijów, 15 lipca.

Omówiwszy dostatecznie w liście poprzednim, że tak powiem, «genezę» wystawy, powiem dziś słów parę o jej programie i jej twórcach. Program zaznacza przede wszystkim czas jej trwania, jak na wystawę prowincjonalną, niezwykle długi, bo aż całe trzy miesiące (od lipca do października).

Głównych działów wystawy jest cztery: gospodarstwa wiejskiego, przemysłowo-fabryczny, przemysłu domowego i naukowy. Działy te rozpadają się na grupy (28), grupy zaś na klasy (80). I tak, dział pierwszy, gospodarstwa wiejskiego, składa się z grup (7): rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, leśnictwa, hodowli bydła, pszczelnictwa, jedwabnictwa, gospodarstwa rybnego, użytkowania ziemi, wreszcie narzędzi i maszyn rolniczych — razem klas 27. Dział drugi — przemysłowo-fabryczny, najobszerniejszy — ma grup również 7 (klas 39), jako to: górnictwa, wyrobów włóknistych, produkcji spożywczych, przetworów fabrycznych, wyrobów rzemieślniczych i fabrycznych takichże wyrobów metalowych, w końcu grupy maszyn, aparatów i materiałów budowlanych. Dział przemysłu domowego ma tylko trzy grupy (klas 7), mianowicie: wyrobów z produktów roślinnych, bydłeczych, garncearstwa i wyrobów metalowych. W końcu dział naukowy, stanowiący jedną tylko grupę, również o 7 klasach, do której włączono wszystko, co nie należało do żadnej z powyższych kategorii; znajdujemy tam więc wszystko, począwszy od zbiorów naukowych, robótek ręcznych uczennic szkół i szkółek, obrazów, aż do instrumentów muzycznych i t. p.

Zgodnie ze statutem wystawy, wszystkie te działy otwarto jednocześnie i na cały czas jej trwania, z wyjątkiem grupy płodów rolnych, które będą dostawiane w miarę ukończenia sprzętów polnych. Okazy ogrodnictwa wystawione będą do 25 lipca i później od 15 do 28 sierpnia; jagody i owoce — od 1 do 12 sierpnia i ponownie od 1 września do końca wystawy; ptactwo domowe — od d. 1 do 8 sierpnia; owce, kozy i nierogaczyna — od 15 do 25 sierpnia; konie — od 1 do 10 września, wreszcie bydło rogate — od 15 do 25 września.

Na wystawę przyjmowane są okazy z zakresu wskazanych wyżej działów, pochodzące przeważnie z prowincyj południowo-zachodnich i z niemi sąsiadujących; dopuszczone są jednak na równych prawach i okazy z okolic dalszych. Wyroby obco-krajowe przyjęto po za konkursem. Podczas trwania wystawy odbywa się demonstrowanie i próby przyrządów i maszyn i t. p., wykłady z zakresu specjalnych działów rolnictwa, nareszcie cały szereg, bo aż 11 kongresów, zjazdów gospodarzy wiejskich dla omawiania wszystkich niemal gałęzi gospodarstwa wiejskiego. I tak, pierwszy zjazd, jedwabniczy, odbędzie się pomiędzy 20 i 25 lipca, pszczelarski — między 26 a 31 lipca, hodowców ptactwa domowego — 1 a 7 sierpnia, zajmujących się sadownictwem i ogrodnictwem — 8 a 14 sierpnia, hodowców owiec i nierogaczyny — 15 a 19 sierpnia, leśników — 20 a 24 sierpnia, chmielarzy — 25 a 31 sierpnia, hodowców koni — 1 a 10 września, zjazd, poświęcony sprawom ogólno-ekonomicznym — 11 a 15 września, hodowców bydła rogatego — 16 a 20 września i w końcu owczarski między 21 a 25 września.

Urządzenie wystawy o tak obszernym zakresie i wielostronnym programie, wymagało wielu sił inteligentnych i wiele dobrych chęci. Konieczność istotnego oddania się sprawom wystawy, przyczyniła liczne z razu grono członków komitetu; nie wielu wytrzymało od początku do końca, pracując cały czas pod przewodnictwem honorowego prezesa komitetu wystawowego, JE. hr. Aleksiego Ignatiewa, naczelnika kraju. Pan gubernator kijowski, Lew Tomara, bez urzędowego tytułu w Komitecie wystawy, przyczynił się niemało do jej urzeczywistnienia swym wpływem, radą i pomocą. Zastępca prezesa komitetu, p. Józef Szydłowski (właściciel ziemski w pow. skwirskim), rozwinął wielką energję, zapobiegliwość i oszczędność. Wielkie usługi oddali też pp.: Murawjew, zawiadowca sekcji leśnej, Osipow, zawiadowca sekcji ogrodniczej, wreszcie Bezsmiertnyj, Niemieszajew i de Lilje, inżynierowie. Przedstawicielem ministerstwa rolnictwa w Komitecie wystawy jest rz. r. st. Jerzy Czujkiewicz, naczelnik kijowsko-podolskiego okręgu dóbr państwa. Po za komitetem wystawowym niepoślednie usługi wystawie oddała komisja budownicza, pod przewodnictwem inżyniera Artura Abrahamsona, złożona z zastępcy przewodniczącego, inżyniera Adama Chołodeckiego, sekretarza komisji, Stanisława Podgórskiego, i całego grona architektów miejscowych. Ze znanymi trudnościami finansowymi potykała się dzielnie komisja finansowa wystawy, w skład której, prócz prezesa wystawy, ks. Repnina, przewodniczącego komisji i stałego jej członka p. I. Szydłowskiego, wchodzi: p. D. Pichno, hr. Benedykt Tyszkiewicz, Ignacy Łychowski, Wł. Doliński i z urzędu, jako skarbnik kijowskiego Towarzystwa rolniczego, p. O. Glinka. Zarządzającym wszystkimi robotami technicznymi na terytorjum wystawy, pod egidą komisji budowlanej, był inżynier Komarnicki, a pomagał mu młody architekt, p. Karol Iwanicki. Tramwaj elektryczny na terytorjum wystawy przeprowadzał architekt p. Teofil Bruśnicki. Zakończając powyższe wyliczenie osób, które swą działalnością osobliwie przyczyniły się do wprowadzenia w życie projektu urządzenia,

szczęśliwie dziś otwartej wystawy, przypomnieć nie można generała Anosowa, komendanta fortecy kijowskiej, któremu zawdzięczamy ustąpienie na lat 2 kijowskiemu Towarz. rolniczemu terytorjum, na którym się wznosi obecnie najgłośniejsza i najpiękniejsza część wystawy. Poznawszy raz jej «genezę», program i twórców, w następnych listach przejdziemy do oględzin samej wystawy. Nie możemy jednak odłożyć drobnego sprostowania korespondencji z Kijowa, zamieszczonej w Nrze 7676 «Now. Wr.», które ograniczymy do krótkiego skonstatowania tylko faktu, że ani hr. Bobryński, ani p. Abaza inicjatorami obecnej wystawy nie byli i nic na nią nie dali; natomiast pp. Tereszczenko Nikoła, Chanenko i małoletni sukcesorowie Tereszczanki Teodora, wcale się nie usuwali od ogólnego obowiązku ziemian miejscowych służenia sprawie publicznej i w zasilaniu funduszków wystawowych na równi z innymi ziemianami tutejszymi ponieśli dobrowolne ofiary.

Mik. Trzaska.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W r. b. sekcja rolna warszawskiego oddziału Tow. popierania przem. i handlu rozpoczyna nowy szereg wspólnych doświadczeń polowych i w tym celu wzywa ziemian do przyjęcia w nich udziału. Badania będą przedsięwzięte pod wpływem nawozów fosforowych (superfosfatu i żużli Thomasa) na zboże ozime, a więc na pszenicę, siano po koniczynie i na żyto po przyoranym łubinie. Nawozy w odpowiedniej ilości i właściwym terminie będą dostarczone przez prezydium sekcji tylko za koszta transportu, lecz pod warunkiem złożenia szczegółowego sprawozdania z rezultatów doświadczeń.

— «Deutsche Holz-Zeitung» zwraca uwagę przemysłowców niemieckich na to, iż konsul angielski w Warszawie, zalecając w raporcie swoim zawiązać w sprawie handlu drzewem bezpośrednich stosunków pomiędzy Anglią a Królestwem polskim, radzi przede wszystkim utworzyć prawidłową nawigację po Wiśle. Otóż — zdaniem gazety — Niemcy nie powinny dać się wyprzedzić Anglikom, tem bardziej, iż z natury rzeczy łatwiej bliższym Niemcom wykonać, niż dalekiej Anglii, a sprawa sama warta zachodu. Warta go może i dla nas.

— Towarzystwo ogrodnicze warszawskie zawiadamia o ustanowieniu przy Towarzystwie od wiosny 1898 r. posady ogrodnika-inspektora objazdowego, który miałby za zadanie odwiedzać ogrody członków Towarzystwa, celem sprawowania prawidłowej opieki nad ogrodami, wprowadzania potrzebnych zmian i ulepszeń, oraz komunikowania kompetentnych rad w tym kierunku. Zarząd prosi o złożenie przez osoby, życzące sobie odwiedzin takiego ogrodnika, piśmiennych deklaracji nie później, jak do jesieni r. b.

— Kolej nadwiślańska, wykupiona świeżo przez skarż, nadal ma pozostać samolstną i przyłączoną do niej ma być linja Lublin-Łuków. Natomiast wprowadzony ma być w wykonanie dawny projekt przyłączenia kolei warszawsko-terespolskiej do moskiewsko-brzeskiej i utworzenia linii, pod jednym zarządem, warszawsko-moskiewskiej. Sprawy powyższe przedstawi wkrótce departament dróg żelaznych komitetowi ministrów do zatwierdzenia.

— Na zasadzie Najwyższej zatwierdzonego w d. 5 maja 1897 r. zdania Rady państwa o krańcowych cenach wódki, spirytusu o krańcowych wódczanych dla operacji skarbo

<sup>1)</sup> Patrz Nr. 29 „Więści z prowincji“.



wej sprzedaży napojów w r. 1897 w gub. smoleńskiej i sześciu guberniach północno-zachodnich, p. minister skarbu oznaczył następujące ceny sprzedażne dla napojów skarbowych: a) dla wódki rektyfikowanej, mającej 40°—7 rs. za wiadro; b) dla spirytusu rektyfikowanego przy 57°—10 rs. za wiadro, przy 80°—14 rs. i przy 92°—16 rs. za wiadro; c) dla wódki oczyszczonej w najwyższym stopniu—10 rs. za wiadro.

— **Traktat handlowy**, zawarty między Anglią a niemieckim związkiem celnym 30 maja 1865 roku, został przez rząd angielski wypowiedziany. Skutkiem tego wypowiedzenia tracą przepisy dodatkowe traktatu między Anglią a Rzeszą niemiecką dnia 30 lipca 1898 r. moc obowiązującą. Zerwanie Anglii z systemem wolnej polityki handlowej (manchesterskiej) nakazuje spodziewać się ostrej wojny celnej w całej Europie.

— Otrzymałszy cyrkularz nowego Banku handlowego w Białymstoku; donoszący o ukonstytuowaniu się zarządu: akcjonariusze powołali do rady zarządzającej pp.: Aug. Moesa (prezes), hr. Rüdiger, Ad. Buchholtz, I. Sakowicz; kandydatów — A. Wieczorka i Rud. Jacoby'ego; do dyrekcji zaś—Józefa Karpowicza, A. Soldata i Jana Dąbrowskiego. Czynności swe rozpoczął bank 17 b. m.

— Najwyższym ukazem na imię ministra rolnictwa i dóbr państwowych zezwolono na dobywanie rudy żelaznej następującym osobom: ks. Teniszew w jej majoracie Poczesna, gub. piotrkowskiej, na ośmiu placach; p. W. Lebediewowi w jego majoracie Pietrowo, tejsze guberni, na jednym placu i Jak. Zukowskiemu w jego majoracie Mirów, w gub. radomskiej, na trzech placach.

— W celu przyspieszenia zwrotu nadwyżki w opłatach, pobranych za przewóz ładunków kolejami, umieszczone będą na stacjach kolejowych w miejscu widocznym spisy nadwyżek, podlegających zwrotowi, i za zgłoszeniem się osób zainteresowanych będą nadwyżki te natychmiast przez kasę stacji opłacone.

— Departament kolejowy rozesłał w tych dniach cyrkularz do wszystkich zarządów dróg żelaznych, wyjaśniający, iż bilety osobowe bezpośrednio komunikacji zagranicznej, ważne na wszelkie pociągi, wolne

są od opłaty podatkowej za przejazd pociągami kurjerskimi.

— Członkiem zarządu dr. żel. iwangrodzko-dąbrowskiej mianowany został z ramienia rządu inż. r. st. **Milkowski**, dotychczasowy naczelnik górniczy okręgu kamsko-wotkińskiego.

— Minister komunikacji — jak donosi «Now. Wr.» — zatwierdził inż. **Daragana** na stanowisku naczelnika kolei nadwiślańskiej.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

W Berlinie płacono d. 4 sierpnia za 100 rubli kredytowych—216 marek 25 pfenigów.

**Ostatnie notowania. Giełda petersburska** dnia 23 lipca: **Pożyczki premjowe:** I emisji — 287,00, II emisji — 247,00. **Listy premjowe Banku szlacheck.:** 207,00. **Akcje banków:** dyskontowego — 670, międzynarodowego—570, ruskiego — 417, wileńskiego ziemskiego — 595, kijowskiego ziemskiego — 730, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 592, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 386. **Listy zastawne 5-proc.:** wileńskie—101,75, kijowskie—101,00, charkowskie—101,75, połtańskie—101,25, moskiewskie—101,50, Besarabsko-taurydzkie—101,50. **Monety:** Funt szterling—9 rs. 42 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,525 kop., gulden—nie notowany.

## ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

*Na pomnik Mickiewicza w Warszawie:* Karol Paderewski rs. 2; Zosia, Leonek, Mieczysław i Staś Paderewscy rs. 2; Cezary Paderewski rs. 1; z Witebska: Elżbieta Hłasko rs. 3, Konstanty Brzozowski rs. 1, Józef Komorowski rs. 3, Konstanty Sipayłło rs. 5, Ignacy Urbanowicz rs. 1, Paweł Jakowicki rs. 1 Katarzyna Jakowicka rs. 1, Władzio Jakowicki rs. 1, Tadzio Jakowicki rs. 1, Zygmunt Jakowicki rs. 1, Wandzia Jakowicka rs. 1, Józef Sipayłło rs. 1, Józefowa Sipayłło rs. 1, Staś Sipayłło rs. 1, Władzio Sipayłło rs. 1, Emilka Sipayłło rs. 1, Mań-

ka Sipayłło rs. 1—razem rs. 25; Zygmunt i Antoni Machowiczowie rs. 2. Wład. Lipiński rs. 3; Karol Strejt rs. 2; Antoni Myszlou rs. 2; Eugenjusz Woyszwiłło rs. 1; Aleksander Miciukiewicz rs. 1; Michał Olszewski rs. 1; Władysław Sobolewski rs. 1; Tadeusz Jawłowski rs. 1; Jerzy Balcunas rs. 1; Bronisław Zdrojewski rs. 1; W. Wojewódzki (urzędnik) rs. 2; Aleksander Karwecki rs. 1; Adam Mazarek rs. 2; Antoni Offenbergs rs. 2; Wiktor Sznell rs. 2; P. Radwiłowicz rs. 3; Ludwik Szukszta rs. 2; Wład. Jakubowski z Rygi rs. 20; Zygmunt Kramkowski rs. 2; Konrad Danilowicz z Symbirska rs. 1; Wład. Piński rs. 5; Józef Życiński rs. 1; K. Marcinkowski rs. 3; K. Wali-górski rs. 1; K. Mickunas rs. 1; L. Przybora rs. 5; F. Bilek z Odessy rs. 1; Hipolit Bohdanowicz rs. 5; Artur, Helena i Lubomir Długolecy z Podola rs. 7; Tytus Fałęcki rs. 3; C. Pokrzywnicki rs. 3; Walery Kozłowski rs. 1; P. Żegzdrowo rs. 20; L. Lisowski k. 35; zebrane od kółka pracujących w szpitalu Mikołajewskim dla dzieci w Petersburgu: Dr. L. Tomaszewski rs. 5, Dr. S. Ostrowski rs. 3, I. Połubiński rs. 3, M. Grzybowski rs. 1, N. Moskowski rs. 1, Dr. I. Krukowski rs. 1, Dr. I. Hattowski rs. 1, Dr. M. Familier rs. 1, K. K. rs. 1, E. Szmidt rs. 1, A. Berg rs. 1, A. Dahl rs. 1, A. Kacin rs. 1, W. Feldt rs. 1, W. Netez rs. 1, Dr. Rejmer rs. 1, Dr. Zotow rs. 1—razem rs. 25; Dr. Kazimierz Neuman rs. 2; J. Raczkiewicz rs. 3. Ogółem wpłynęło rs. 1,672 kop. 50.

*Na fundusz imienia Bolesława Prusa* (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): B. K. rs. 10; K. S. rs. 5; Jan Danilowicz rs. 1; Adam Stabrowski rs. 5; Z. O. rs. 2; Stefanowicz rs. 1; P. Żegzdrowo rs. 5. Razem z poprzednimi rs. 443 k. 17.

*Na przytułek dla najniezszczęśliwszych, podług myśli Prusa:* Z. O. rs. 10; Stefanowicz rs. 1.

*Na kolonje letnie dla dzieci:* Z. O. rs. 3.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

## Zakład lek. CHOMĘTOWSKIEGO

dla nerwowo- i umysłowo-chorych. Warszawa, Marszałkowska № 27, pod żoną wódnym ogrodem. Dyrektor lek. Taczanowski, ordynator szpitala św. Jana Buzego. Lekarz miejsc. S. Chmieliński (1743-5 1)

Pierwsza Warszawska Fabryka Przewodników Izolowanych „IRIS”

w Warszawie, plac Teatralny, 11. poleca: Przewodniki do dzwonków, telefonów i światła elektrycznego, po cenach fabrycznych. Telefony domowe para od rs. 14. Dzwonki, elementy i t. p. Lampki żarowe pierwszorzędnych fabryk, przy odbiorze nie mniej 100 sztuk—po 33 k. (1717)

NA GIEŁDZIE. — Czy nie wiesz pan, jak się miewa Silberglanz? Ja go widziałem onegdaj, taki był złoty, wyglądał jak pojedynczy rubel!

— Panie, ja byłem u niego wczoraj.

— No i co?

— Bardzo źle. On już wyglądał nie jak rubel, ale jak reszta z rubla.

(Kur. Św.).

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

**P. WISNIEWSKIEGO,**

dawniej Millera,

Pantielejmonskaja ulica, róg Litwieńskiego prospektu, № 14—21. (4715)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**

Petersburg, M. Italjańska 19.

**STORY „FRIEDMEN”** bez użycia gwoździ, tapicera. Umocowanie u okien kosztem magazynu. (4749)

**FIRANKI** AUTOMATYCZNE bez użycia gwoździ, zakładane bez tapicera. Umocowanie u okien kosztem magazynu.

**WYŁĄCZNI W SKLEPIE BIELIZNY S. FRIEDMEN,**

Petersburg, Wielka Morska № 26. Na prowincję wysył. za zalicz. poczt.

**Esencja do fryzowania włosów „GRACIOSA”.**

Najpiękniejsze naturalne loki otrzymują się za pomocą tej esencji, zachowującej elastyczność i trwałość skręconych loków, nie zmieniających formy ani od potu, ani od wilgoci. (4714)

Flakon 60 k. i 1 rs., z przesyłką 1 rs. i 1 rs. 40 k., do Rosji Azjatyckiej zależnie od odległości.

Skład techniczno-chemiczny wyrobów **GEBGARDTA**, Petersburg, Newski pr., 96.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

NASZE SŁUGI. — Jest pan? — A jest... — Co robi? — Co ma robić? leży... — Czy chory? — Gdzietam chory — wzięł wczoraj i umarł! (Mucha).

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530-49)



Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwaku glicerynowego **Glin'skiego.** (1530)

Popularno - naukowa książka, dowodząca

Szczęśliwych **N-N**

bileto**W** **PREMJÓWEK**

1, 2 i 3 em. Cena rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20. Petersburg, Wozniesieński pr. 37, m. 32, Krasnikow. D. 1 maja na wskazane N-ry padło 249 wygranych na 520 1/2 tys. rs.

# Grand-Hôtel

w Odesie, ul. Chersońska, naprzeciwko Uniwersytetu, w centrum miasta, w bliskości teatru, ogrodu miejskiego, bulwaru, miejsc kąpielowych i spacerowych, oświetlony elektrycznością. Ogród i teatr na miejscu, gdzie co wieczór przedstawienia. Restauracja pierwszorzędna. Kilkanaście gabinetów w kwintnie urządzonej. Remiza. Telefon. Wanny. Służba wczorowa, mówiąca różnymi językami. **Pokoje od rs. 1 k. 25 do rs. 5. KIZOWSKA.** (20-8)

GAZETKA KSIĘGARSKA.

NEKROLOGJA.

NOWE KSIĄZKI,

NADESŁANE DO REDAKCJI „KRAJU”.

Aleksander Mańkowski. «Moja Helenka». Petersburg, 1897, in 8-o, str. 327. Grendyszyński.

Serce prawdziwie kochające zdolne jest przebaczyć wszystko, nawet niewiarę, jeżeli ta okupiona została szczerym żalem. Taką wydaje się myśl zasadnicza powieści p. Mańkowskiego, który, trzeba przyznać, myśl tę wyłożył w sposób bardzo zręczny. Sytuacje rozwijają się jedna z drugiej kolejną naturalną, bez żadnych naciągów, charaktery osób, występujących w powieści, wyraźnie są zakreślone, akcja toczy się żywo, wszystkie sceny utrzymane są w mierze artystycznej, jakkolwiek w niektórych, dość rzadkich miejscach, rysunek zakrawa nieco na karykaturę. Czytelnik wraz z osobami, występującymi w powieści, przenosi się z Warszawy na wieś, stamtąd znowu pod włoskie niebo i poznaje niektóre typy, dość ciekawe, ze świata arystokratyczno-kosmopolitycznego. Autor, pisząc swą powieść w Rzymie, własnymi oczami musiał widzieć nieraz to, co opisuje, jego kreacje więc są artystycznym odtworzeniem postaci rzeczywistych, co nadaje im wartość podwójną.

Stanisław Bełza. «W kraju tysiąca jezior». Petersburg, 1897, in 8-o, str. 227. Grendyszyński.

Finlandja, jakkolwiek ma bardzo dogodną komu kację z resztą Europy, należy jednak do krajów mniej znanych i uczęszczanych. A jednak z wielu względów podróż do tego kraju „tysiąca jezior“ warta jest trudu — jest bowiem i przyjemną i pouczającą. Kto jednak, choć zdaleka z krainą tą zapoznać się zechce, ten niech weźmie do ręki książkę p. Bełzy, a znajdzie w niej piękne opisy i zajmujące spostrzeżenia. Autor dwukrotnie zwiedzał Finlandję, nie ograniczając się tylko do większych jej miast, ale zapuszczając się także w głąb kraju, gdzie go piękne widoki nęciły. Bardzo też zajmującym jest opis wodospadu Imatry, jeziora Sajma i innych miejscowości. Należy znaleźć tu charakterystykę ludu, wiązkę wspomnień historycznych, kilka podań bajecznych, rozdział, poświęcony literaturze i sztuce finlandzkiej. Każdy, kto książkę p. Bełzy przeczyta, nie tylko dowie się z niej wielu ciekawych rzeczy, ale odbierze też kilka wrażeń przyjemnych.

Klemens Junosza. «Zagrzebanie». Warszawa, 1897, in 8-o, str. 258. Gebethner i Wolff.

Nowa ta powieść z życia wiejskiego odznacza się temi samymi zaletami, co i dawniejsze utwory naszego autora: prawdziwie staropolski humor, w którym wesołość miesza się z rzewnością, zajmująca osnowa, typy prawdziwe, tendencja zająca, język jedyny, wszystko to składa się na całość, która i szczerze interesuje czytelnika i odświeża go tak, jak zdrowy powiew, przynoszący na bruk miejski zapach z pól i lasów. Autor opisuje tu dzieje dwojga rodzeństwa, zaręczonych niewiadomo z kąd jakimś bakcylami moralnymi, które jednak, pod wpływem prawdziwego uczucia, wymierają bez śladu, a ukryte w głębi duszy instynkty szlachetne stanowiące odnoszą zwycięstwo. Zajmującym jest zwłaszcza typ szlachcica, nieosiadłego na jednym miejscu, ale wszędobylskiego, który reprezentuje w swej osobie — wśród sfery szlachecko-obywatelskiej — żywioł ruchliwy, obdarzony zmysłem inicjatywy, a mimo to zupełnie swojski.

Dr. Fr. Giedroyc. «Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce». Warszawa, 1897, in 8-o, str. 50.

Rzecz ta obejmuje epokę od w. XVI do XVIII włącznie, gdyż dawniejszych ustaw i przywilejów, nadanych cechowi cyrulików i chirurgów, nie znamy. Na podstawie dokumentów autor opowiada o organizacji cechu, o wynagrodzeniu, jakie pobierali cyrulicy za leczenie, o egzaminach kandydatów na mistrzów, o książkach, które cyrulicy się posługiwali, wreszcie o etyce cyrulickiej. W końcu przytoczono w oryginale kilka ustaw cyrulickich, różnemi czasami wydanych.

Wiadomości wydawnicze.

Księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu przystępuje do nowego a pożytecznego wydawnictwa. Chce ona mianowicie wydać kilkadziesiąt, a nawet paręset tomików, z których każdy obejmować ma życiorys jednego z mężów zasłużonych na jakimkolwiek bądź polu naszemu narodowi. Każdy tomik ma obejmować około 6 ark. druku, po cenie 30 kop. „Życiorysy Sławnych Polaków“ (taki ma być tytuł wydawnictwa) mogą się stać polskim Plutarchem, jeżeli ich wybór będzie stosowny, to jest jeżeli wydawnictwo obejmie życiorysy ludzi prawdziwie zasłużonych, skreślone piórem wybitnych autorów.

Prof. uniwersytetu fryburskiego, Józef Kallenbach, wydał świeżo obszerną dwutomową monografię o „Adamie Mickiewiczu“.

Adam Krechowicki kończy nową powieść historyczną z XVII wieku p. t. „Piast“.

OSTATNIE NOWOŚCI.

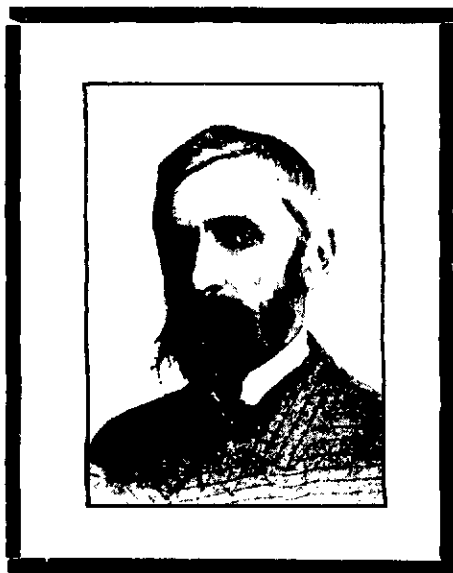
- Benedikt M. prof. Życie duszy ludzkiej, jako czysto doświadczalno-ustrzegawcza nauka, rs. 1 k. 50.
- Dygasieński A. Dramaty lubądzkie, powieść, k. 60.
- Eliasz W. Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczywnicy. Z 58 ilustr. i mapą Tatr. Wydanie piąte, przerebione i uzupełnione, w oprawie, rs. 2.
- Gawalewicz M. Niczyja, pow., rs. 1 k. 60.
- Jankowski Cz. Powiat oszmiański. Materjały do dziejów ziemi i ludzi. Część druga, rs. 3.
- Jankowski E. Ogrody na piasku, z 10 planami ogrodów, rs. 1 k. 30.
- Jelowicki ks. Przechadzki po Jerozolimie i bliższych jej okolicach, z 21 ilustr. i planem, rs. 1 k. 60.
- Junosza K. Suma na Kocimbrodzie, powieść, k. 80.
- Zagrzebanie, powieść z życia wiejskiego, rs. 1 k. 20.
- Kneipp S. ks. Mój testament dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 40.
- Konopnicka M. Nowe latko, z rysunkami P. Stachewicza, rs. 2.
- Nowele, rs. 1 k. 50.
- Krasnowolski A. Systematyczna składnia języka polskiego, rs. 1.
- Krzywicki L. Kurs systematyczny antropologii. I. Rasy fizyczne, k. 50.
- Książki humoru polskiego. Zebrał, ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. Dodał wyszło zeszytów 13 po k. 25, pocztą po k. 30. Przedpłata za całość (4 tomy) rs. 6, z przes. poczt. rs. 7 k. 60.
- „Lawo-Tennis“ i jego zasady, spolszczone według podręczników angielskich i niemieckich. W oprawie, rs. 1.
- Małeki Ant. Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze pisma, 2 tomy, rs. 3 k. 60.
- Mańkowski A. Moja Helenka, powieść współczesna, rs. 1 k. 20.
- Mistewicz M. dr. Andrologja. (Choroby mężczyzn); rs. 1 k. 40.
- Niedziałkowski K., ks. Nie tędy droga, szanowne panie! (Studjum o emancypacji kobiet), rs. 1.
- Miraż mądrości, rs. 1 k. 35.
- Niezbędny podręcznik dla używających w domu kuracji Kneippa, k. 50.
- Ochorowicz J., dr. Fizjologia wyścigów w ich stosunku do krajowej hodowli koni, rs. 1 k. 20.
- Petczar J. ks. Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska, 2 tomy, rs. 5 k. 40.
- Piekosiński Fr., dr. Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej, rs. 1.
- Rycerstwo polskie wieków średnich, tom II, obejmuje 12 pierwsz. pokol. rycerst. polsk. wiek. średnich, rs. 5.
- Plug A. Duch i krew. Kilka zarysów z życia towarzyskiego, 2 tomy, rs. 1 k. 80.
- Prace matematyczno-fizyczne, tom VIII, rs. 2.

(Książki, wymienione w „Gazetce Księgarskiej“, można nabywać za pośrednictwem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ulica Jekaterynska № 2).



Adam Asnyk,  
POETA,

zmarł po długich cierpieniach w Krakowie dnia 2 sierpnia, w 59 roku życia. Pogrzeb w grobach zasłu-

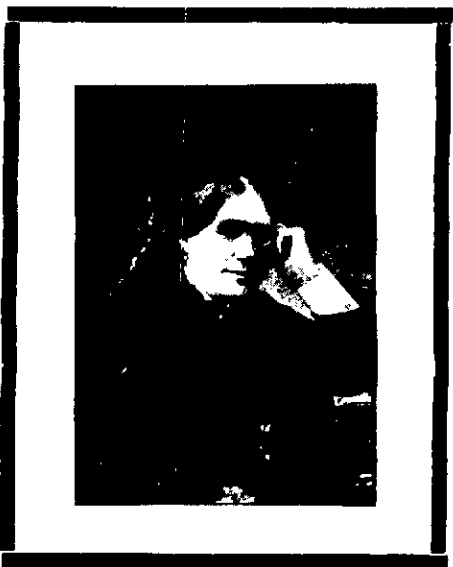


zonych na Skałce odbędzie się staraniem i kosztem miasta Krakowa. Cześć jego pamięci!



Józefa z hr. Moszyńskich  
hr. Szembekowa,

urodzona w Berszadzie, na Podolu, d. 18 września 1820 r., skończyła żywot w Krakowie d. 20 maja r. b. Spadkobierczyni olbrzymiej fortuny po matce, rozwijała przymioty inteligencji i serca pod wpływem swego wyjątkowego ojca, Piotr Moszyński, po powrocie z Syberji, zamieszkała w Czernihowie i tamto właśnie połączyła się z nim kilkonastoletnią pannienką i przeżywała aż do zamążpójścia. Późniejsze dzieje jej żywota, tak w War-



szawie, gdzie salon hr. Szembeków do najwytworniejszych należał, jako też i późniejsze znacznie cichsze życie krakowskie, zapisały się na zawsze w pamięci szerokich kół naszego społeczeństwa. Świeżość uczuć i umysłu towarzyszyła jej aż do zgonu. Ś. p. Szembekowa pozostawia czterech synów, z których najmłodszy, hr. Jerzy, jest proboszczem w Saratowie. Przyrodniem jej

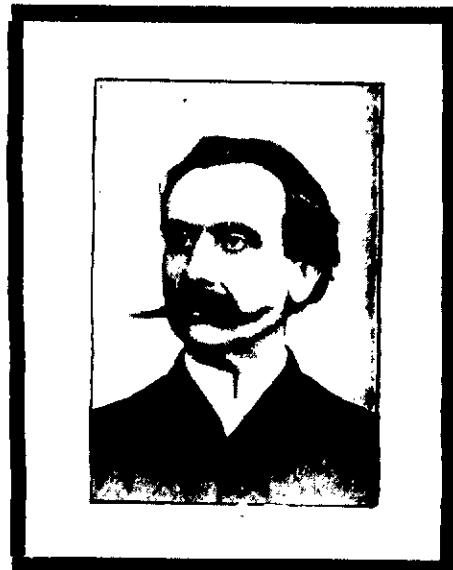
rodzeństwem są: znany obywatel-publi-cysta hr. Jerzy Moszyński, hr. Zyg. Pu-ławska i hr. Hel. Rostworowska.

N.



Dr. Zdzisław Nieszkowski,

lekarz-praktyk, doktor medycyny fakultetu paryżskiego i wszechniczy jagiellońskiej, aprobowany przez uniwersytet warszawski, ur. w r. 1840 w gub. lubelskiej; gimnazjum kończył w Słucku, uczył się na wydziale matematycznym w uniwersytecie kijowskim; w r. 1862 przeszedł do Instytutu politechnicznego w Puławach. Po roku 1863 wstąpił na fakultet



medyczny w Paryżu, a uzyskany tam stopień naukowy potwierdził następnie w uniwersytetach krakowskim i warszawskim. Przez kilka lat praktykował w Tarnowie, a następnie w Warszawie, wyjeżdżając na sezon letni do Szczywnicy. Cieszył się wielką wziętością, oraz powszechnym szacunkiem i sympatją. Zmarł w Warszawie d. 12 lipca r. b. n. st., otoczony opieką kolegów i przyjaciół. (7)

KRONIKA POŚMIERTNA.

Charytańska Ewa-Katarzyna z Pieńkowskich, lat 56 w Warszawie, 8 lipca. Chmielewska Józefa ze Skorupków, lat 66 — w Warszawie. David Ludwik Fryderyk, artysta-malarz, lat 55 — 10 lipca. Górski Michał, były obywatel ziemski, lat 60 — w Otwocku, 14 lipca. Grzegorzewska Marja, wdowa, lat 63 w Warszawie. Jabłońska Emilia z Lenków, obywatelka m. Warszawy, lat 54. Kozorowski Salwator, ksiądz, lat 78, kapłanstwa 55 — w Kole, 16 lipca. Kajsiewicz Gabriela, lat 64 — w Warszawie, 17 lipca. Kestrowski Edward, obywatel ziemski, lat 52 — w Sławucie, 3 lipca. Kosulak Jan, introligator, lat 58 — w Warszawie. Kożuchowski August, obywatel ziemski, radca piotrkowskiej dyrekcji szczegółowej Tow. kredyt. ziemskiego, lat 67 — w Piotrkowie, 14 lipca. Lesińska Cecylja ze Smoczyńskich, lat 68 — w Warszawie, 14 lipca. Maciejowski Adam, były właściciel drukarni, lat 74 — w Warszawie, 14 lipca. Milicer Marja-Józefa ze Skołyckich — w Warszawie, 14 lipca. Diszewicz Izidor, były kupiec, lat 89 — w Warszawie. Pasierbiński Stanisław, aptekarz w Zawierciu. Przyjałkowski Marjusz, lekarz, lat 51 — w Ozorkowie, 16 lipca. Rogowski Antoni, obywatel ziemski, lat 68 — w Zapolicach. Wilder Izidor, obywatel m. Warszawy, lat 51 — 9 lipca. Wyożkowski Wincenty, doktor medycyny, b. naczelny lekarz szpitala w Płocku, lat 62 — w Warszawie, 10 lipca. Ziemiński Adam, b. referendarz stanu b. rady stanu Król polsk., lat 87 — w Ciechocinku, 11 lipca.

# UTWORY MUZYCZNE

na fortepian na 4 ręce i na dwa fortepiany na 4 i 8 rąk,

wydane nakładem księgarni

## LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Na fortepian na 4 ręce:

- Z Albumu Szlachcica Wołyńskiego, 6 polek: 1) Dziewiąty Lutego, polka. 2) Józio, polka. 3) Marja, polka. 4) Kanarek, polka. 5) Burza, polka. 6) Pirat, polka—rs. 2 k. 25.
- Arditi. Il Bacio (Pocałunek), valse brillante, k. 75.
- Czeczott. 1-r (quatuor pour 2 violons Viola & Cello, ułożony przez autora na 4 ręce, rs. 2 k. 40.
- Desormes. En revenant de la revue. Polka-marche, k. 50.
- Harteweld. Malaguena. Danse espagnole de l'opera „Almanzor“ arr. par l'auteur, rs. 1 k. 50.
- Kalliwoda. Première Guirlande musicale sur des thèmes nationaux de l'Ukraine, rs. 1 k. 80.
- Première quadrille sur des thèmes nationaux de l'Ukraine, rs. 1 k. 5.
- Kitler. Oczekiwanie, walc (z ryciną), k. 30.
- Konarski. Mazurka caractéristique Paraphrase mélancolique, rs. 1 k. 20.
- Lissenko. Ukraiński kozak szumka. Danse nationale de l'Ukraine. Scherzo arrangé pour le piano à 4 mains par l'auteur, rs. 1 k. 65.
- Neavdaba Resignation. Romanse, k. 60.
- Ogiński książę. Kompletny zbiór (16) najulubieńszych polonezów na 4 ręce. Wydanie now. przejrane i poprawione przez Antoniego Kocipińskiego, rs. 3 k. 60.
- Les Adieux à la Patrie! Polonez célèbre, k. 45.
- Sobański. Carillon, polka, k. 45.
- Tyszkiewicz. Marche militaire, rs. 1 k. 20.
- Trois masourkas, rs. 1 k. 35.
- Wieniawski. Op. 3. Valse de Concert arr. pour piano à 4 mains, rs. 1 k. 50.
- Wagner. Sen życia, walc, k. 60.
- Witwicki, Op. 35. Druga Szumka Ukraińska, k. 90.
- Zawadzki. Op. 24. Pierwsza Szumka Ukraińska, k. 90.
- Op. 31. Druga Szumka Ukraińska, k. 90.
- „ 41. Les adieux Valse, k. 60.
- „ 42. Hulaj dusza, mazur, k. 60.
- „ 52. Trzecia Szumka Ukraińska, k. 90.
- „ 60. Souvenir d'un Ami. Bal Quadrille, rs. 1 k. 5.
- Op. 80. Czwarta Szumka Ukraińska.
- „ 81. Piąta Szumka Ukraińska (Burjaska).
- Op. 82. Szósta Szumka Ukraińska.
- „ 83. Siódma Szumka Ukraińska.
- „ 120. Ósma Szumka Ukraińska (Burjaska).
- Op. 127. Dziewiąta Szumka Ukraińska.
- „ 142. Dziesiąta Szumka Ukraińska.
- „ 300. Jedenasta Szumka Ukraińska (koncertowa).
- Op. 314. Dwunasta Szumka Ukraińska.
- „ 340. Marsz Zaporozki Nr. 1, k. 60.
- Ziętarski. Op. 24. Modlitwa wieczorna. La Prière du soir. Morceau musical, k. 90.
- Op. 32. Marche funèbre, k. 60.
- Op. 34. Quatre Mazurkas, rs. 1.
- Op. 35. Tarantelle Napolitaine, rs. 1 kop. 5.

Na dwa fortepiany na 4 ręce i na 8 rąk:

- Blumenfeld. Op. 4. Capriccioso na 4 ręce (dla wykonania potrzebne są 2 egz.), rs. 1 k. 35.
- Lissenko. Uroczysty marsz w dzień 50-letniego jubileuszu Szlacheckiego Instytutu pańien, na 8 rąk (dla wykonania potrzebne są 2 egz.), rs. 1 k. 50.
- Wieniawski. Op. 3. Valse de concert. Arrangé pour 2 pianos à 4 mains par Witwicki. Op. 15. Wyjtki z opery „Norma“. Reminiscences de „Norma“. Duo valie pour 2 pianos à 4 mains, rs. 2 k. 40.

Przy żądaniu na rs. 5 i więcej przesyłka kosztem księgarni. Katalog wydawnictw księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie wysła się bezpłatnie. (457)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

## NOWOŚCI MUZYCZNE.

Wyszły z druku i są do nabycia w taniem i pięknem wydaniu, wielkiego formatu, 2 opery:

### „LA BOHÈME“ (Bogema)

Partycja fortepianowa do śpiewu z tekstem ruskim i francuzkim, cena rs. 5.

### „Hänsel u. Graetel“ (Jaś i Małgosia)

Partycja fortepianowa do śpiewu z tekstem ruskim i niemieckim, cena rs. 2 kop. 50. Na przesyłkę pocztową po 75 kop. na każdą operę. (100)

MAGAZYN MUZYCZNY

J. HILKNERA (Ю. Гильнера),

Moskwa, ul. Twerska, dom Wargina.

## SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

Nakładem F. A. Brockhousa w Lipsku, wyszły

# Adama Mickiewicza PISMA,

nowe wydanie w 5-tu tomach.

Cena rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 6, za przesyłkę pocztą dolicza się rs. 1.

Skład główny w księgarni G. CENTNERSZWEBA,

Marszałkowska nr. 143.

(1735-3-2)

## WILEŃSKI PRYW. BANK HANDLOWY

podaje do wiadomości:

Zgodnie z postanowieniem Zebrania Ogólnego pp. Akcjonariuszów Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego z dnia 29 marca 1897 roku i na zasadzie decyzji p. Ministra Skarbu w 1897 roku będzie dokonana

### Druga emisja akcji tegoż Banku

w ilości 4,000 (czterech tysięcy) akcji, po cenie nominalnej rs. 250 każda, ogółem na rs. 1,000,000.

Akcje drugiej emisji rozdzielone zostaną pomiędzy posiadaczy akcji I emisji; każda akcja emisji I daje prawo na otrzymanie jednej akcji emisji II.

Pp. Akcjonariusze, zyczący sobie nabyć akcje Wileńskiego Banku Handlowego II emisji, mogą zgłaszać się ze swemi żądaniami do dnia 1 października włącznie do: Zarządu tegoż Banku w Wilnie, Filji jego w Białymstoku i Biura Moskiewskiego Banku Kupieckiego w Petersburgu.

Jednocześnie przedstawić należy akcje I emisji dla ich ostemplowania, jako też rs. 131 k. 25 na rachunek wartości nominalnej (rs. 100), premjum do kapitału zapasowego (rs. 30) i opłaty stemplowej (rs. 1 k. 25).

Pp. Akcjonariusze, którzy do dnia 1 października nie złożą akcji emisji I, tracą prawo pierwszeństwa przy nabywaniu akcji emisji II. (1727)

## KRAJOWA

# WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA

w Dublanach.

Zapisy do Krajowej Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach rozpoczynają się dnia 15 września; początek kursu d. 23 września.

Kurs w Dublanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacje doświadczalne; z drugiej o folwark z wzorowem gospodarstwem i oborą, gorzelnią i t. p.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższym gimnazjum lub wyższej szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. Egzamin wstępny w roku 1897 oznaczony jest na dzień 30 września.

Potrzebne dokumenty przy wpisie są: metryka, dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.

Pragnąc mniej zamożnym kandydatom umożliwić wstęp do Krajowej Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach, Wys. Wydział krajowy, rozporządzeniem z dnia 6 lipca r. b. 1. 41952, postanowił uwolnić uczniów od obowiązku noszenia przepisanego munduru i oznaczyć całoroczne utrzymanie, wraz z opłatą szkolną, na kwotę 463 złr. w. a.

Dwanaście miejsc jest zupełnie bezpłatnych.

Liczne stypendja, w kwocie od 100 do 300 złr. rocznie, ułatwiają uczniom pilnym, a niezamożnym, pobyt w szkole tutejszej. Stypendja mogą być nadawane nowowstępującym uczniom w II półroczu, funduszowe miejsca już w I.

Ci, którzy chcą się ubiegać o miejsca bezpłatne, winni wnieść w tym roku, najdalej do 10 sierpnia, podania, należycie udokumentowane, stylizowane do Wys. Wydziału krajowego na ręce Dyrekcji krajowych Szkół Rolniczych w Dublanach, która również udziela wszelkich bliższych informacji. (1728-3-2)



## KURJEREK WARSZAWSKI.

o Jarmark owocowy. Na mocy udzielonego przez ministerstwo pozwolenia, w ogrodzie i odpowiednio przygotowanych budowli Towarzystwa ogrodniczego przy ulicy Bagatela, odbędzie się w r. b. pomiędzy 10 a 20 października jarmark owocowy. O bliższe szczegóły interesanci zgłaszać się winni do kancelarii Towarzystwa.

o Projekt teatru. Obszerna posesja, położona pod № 5 przy ulicy Bielańskiej, własność p. E. Raua, sprzedana została z wolnej ręki za sumę 360 tys. rs. rejentowi tutejszemu, p. Szymonowi Landau. Nowonabywca tej posesji zamierza podobno budować teatr, w miejscu budynku restauracyjnego pod «Nową Gwiazdą».

Wielki srebrny medal na wystawie nasion w Warszawie 1896 roku.

JEZIORKO POD ŁOMŻĄ

poleca do siewu

## SŁAWNE ŻYTO Petkuskie

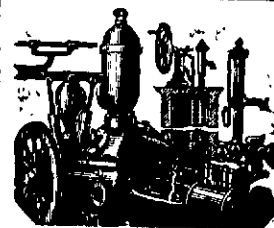
zwycięzcę w doświadczeniach niemieckiego Towarzystwa rolnictwa.

W doświadczeniach tych (1891—1894) wyróżniło się żyto petkuskie największym plonem ziarna i najsilniejszą odpornością na wymarzenie (patrz prof. dr. Liebacher: „Arban-Versuche mit verschiedenen Ruggen sorten. Arbeiten der Deutschen Landwirtschafts Gesellschaft. Heft 13. 1896“).

Cena loco Czerwony Bór, st. dr. żel Nadnarwiańskiej, wyżej nad najwyższą ostatnią przed kupnem cenę notowaną w Warszawie przez „Gazetę Rolniczą“, że żyto tryjerowane po rs. 1 k. 20 na centnarze stofuntowym. W partjach od 300 pudów za żyto tryjerowane po k. 75, a za żyto nietryjerowane po k. 50 wyżej ceny warszawskiej na centnarze. Worki po cenie kosztu. Większe partje należy wcześniej zamawiać. (4754)



(1680)



## POMPY

wazek. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,

Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1633)

# EXSICCATOR.

Po 12 letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb. Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarcza“. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

## BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

(1552-52)

## Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

# WYKAZ

Numerów 5% obligacji miasta Warszawy, w d. 5 (17) lipca 1897 r. wylosowanych, płatnych w dniu 1 (13) października 1897 r.

I-sza serja (25 losowanie z 13 kuponami) po tysiąc rubli: №№ 35, 184, 196, 224, 322, 419, 467; po pięćset rubli: №№ 503, 855, 875, 892, 1029, 1364; po sto rubli: №№ 1551, 1680, 1735, 1804, 2007, 2328, 2379, 2413, 2451, 2761, 2771, 2812, 3012, 3367, 3404, 3410, 3568, 3623, 3642, 4068, 4108, 4130, 4133, 4237, 4333, 4346, 4462, 4627, 4844.

Razem 42 numery na sumę rubli 12,900.

II-ga serja (22 losowanie z 16 kuponami) po tysiąc rubli: №№ 5080, 5150, 5180, 5214, 5430; po pięćset rubli: №№ 5545, 5669, 5714, 5773, 5986, 6437, 6487, 6649, 6682; po sto rubli: №№ 6975, 6995, 7056, 7348, 7480, 7581, 7640, 7660, 7733, 7762, 7790, 7933, 8165, 8193, 8314, 8648, 8883, 8912, 9136, 9151, 9274, 9355, 9456, 9587, 9895, 10314, 10550, 10621, 10672.

Razem 43 numery na sumę rubli 12,400.

III-cia serja (18 losowanie z talonami) po tysiąc rubli: №№ 10741, 10822, 10883, 10930, 10981, 11414, 11480, 11592, 11801, 11844, 11989, 12088, 12114, 12141, 12278, 12289, 12634; po pięćset rubli: №№ 12746, 12784, 12838, 13003, 13313, 13352, 13855,

Przy losowaniu byli obecni: od Magistratu m. Warszawy - p. o. Prezydenta m. Warszawy, jen.-major BIBIKOW. Radcy Magistratu: radca st. Ratyński; radca st. Szczepański; radca Magistratu radca kol. Kobyliński; naczelnik kancel. radca kol. Pro-naszko; deput. Warsz. Pałaty Państw. radca kol. J. O. Gierzod; starszy radny radca dw. Wilczyński; buchalter kan. poz. sekr. kol. Gerret.

Wykaz numerów 5% obligacji miasta Warszawy, wylosowanych w zeszłych ciągnięciach i nie przedstawionych do opłaty.

(W nawiasie oznaczono ilość kuponów, z którymi obligacja powinna być przedstawiona).

I-sza serja po tysiąc rubli: №№ 13 (14), 168 (18); po pięćset rubli: №№ 1162 (14), 1399 (15); po sto rubli: № 2002 (18), 2026 (15), 2136 (17), 2199 (17), 2360 (17), 2595 (17), 2925 (15), 3015 (16), 3222 (14), 3530 (17), 3615 (2), 3692 (15), 3759 (16), 4098 (15), 4190 (0), 4208 (14), 4442 (16), 4466 (14), 4493 (15), 4701 (15), 4705 (14), 4821 (15), 4826 (15).

II-ga serja po pięćset rubli №№ 5537 (17), 5908 (19), 6151 (17), 6223 (18), 6679 (17); po sto rubli: №№ 7454 (19), 7698 (17), 7755 (17), 7803 (17), 7942 (17), 7944 (18), 8560 (17), 8562 (18), 8731 (18), 8880 (2), 9702 (17), 9893 (17), 10305 (19), 10686 (18).

III-cia serja po tysiąc rubli: №№ 11266 (2), 11764 (3), 12246 (6), 12294 (4), 12384 (4), 12496 (5), 12609 (3), 12691 (1); po pięćset rubli: №№ 12869 (2), 12877 (4), 13270 (2), 13349 (2), 13399 (2), 13721 (1), 13796 (3), 13857 (1), 14017 (1), 14301 (4),

14144, 14213, 14235, 14499, 14599; po sto rubli: №№ 14963, 15104, 15301, 15320, 15635, 15649, 15697, 15755, 15790, 16018, 16104, 16143, 16252, 16280, 16630, 16800, 16830, 16835, 16845, 16867, 16882, 17328, 17371, 17626, 17907.

Razem 54 numery na sumę rubli 25,500.

IV-ta serja (12 losowanie z 7 kuponami) po tysiąc rubli: №№ 18093, 18125, 18226, 18614, 18959, 19000, 19142, 19490, 19667, 19816, 20044, 20110, 20243, 20345, 20373, 20434, 20893, 20990, 21038; po pięćset rubli: №№ 21565, 21602, 21696, 22080, 22109, 22223, 22278, 22463, 22492, 22532, 22592; po sto rubli: №№ 22716, 22859, 22909, 23043, 23169, 23397, 23440, 23566, 23641, 23889, 23945, 24052, 24138, 24235, 24274, 24740, 24761, 24904, 25079, 25104, 25183, 25220, 25432, 25641, 25717, 25801, 26046, 26080, 26169, 26241, 26510, 26521, 26652, 26656, 26741, 26857, 26880, 26916, 26978, 26987, 27089.

Razem 71 numer na sumę rubli 28,600. Ogółem 210 numerów na sumę rubli 79,400.

14505 (5); po sto rubli: №№ 14738 (1), 14819 (9), 14908 (12), 15065 (9), 15067 (4), 15150 (5), 15152 (11), 15180 (7), 15212 (1), 15233 (7), 15236 (2), 15248 (8), 15376 (1), 15578 (3), 15683 (1), 15934 (3), 16048 (4), 16061 (1), 16071 (2), 16073 (5), 16093 (2), 16121 (1), 16205 (4), 16336 (1), 17080 (1), 17255 (5), 17286 (1), 17495 (2), 17702 (1), 17752 (2).

IV-ta serja po tysiąc rubli: №№ 18509 (18), 18581 (11), 18619 (11), 18637 (13), 19004 (8), 19341 (8), 19472 (8), 19480 (9), 19491 (8), 19779 (8), 19881 (9), 20286 (8), 20318 (8), 20555 (9), 21050 (16), 21057 (16), 21058 (10); po pięćset rubli: №№ 21537 (8), 22089 (17), 22090 (18), 22188 (8), 22349 (8), 22445 (18), 22600 (13); po sto rubli: №№ 22985 (12), 24194 (8), 24468 (8), 24550 (8), 24715 (8), 25126 (8), 25494 (8), 25620 (8), 26163 (8), 26289 (9), 26585 (8), 26591 (9), 26859 (11).

Razem 133 obligacje na sumę rubli 48,500.

(1746)

**TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN  
 „ROSSYA”**

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.  
 Petersburg, Wielka Morska № 37.  
 Kapitały Towarzystwa przenoszą sumę  
**29,000,000 rs.**

**UBEZPIECZENIA  
 OD NIESZCZĘSLIWYCH WYPADKÓW.**

Towarzystwo «Rosyya» zawiera na warun-  
 kach dostępnych:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nie-  
 szczęśliwych wypadków, mogących nastąpić  
 podczas podróży, wycieczek, spacerów; przy  
 nieszczęściach w domach, kościołach, fabry-  
 kach, teatrach, na polowaniu, na wodzie,  
 na łodzi; przy spełnianiu obowiązków służ-  
 bowych — wszędzie bez wyjątku, jak w domu,  
 tak i po za domem, z warunkiem zwrotu  
 przez Towarzystwo wszystkich wniesionych  
 składek albo bez takowego.

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i ro-  
 botników w fabrykach, zakładach, przy bu-  
 dowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypad-  
 ków, mogących się zdarzyć przy spełnianiu  
 przez te osoby obowiązków służbowych.

Ubezpieczający mogą przyjmować udział  
 w zyskach Towarzystwa. Dywidenda ubez-  
 pieczających w roku 1897 wynosi 15 proc.

Od początku operacji ubezpieczenia od  
 nieszczęśliwych wypadków do 1 stycznia  
 1897 r. Towarzystwo wypłaciło wynagrodzeń  
 ubezpieczonym od nieszczęśliwych wypadków  
 w sumie 1,570,000 rubli.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak  
 również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela  
 Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, dom  
 własny № 37), Oddział w Warszawie (Niecała  
 № 8) i agenci Towarzystwa we wszystkich  
 miastach Państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenia pasa-  
 żerów od nieszczęśliwych wypadków w cza-  
 sie podróży koleją żelazną i statkami pa-  
 rowymi, wydawane są na głównych stacjach  
 kolei żelaznych i na głównych przystaniach  
 statków parowych. (4696-8-4)

**ZARZĄD  
 Kijowskiego Banku Ziemskiego**

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia  
 r. b. wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane.



**Dla zachowania włosów  
 NALEŻY UŻYWAĆ  
 TYLKO  
 „ELEOPAT”  
 PROWIZORA KINUNENA.**

Znajduje się w sprzedaży we wszyst-  
 kich składach aptecznych i perfumeryjach  
 w Rosji i Królestwie polskiem.  
 Cena flakonu objętości 120 gram rs. 1  
 k. 50, z przesyłką rs. 2.  
 Główny skład w laboratorjum  
 J. Hollendera, Petersburg, Demi-  
 dow zaul., № 1. (4567)

**BIURO KOMISOWE**  
 Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,  
 pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eka-  
 port masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (4636)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-  
 klamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli  
 powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli.  
 Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA,**  
 przełożona zakładu Froebrowskiego w Warszawie, Nowy-Swiat, № 21, przy-  
 muje pensjonarki. Warunki przystępne. Francuzka na miejscu. (1718-6-3)

**Zakład zdrojowy**

Stacja kolei  
 Muszyna-Kry-  
 nica:  
 z Krakowa 8 g.  
 ze Lwowa 12 g.  
 z Pesztu 12 g.

**KRYNICA**

(w Galicji).

W miejscu:  
 Poczta 3 razy  
 dziennie.  
 TELEGRAF.  
 Apteka.

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacji kolej. godzina bitej drogi. Na stacji  
 wygodne powozy. **SRODKI LECZNICZE:** Zdroje bardzo silnej szczawio-  
 wapienne- i magnezowo-solowo-żelazistej Kąpiele mineralne bardzo obfite  
 w kwas węglowy wolny, metodą Schwartza ogrzewane (w r. 1896 wydano 40,000).  
 Nader skuteczne kąpiele borowinowe (w r. 1896 wyd. 16,000). Kąpiele gazowe  
 z czystego kwasu węglowego. Skarbowy zakład hydroterapii pod kierunk.  
 lek. Ebersa (w r. 1896 wyd. 15,000). Kąpiele rzeczne. Klimat wzmacniający podaję-  
 wane. Gimnastyka lecznicza. Apteka. Leczniczy zakładowy lek. L. Kopff z Krakowa,  
 stale cały sezon ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno-praktykujących. Mieszkania,  
 przeszło 1,500 pokoi, z całkowitym komfortem urządzonych, w cenie od 60 ct.  
 dziennie w zwyk. Dom zdrojowy, czytelnia, restauracje, pensjonaty prywatne, hotele,  
 cukiernie. Kościół katolicki. Oczekiw. Muzyka zdrojowa stała (dyrektor A.  
 Wronski). Stały teatr, koncerty, odczyty, bale. Spacerowy w uroczu okolicy Kar-  
 pat. Rozległy park szpilkowy, wzorowo urządzone, około 100 morgów obszaru. Frek-  
 wencja w r. 1896—4,600 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerw-  
 cu i wrześniu ceny kąpiele, pomieszczeń w domach skarbow. i potraw w restaura-  
 cji domu zdrojowego o 25% niższe. W lipcu i sierpniu nie udziela się ubogim żad-  
 nych ulg, jak uwolnień od taks kuracyjnych i t. p. Rozsyłka wod mineralnych  
 krynickich od kwietnia do listopada. Składy we wszystkich większych miastach  
 w kraju i zagranicą. Bliższ. wyjaśnień na żąd. udziela, broszury i prospekty rozsyła

(4739-3-2)

Zarząd zdrojowy w Krynicy.

**Capillifer'u Mydło**  
**NIEZAWODNY ŚRODEK,**  
 wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież i mikro-  
 by, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświad-  
 czono długoletnią praktyką. (1674-18-2)  
 Ceny flakonów: rs. 2, 3, 4 i 6.  
 UWAGA. Aby uniknąć naśladownictwa, wyjąca sprze-  
 daż u wynalazcy T. L. Grabowskiego. Każdy flakon jest  
 opatrzony na korku i denku jednakowymi markami,  
 portretem, № 1036 pozwolenia urzędu lekarskiego.  
 Obstaunki od rs. 2 zaftawiam z zaliczeniem.  
 Warszawa, Ateja Jerozolimska, № 76.

**KAKAO w proszku**  
 od 90 k. tunc. własnego wyrobu.  
 B. ŚNIEGOCKI. (1418-26-14)  
 Skł. główny: Warszawa, Krak.-Przed., 37.  
 Filja: Nowy-Swiat, № 5, i w Lublinie.

**WOLICKI**  
 leczy syfilis, choroby skórne, piersiowe  
 i raka, zast. elektr. Newski pr., № 53,  
 m. 7, od 2 do 4 i od 6 do 7 1/2 w. (4674)

**OGRODNIK  
 PRAKTYCZNY**  
 wykształcony we wszystkich gałęziach  
 swego fachu, posiadający chlubne świad-  
 ectwa, poszukuje posady. Adres: Kur-  
 landzka gub., Szenberg, do apteki p. Ja-  
 kubowskiego, Radziwiłłszki, W. K.  
 (4731-3-2)